

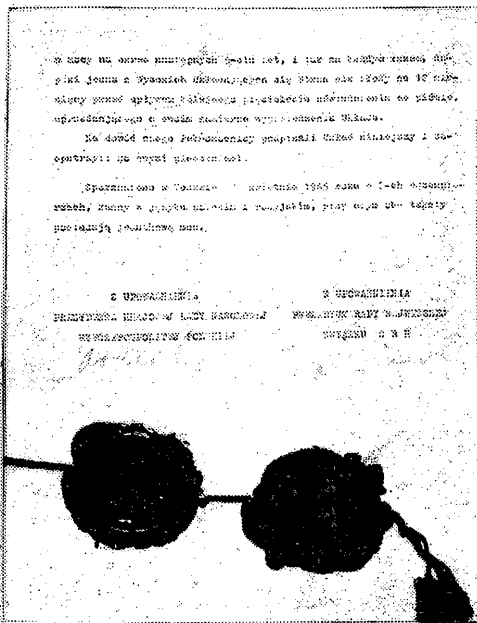
ŻYCIE GOSPODARCZE

20 KWIETNIA 1975

NR 16 (1231) ROK WYD. XXX

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

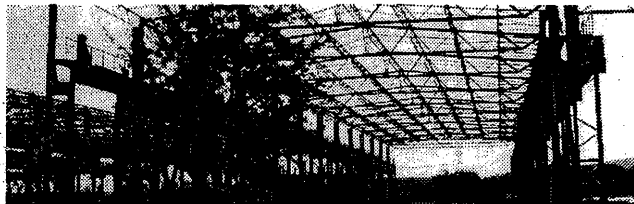
CENA 4 ZŁ



POLSKA — ZSRR 30 lat wzajemnej pomocy i współpracy

SOJUSZ SPRAWDZONY
OPERACJA ORENBURG

str. 1
str. 13



SYMBOL NOWOCZESNEGO BUDOWNICTWA

Rozmowa
z przedstawicielami
COBP „MOSTOSTAL”

str. 8-9



Z okazji DNIA WŁÓKNIARZA

Rozmowa z BARBARĄ
NATORSKĄ str. 5

PRZEMYSŁU LEKKIEGO „DALEKIE” I „BLISKIE” W ZASPOKAJANIU POTRZEB I GUSTÓW

ZOFIA DŁUGOSZ

str. 1

Zespoły rolników produkują wydajniej i lepiej

MARCIN MAKOWIECKI
str. 6

„MAŁA GASTRONOMIA” nie może być byle jaka

MARIAN SIKORA str. 5

W Koninie każdy znalazł miejsce dla siebie

ANDRZEJ
NAŁĘCZ-JAWECKI

str. 7



SOJUSZ SPRAWDZONY

„pragnąc utrwalić zasadniczy przełom w dziejach stosunków polsko-radzieckich na rzecz przyjaznej, sojuszniczej współpracy, jaka się ustaliła między Polską i ZSRR w toku walki z imperializmem niemieckim, w przeświadczeniu, że dalsze umocnienie dobrych stosunków sąsiedzkich i przyjaźni między Polską i graniczącym z nią Związkiem Radzieckim odpowiada żywotnym interesom narodów polskiego i radzieckiego, w przekonaniu, że zachowanie przyjaźni i ścisłej współpracy między narodem polskim i radzieckim będzie służyło sprawie pomyślnego rozwoju gospodarczego obu krajów zarówno w czasie wojny, jak i po wojnie, dążąc do poparcia po wojnie ze wszech miar sprawy pokoju i bezpieczeństwa narodów, postanowili zawrzeć w tym celu niniejszy Układ...”

TO był 21 kwietnia 1945 roku. Kilka dni wcześniej przez Odrę i Nysę ruszyła ostatnia wielka ofensywa. Kilka dni później skończyła się wojna. Do zwyciężonego Berlina u boku Armii Radzieckiej wkroczyli żołnierze polscy. Uformował tych żołnierzy patriotyzm. Radziecka pomoc uczyniła z nich bojującą siłę. Bo nie ma wojska bez sprzętu i fachowców. I sprzęt, i fachowców dał Związek Radziecki. Wspólny, radziecki i polski żołnierz, wysiłek wyznaczył kształt obecnych naszych granic. Na frontach wojny krzepł sojusz, jeszcze w godzinach walki zapisano tekst Układu. Układu, który braterstwo czasu wojny tłumaczył na sojusz czasu pokoju.

Sojusz ze Związkiem Radzieckim stał się dla Polski podstawową gwarancją pokojowego rozwoju, zrozumienie zaś znaczenia przyjaźni i współpracy z Krajem Rad weszło z czasem do elementarza politycznego myślenia współczesnego Polaka. Ścisłe współdziałanie obu krajów w sferze ideologii i polityki łączy się nierozdzielnie ze współpracą w dziedzinie: gospodarki, nauki i techniki, kultury i sztuki. I choć moment

podpisania Układu to odległa już historia, zwłaszcza jeśli za miarę przyjąć nie czas, a bilans dokonań, to warto uzmysłowić sobie integralną więź między gospodarczym i politycznym awansem Polski i współpracą ze Związkiem Radzieckim.

Posłużyłem się tu słowem **współpraca**. Ale pamiętać trzeba, że dla pierwszego okresu naszej odrodzonej państwowości terminem o wiele bardziej stosownym byłoby słowo **pomoc**. Pomoc tym cenniejsza, że przyszła od tych, którzy sami mocno krwawili. W ramach pierwszej, podpisanej w październiku 1944 roku, umowy handlowej z ZSRR otrzymaliśmy to, co było niezbędne dla ludziom w wyzwolonej części kraju, a więc: węgiel, mąkę, sól, naftę, zapalki, mydło. Znaczenie tych dostaw przekraczało ich wartość materialną.

Potem nastąpił czas budowy podstaw ekonomicznych nowego ustroju. Bez pomocy radzieckiej proces industrializacji naszego kraju nie mógłby być tak szybki. Trudno wyobrazić sobie gospodarczą mapę Polski bez obiektów, w których tkwią radzieckie maszyny i urządzenia, radziecka myśl techniczna, praca ra-

dzieckich specjalistów. Przemysł ciężki, metalurgia, energetyka, petrochemia, wiele dziedzin przemysłu maszynowego. Współdziałanie ze światowym mocarstwem stało się czynnikiem sprzyjającym realizacji naszych zamierzeń na dziś i jutro.

Przy udziale ZSRR po wojnie zbudowano i zrekonstruowano w Polsce ponad 300 zakładów, wytwarzających ok. 30 proc. globalnej produkcji przemysłowej kraju. Z biegiem czasu wzajemne stosunki nabrały bardziej partnerskiego charakteru. I my zaczęliśmy sprzedawać Związkowi Radzieckiemu kompletne obiekty takie, jak: cukrownie, fabryki kwasu siarkowego, wytwórnie płyt spłisnionych czy cegły silikatowej.

Rachunek korzyści, jakie przynosi nam współpraca z Krajem Rad, widać trzeba z rozmiarami tamtejszego rynku. Rozpoczęte w latach 50-tych dostawy taboru kolejowego na rynek radziecki sprzyjały rozwojowi tej gałęzi, czyniąc produkcję racjonalną. Większa skala przedsiębiorstwa pozwoliła lepiej organizować produkcję, obniżyć jednostkowe koszty wytwarzania. W wielu dziedzinach pod wpływem radzieckich zamówień wspinaliśmy się po drabinie nowoczesności, czego przykładem choćby przemysł okrętowy. Nasze stocznie brały się stopniowo za jednostki coraz większe i coraz bardziej technicznie złożone. Pierwszy zbudowany przez nas w 1950 roku na zamówienie radzieckiego armatora statek — rudowęglowiec „Pierwomajsk” miał nośność 2450 DWT; ropo-rudomasowiec „Marszałek Budionny”, wodowany w ubiegłym roku — 105 tys. DWT.

Ogółem zbudowaliśmy dla Związku Radzieckiego ponad 600 jednostek o nośności ok. 3,5 mln DWT. Co piąty statek pływający pod radziecką banderą powstał w stoczni polskiej. Początkowo przy ich produkcji używaliśmy spór maszyn i urządzeń z importu. Z czasem funkcje zaopatrzeniowca polskich stoczni przejmował rodzimy przemysł. „Przy okazji” nauczyliśmy się na przykład budować silniki okrętowe dużej mocy.

DOKONCZENIE NA STR. 2

PODJEĆTO już poczynania, żeby je zwiększyć: załogi zobowiązały się wyprodukować dodatkowo najbardziej potrzebnych wyrobów za 2,5 mld zł, ograniczono planowany eksport, przeznaczono dodatkowo 49 mln złotych dewizowych na szybki zakup maszyn do produkcji franelek, dzianej flaneli i ocieplaczy turystycznych. Zamontowane jeszcze w tym roku, w tym też mają już dostarczyć pierwszych partii wyrobów za ponad miliard zł. Otrzymała dodatkowe zadania — wraz z zapowiedzią dostaw maszyn i niezbędnych surowców — drobna wytwórność. Wreszcie, będziemy importować pewne ilości bawełnianej bielizny z Indii i Egiptu.

Wszystkie te zabiegi mają sprawić, iż w sklepach znajdzie się za 6 mld złotych więcej wyrobów niż przewidywał plan na ten rok.

POLICZMY...

Nie są to zresztą zabiegi nowe. Już 4 lata z okładem trwa na tym rynku uporczywy — i trochę nerwowy — pościg podaży za popytem. Koryguje się w górę i przekracza plany, zwiększa nakłady inwestycyjne.

W planie pięcioletnim przeznaczono na rozwój i modernizację przemysłu lekkiego — zgrupowanego w MPL — 47 mld zł, prawie 2-krotnie więcej niż w poprzedniej 5-late. Zdyktowanie tego wysiłku inwestycyjnego + wykorzystanie wszelkich rezerw miało przynieść wzrost produkcji o 43 proc. W rzeczywistości nakłady inwestycyjne sięgną sumy 68 mld zł, a produkcja sprzedana już w roku 1974 zwiększyła się w stosunku do 1970 — o 50 proc., w tym dostawy na rynek wewnętrzny z zakładów podległych MPL — o 70 proc. (do 105 mld zł).

Prawda, są w tych rachunkach pewne pozycje, z punktu widzenia rynku wewnętrznego, ujemne. Wzrost nakładów inwestycyjnych służył nie tylko nadążaniu za ujawniającymi się z coraz większą siłą potrzebami konsumentów, ale wynikał również ze znacznego podrożenia kosztów inwestycji. Zdrożały też importowane przez przemysł surowce, a na dodatek bardzo wydatnie zwiększyły się jego dewizowe wydatki na zakup nowoczesnego wyposażenia dla modernizowanych i budowanych zakładów. Te zwiększone wydatki trzeba równoważyć większym eksportem wyrobów: w okresie 1970-74 wzrósł on prawie o 110 proc. (w tym do krajów kapitalistycznych o 163 proc.), osiągając wartość blisko 2 mld złotych dewizowych. Sprostanie wysokim eksportowym zadaniom wymaga niewątpliwie od przemysłu ogromnego wysiłku.

Bez operacji w handlu zagranicznym nie mielibyśmy po prostu przemysłu zdolnego oferować konsumentom

TRUDNY WYŚCIG

ZOFIA
DŁUGOSZ

W 1970 roku dostawy tkanin, odzieży, obuwia, bielizny i wyrobów galanteryjnych na rynek wewnętrzny przedstawiały wartość 96.624 mln złotych. W najdziwniejszych miejscach handel odnajmował wtedy magazyny, żeby pomieścić nadmierne zapasy towarów. W pewnym momencie zaczęto wywierać nacisk na prasę, żeby przestała krytykować jakość odzieży i obuwia, gdyż to właśnie miało jakoby odstraszać ludzi od zakupów.

W 1975 roku dostawy wyrobów przemysłu lekkiego ze wszystkich źródeł — z przemysłu kluczowego, drobnej wytwórności i z importu — miały w myśl planu osiągnąć wartość 162,5 mld zł, a handel podniósł wielki alarm, że to za mało.

tom wyroby na miarę ich coraz wyższych wymagań. Ale jest oczywiste, że duży eksport ogranicza doraźnie możliwość zwiększenia dostaw na rynek wewnętrzny. Wreszcie wypada zauważyć, że wartość dostaw na rynek określa się w cenach detalicznych bieżących i gdyby ją skorygować o pewien wzrost cen, okazałoby się, że ilościowo wzrost dostaw jest nieco wolniejszy.

Trudno tej korekty dokonać, należałoby bowiem wziąć pod lupę setki wyrobów. Pośrednio o udziale cen we wzroście wartości dostaw można wnioskować, znając odsetek towarów nowych, za które płacimy drożej. W 1974 roku stanowiły one 43 proc. całości dostaw. Z drugiej strony wiadomo, że dla oceny zrównoważenia podaży z popytem trzeba się posługiwać właśnie cenami bieżącymi. A wynik tego rachunku jest znany: rynek woła o więcej. Dlaczego tak trudno go zaspokoić?

CO PIĄTA ZŁOTÓWKA

W pięciolatce 1966-70 wydatki na odzież i obuwanie wzrastały średnio

rocznie o 6,3 proc., w latach 1971-73 — o 12,5 proc. (w cenach stałych 1971 r.). W 1974, kiedy resort nie wykonał w pełni bardzo wysokiego planu eksportu i skierował na rynek wewnętrzny dodatkowe ilości atrakcyjnej odzieży, obroty wyrobami podległymi mu zakładów zwiększyły się w stosunku do 1973 r. o 20 proc.; w pierwszym kwartale bieżącego roku dynamika ich sprzedaży osiągnęła 115 proc. w porównaniu do trzech pierwszych miesięcy zeszłego roku.

W ogólnej wartości dostaw wszystkich wyrobów konsumpcyjnych na rynek udział artykułów przemysłu lekkiego wynosi prawie 20 proc. Z pieniędzy przeznaczonych na zakupy towarów wydajemy więc na te wyroby co piątą złotówkę. Czy tak wielkiej ich roli w obrotach wszelkie zakłócenia w podaży dotkliwie dają o sobie znać.

Jest neutralne, że wzrost dochodów, zwłaszcza najniższych i niskich, wyzwała wielki popyt na wszelkie przydatki. Po poprawie wyżywienia jest to kolejna pierwsza po-

DOKONCZENIE NA STR. 2

SOJUSZ SPRAWDZONY

U K Z A D

O PRZYJAZNI, POMOCY WZAJEMNEJ I WSPÓŁPRACY POWOJENNEJ MIĘDZY RZESZĄ POLSKĄ I ZWIĄZKIEM SOCJALISTYCZNYCH REPUBLIK RADZIECKICH.

Prezydent Krajowej Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej i Prezydent Rady Najwyższej Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich,

czytelnicy nieustannie wola doprowadzenia wspólnej wojny z najeźdźcami niemieckimi do ostatecznego zwycięstwa; pragnąc utrwalidznanadniczy przebieg w dziejach stosunków polsko-radzieckich na rzecz przyjaźni, sojusznictwa i współpracy, jaka się ustaliła między Polską i ZSRR w toku wspólnej walki z imperializmem niemieckim;

w przedświadczeniu, że dalsze umocnienie dobrych stosunków sąsiadzkich i przyjaźni między Polską i granicznymi z nią Związkami Socjalistycznych Republik Radzieckich odpowiada żywotnym interesom narodu polskiego i radzieckiego;

w przekonaniu, że zachowanie przyjaźni i ścisłej współpracy między narodem polskim i radzieckim będzie służyło sprawie powojskowego rozwoju gospodarczego obydwu krajów zarówno w czasie wojny, jak i po wojnie;

głęboko do poparcia po wojnie ze wszelkich spraw pokoju i bezpieczeństwa narodowego;

postanowili zawrzeć w tym celu niniejszy Układ i wyznaczyć, jako swoich pełnomocników:

Fot. CAF

DO KOŃCZENIE ZE STR. 1

Dzięki długoletnim kontraktom na dostawę do Związku Radzieckiego uzyskaliśmy doświadczenie i markę liczącą się w świecie producenta takich wyrobów, jak maszyny budowlane i drogowe, ciężkie obrabiarki, statki i wagony kolejowe, cukrownie, fabryki kwasu siarkowego.

Podobnie jak z nowoczesnymi wyrobami, rzecz się miała i z myślą naukowo-techniczną. Dotyczyło to w szczególności tych dyscyplin, gdzie dla gruntownych badań nieodzowna jest kosztowna i skomplikowana baza materialna. Trudno o przykład lepszy od atomistyki. Na jej samodzielny rozwój nie stać bogatszych od nas. Dwadzieścia lat temu ZSRR zaoferował nam kompletną dostawę reaktora atomowego oraz pomoc przy jego budowie. W 1958 roku uruchomiono EWE i to był prawdziwy start polskiej atomistyki. W miarę jak rósł jej naukowy i techniczny potencjał z pojętego ucznia przekształcał się w partnera w tej supernowoczesnej dziedzinie. EWE niemal od „a” do „z” budowali fachowcy radzieccy. MARIĘ — reaktor uruchomiony w ubiegłym roku budowali Polacy. Ale i tym razem na każdym kroku widać było współdziałanie Związku Radzieckiego, skąd pochodziła wzorowa dokumentacja, konsultacja i pomoc techniczna.

Nie ruszylibyśmy sami z energią jądrową. Jeśli zabieramy się za budowę elektrowni w Żarnowcu i konstruujemy ambitny program rozwoju energetyki atomowej, to przede wszystkim dlatego, że liczyć możemy na radziecką współpracę. Dziś nie jesteśmy nowicjuszami w dziedzinie produkcji urządzeń techniki jądrowej. Wiele rodzajów ja-

drowej aparatury badawczej nawet eksportujemy, sporo do ZSRR. Nauczaliśmy się.

Wcześniej jeszcze nauczyliśmy się myśleć perspektywnie. Na światowym rynku paliwowo-energetycznym panował spokój, gdy eksperci krajów RWPG pracowali nad kompleksowym programem integracji. Większość surowców i paliw była jeszcze do kupienia po umiarkowanych cenach. Ale już wówczas za jeden z głównych celów działalności RWPG uznano możliwie pełne i korzystne dla wszystkich krajów członkowskich zaspokojenie w przyszłości zapotrzebowania na podstawowe surowce przemysłowe. Przyjęto zasadę, że będzie to następować w drodze połączenia wysiłków zainteresowanych państw. Leży to w naszym interesie. Choć bowiem jesteśmy bardziej niż większość krajów RWPG bogaci w surowce, to jednak wielu z nich albo nie mamy wcale, albo też nie tyle, ile będziemy potrzebowali.

Z zakładów w Ust-Iłimiu wędrować będzie do Polski przez 12 lat po 40 tysięcy ton celulozy rocznie. Z kombinatu kijmbajewskiego — przez 12 lat po 50 tysięcy ton azbestu. Gazociągami z Orenburga, którego część ułożą Polacy, przez 20 lat po 2,8 mld m³ gazu. W zamian za zbudowanie rurociągu na terenie Litwy, Lotwy i Estonii po 1 mln ton ropy naftowej przez 20 lat. W fazie przygotowań znajdują się podobne porozumienia, dotyczące m. in. niklu, białej tytanowej, kauczuku izoprenowego.

Związek Radziecki jest głównym dostawcą wielu surowców i materiałów niezbędnych dla normalnego funkcjonowania i rozwoju naszej gospodarki. Niektóre z tych towarów zawsze trudno było kupić na innych rynkach. A co dopiero dziś.

Dostawy radzieckie pokrywają niemal całe zapotrzebowanie Polski na ropę naftową. Z ZSRR pochodzi również ok. 80 proc. zużywanych przez nas rud żelaza i manganu, ponad 60 proc. bawełny, przeszło połowa metali kolorowych, jedna trzecia wyrobów hutniczych i drzewno-papierniczych, znaczne ilości gazu i azbestu. Trwale i pewne zaopatrzenie w te towary pozwala na stabilizację naszych programów produkcyjnych.

Skoro mowa o surowcach, to warto podkreślić, że nie wędrują one tyl-

ko w jedną stronę. Polska jest praktycznie jedynym dostawcą węgla kamiennego dla Związku Radzieckiego, poważnym dostawcą cynku i sody kałcyonowanej. Równocześnie potrzebny rynek radziecki wchłania niemal co drugą eksportowaną przez nas maszynę i połowę eksportowanych przez nas przemysłowych towarów konsumpcyjnych. Sami coraz więcej w ZSRR kupujemy sprzętu inwestycyjnego.

Polsko-radzieckie stosunki gospodarcze wkraczają w nowy jakościowy etap. To co było w tej współpracy dobre lat temu dzisiaj czy piętnaście, dziś już nie wystarcza. Przyczyna jest prosta — w obu krajach siły wytwórcze osiągnęły taki poziom, przy którym ich dalszy efektywny rozwój wymaga głębszego wchodzenia w międzynarodowy podział pracy. Dlatego też formy wzajemnej współpracy powinny lepiej uwzględniać osiągnięty przez partnerów stopień dojrzałości gospodarczej.

Na czym polega głębszy międzynarodowy podział pracy i co jest w nim nowego w stosunku do tradycyjnego współdziałania między naszymi krajami? Nie ulega wątpliwości, że znaczenie prostej, po dawnemu pojmanowej współpracy przez handel, nie ma przed sobą wielkich perspektyw. Bezwzględnie kończy się era wymiany nadwyżek. Wzrasta natomiast rola współpracy w sferze produkcji. Ale rozumianej szerzej niż dotychczas. W dobie rewolucji naukowo-technicznej ogarniać sferę produkcji to znaczy obejmować badania naukowe, proces inwestowania, samej produkcji i wymiany. I taki jest właśnie sens nowoczesnego rozumianego międzynarodowego podziału pracy, taki też przybiera obraz w kompleksowym programie socjalistycznej integracji gospodarczej.

Zgodnie z ustaleniami przywódców obu naszych krajów, w bliskiej przyszłości przewiduje się budowę przez Związek Radziecki u nas i przez nas w ZSRR wielu zakładów przemysłowych, część z nich „pod klucz”. Nową formą współpracy są również wspominane przychodzący inwestycyjne dokonywane na terenie partnera z myślą o zaopatrzeniu w surowce własnej gospodarki. Taka współpraca inwestycyjna pozwala kalkulować w skali szerszej niż krajowa. Przykładowo: opłaca nam się inwestować w produkcję celulozy na Syberii, gdzie

drewno i energia są tak tanie, że koszt tony papieru, choć trzeba go transportować do nas tysiące kilometrów, będzie i tak mniejszy niż w Polsce, której na dodatek nie zbywa surowca. Związek Radziecki zaś np. jest zainteresowany w rozwoju naszego hutnictwa cynku.

Nakazem chwili staje się również szersza wzajemna specjalizacja i kooperacja produkcji w przemyśle przetwórczym. Oba te procesy sprzyjać powinny kształtowaniu bardziej racjonalnej struktury wytworzenia, produkcji tańszej i lepszej. W myśl umów kooperacyjnych niektóre części dla Fiatu 125 p i „Ziguli” produkowane są tylko w ZSRR, inne tylko u nas. Podobnego typu współpracą objęto produkcję urządzeń elektronicznej techniki obliczeniowej jednolitego systemu Riad, maszyny budowlane i drogowe, krosna beczelkowe. Chodzi o to, aby takie przykłady rozmnożyć, nadać im rozmach, na jaki zasługują.

Szansa dla bardziej niż dotąd aktywnego wchodzenia w związki kooperacyjne jest prowadzona intensywnie w obu krajach modernizacja i rozbudowa potencjału wytwórczego. Kooperować powinny bowiem w pierwszym rzędzie branże i zakłady najbardziej nowoczesne, te które się dopiero rodzą i które wyznaczają przyszły kształt przemysłu.

Bliskie są sobie programy społeczno-ekonomiczne XXIV Zjazdu KPZR i VI Zjazdu PZPR. W obu krajach silnie akcentuje się potrzebę bardziej efektywnego gospodarowania. Jako źródła podnoszenia dobrobytu narodu. A to pozwala jeszcze lepiej się rozumieć i współpracować.

Polskie doświadczenia historyczne jasno wykazały, że idee i rewolucyjne działania polskiej lewicy były jedynym rzeczywistym wykładnikiem naszych interesów narodowych. Przez całe stulecia polski patriotyzm wyrażał się w ofiarach krwi i życia. Dziś, dzięki powiązaniu naszych losów ze sprawą socjalizmu, dzięki nowym jakościowym sojuszom opartym na proletariackim międzynarodowym, może się materializować w pracy dla rozwoju kraju. Przyszłość minionych trzydziestu lat dowiodła, a teraźniejszość potwierdza, że przyjaźń i współdziałanie z Krajem Rad stały się tego rozwoju fundamentem naczelnym.

A. L.

TRUDNY WYŚCIG

DO KOŃCZENIE ZE STR. 1

trzeba, której zaspokojenie daje poczucie poprawy sytuacji materialnej. Ale u nas dążność do lepszego ubierania się cechuje wciąż wszystkie grupy dochodowe, czego dowodzą wyniki badań budżetów rodzinnych. Być może, iż w pewnym stopniu decydują o tym luki w podaży innych dóbr i artykułów; skoro termin przydziału mieszkania jest odległy, samochód nie dla wszystkich dostępny ze względu na cenę, a wymiana mebli wymaga ogromnego zachodu — folgujemy przynajmniej chęciom przystrojenia się w lepsze szatki. Im są one rzeczywście lepsze, ładniejsze, tym większe budzą apetyty.

A pod tym względem obserwuje się na rynku niewątpliwie postęp, zwłaszcza w jakości odzieży, dodatków galanteryjnych, bielizny, w wyborze tkanin. Pojawia się cała gama wyrobów nowych, uszlachetnionych, o lepszych właściwościach użytkowych. I to jest — po wzroście dochodów — kolejny czynnik wywołujący utajone przedtem rezerwy popytu na wyroby przemysłu lekkiego.

Rezerwy te są zaś niewątpliwie jeszcze znaczne. Nasz przemysł odzieżowy konfekcjonuje np. tylko ok. 60 proc. produkowanych w kraju tkanin. Wciąż jeszcze w ubieraniu Polaków wspomaga „wielkiego krawca” ok. 22 tys. rzemieślniczych zakładów, szycących odzież na miarę. W krajach wysoko uprzemysłowionych ludzie ubierają się niemal wyłącznie w odzież gotową z przemysłu. W miarę jak przemysł odzieżowy znacznie zwiększa nie tylko dostawy okryć i ubrań, ale także ładnych sukien, kostiumów, bluzek i spódnic, których podaż i wzornictwo pozostawiają na razie sporo do życzenia — i my chętnie będziemy się rozstawać z zakładami usługowymi.

KUPĄ MOŚCI PANOWIE

Z dotychczasowych obrachunków czytelnik mógłby odnieść wrażenie, iż niedobory wyrobów przemysłu lekkiego długo będą nam jeszcze towarzyszyć. Tak być może, ale bynajmniej nie musi.

Przed wszystkim długo jeszcze będziemy dyskontować efekty wysiłku inwestycyjnego tej pięcioletki. Jak dalece przeobraził on nasz przemysł lekki, świadczy następujące porównanie: podczas kiedy pod koniec

lat 60-tych park maszynowy w ok. 56 proc. był wyeksploatowany i przestarzały, to obecnie ok. 65 proc. maszyn i urządzeń liczy sobie od 1—12 lat. Coraz bardziej wychodzi z obiegu powoływane się na fabryki-staryszki o dziewiętnastowiecznej metryce. Już tylko 2,5 proc. urządzeń — głównie w przemyśle tkanin filcowych i technicznych — ma XIX wieczny rodowód, a i one pójda niebawem na złom.

Wiele załóg otrzymało natomiast najnowocześniejszy z dostępnych na świecie warsztat produkcyjnej pracy. Nauka posługiwania się tym warsztatem musi oczywiście nieco potrwać, postępy w niej są jednak wyraźne i będą niewątpliwie z każdym rokiem większe. Niektóre przemysły z powodzeniem starają się ten proces przyspieszać.

W Zjednoczeniu Przemysłu Odzieżowego stosuje się np. zasadę oddawania nowych zakładów pod skrzydła starych przedsiębiorstw o wypróbowanym poziomie kadry zarządzającej, dobrym wzornictwie i rozległych kontaktach ze światowym rynkiem, skąd można czerpać wiele pożytecznych inspiracji. Warszawską „Cora” obwieńczona jest już filiami, jak choinka, ale radzi sobie dobrze, coraz przychylniej odpowiadając na rosnące wymagania. W Warszawie stoiska w sklepach odzieżowych. Przygarnia też nowe zakłady „Prochnik” i warszawska „Sawa”. Jest to sposób godny polecenia, gdyż spore wciąż szanse poprawy zaopatrzenia rynku kryją się w podniesieniu jakości wyrobów, w powszechnym równaniu producentów do poziomu najlepszych w branży.

Niedobór firanek, dywanów i chodników na rynku ma źródło w niedostatecznym potencjale wytwórczym, daleko niewystarczające do podstawy ubiorów dla dzieci — przede wszystkim w powszechnej uczęszczaniu producentów od tej produkcji, jako mało opłacalnej. Bardzo wiele innych braków wynika jednakże po prostu z rozmiarania się podaży z popytem. Na giełdach towarowych i targach producenti prezentują tysiące wzorów, ale nie jest to wybór między różnymi gatunkami rodzynek: niekiedy rodzynki trzeba szukać raczej w ciście dość zakalcowatym. Niezbędne jest zatem ogólne podniesienie poziomu szeroko rozumianego wzornictwa, zapewne-



Odzież z „Cory” można już kupić w wielu miastach kraju

nie wszystkim wyrobom takiego standardu, który byłby na miarę wymagań i gustów współczesnego konsumenta w naszym kraju.

Postęp organizacyjny, doskonalenie zarządzania, upowszechnienie dobrej wzornictwa, ciągłe doskonalenie kwalifikacji załóg nie przedstawiają takiego stopnia trudności, ani tym bardziej — nie wymagają tak wielkich pieniędzy, jak modernizacja i rozbudowa dziesiątków fabryk dokonana w obecnej pięcioletce. Trzeba tylko przekonać, iż są to przedsięwzięcia konieczne, jak również — trochę przyszłościowego konstruktywne niezadowolona z obecnego stanu, które jest na ogół motorem postępu. Większa energia w przeprowadzaniu tych poczynań niewątpliwie przybliżyłaby wygraną w wyścigu podaży z popytem.

JAK INWESTOWAĆ?

Za pasem już następna 5-letka. Tempo inwestowania w przemysł lekkim ma być w niej wprawdzie niższe niż w obecnej, ale trzeba pamiętać, iż nakłady inwestycyjne osiągnęły tu już wysoki poziom i nawet niższe tempo ich wzrostu oznacza wiele dziesiątków miliardów złotych, za które można dużo zrobić.

Bardzo ważny jest sposób rozdysponowania tych nakładów. Duży zastrzyk inwestycyjny potrzebny jest niewątpliwie przemysłowi odzieżowemu. Musi on odtworzyć szereg starych, a znaczny z punktu widzenia poziomu produkcji, zakładów sygnujących się w gruzach, jak ZPO im. Prochnika, „Sawa”, „Renoma”, „Telimena”, „Wólcanka”. ZPO im. 1 Maja. Operacja — odtworzenie daje w tym przemyśle niewielki przyrost zdolności produkcyjnych — w granicach 15—20 proc., a zatem żeby sprostać zadaniom, o których była mowa wyżej, musi on pobudować także nowe zakłady. Część nakładów warto z pewnością przeznaczyć na likwidację pewnych luk w wyposażeniu technicznym występujących w różnych zakładach, a ciągnących w dół wydajność i jakość produkcji.

Najistotniejszy wydaje się jednak sposób inwestowania. W „Życiu Gospodarczym” wypowiedzieliśmy się wielokrotnie przeciwko lokowaniu po różnych zapadłych kątach kraju wielkich kombinatów finalnych wyrobów przemysłu lekkiego, co leży szczególnie w obyczajach branży obuwniczej i dziewiarskiej. Kombinaty te długo się budują, długo dochodzą do projektowanych zdolności produkcyjnych, jeszcze dłużej — do akceptowanej na rynku jakości produkcji, a zawsze borykają się z licznymi trudnościami organizacyj-

ny i kadrowymi i ociężałe reagują na zmienne potrzeby rynku. Nie można nadążyć np. za zwrotami mody, budując od podstaw wielkie zakłady, choćby trwało to o połowę krócej, niż w przypadku „Teofilowa”. Po koniunkturze na tkaniny syntetyczne przychodzi bowiem moda na „czystą żywą wełnę”, potem nastaje era bawełny, którą witamy — dużą produkcją syntetycznych jedwabów, a niewielką w stosunku do potrzeb — modnych teksasów, welwetów i ak-samitów.

Znacznie bardziej efektywny okazać się z pewnością sposób inwestowania zastosowany w odniesieniu do 49 mln zł dewizowych, które rząd przeznaczył dodatkowo w tym roku na powiększenie produkcji najbardziej deficytowych na rynku artykułów. Po prostu w zakładach jedwabniczych w Turku oraz im. Kunickiego w Łodzi ma się zdemontować część urządzeń, których praca nie jest dla rynku niezbędna, a wstawić na ich miejsce inne, uzyskując szybko przyrost produkcji niezmiernie poszukiwanych wyrobów, m. in. 15 mln metrów firanek. Jest to sposób wypróbowany doskonale w innych krajach i częstsze uciekanie się do niego wszędzie, gdzie tylko jest to możliwe, zapewniłoby niewątpliwie wyższą efektywność inwestowania i większą elastyczność w reagowaniu na popyt rynku.

NAJLEPSZE ŻYCZENIA

Spółród 680 tys. zatrudnionych w zakładach MPL 68 proc. to kobiety. Wśród nich 76 proc. jest mężatkami, a więc ma na głowie dom, a 66 proc. — także dzieci. Przedzłanie, tkalnie, dziewiarnie, wykończalnie oraz garbarnie pracują na 3 zmiany, natomiast szwalnie w przemysłach odzieżowym, dziewiarskim i wytwórniach obuwia — na 2.

W 1974 roku wydajność pracy wzrosła tu o 12,2 proc. w porównaniu do 1973. Fundusz płac netto o 12,5 proc., a bez uwzględnienia wpływu regulacji płac — o ok. 9,3 proc. Przeciętne płace miesięczne netto wynosiły w 1974 roku 2 576 zł w przemyśle odzieżowym, 2 580 zł w dziewiarskim i 2 706 zł w obuwniczym i skórzarnym.

Mimo wydatnej poprawy warunków w zmodernizowanych zakładach wciąż nie lekko jest więc pracować w tym lekkim przemyśle. Każdy, kto ma to w pamięci, szczerze życzy załogom, aby ta praca dawała im coraz pełniejszą, autentyczną satysfakcję, jaką stwarza świadomość, iż robi się rzeczy, które przyniosą innym pożytek i radość. I my z okazji zawodowego Święta Włóknarzy tego im właśnie życzymy.

ZOFIA DŁUGOSZ

CIUŁACZ DROBNYCH SUKCESÓW

Godło: „SKOPANIK”

W PAŹDZIERNIKU 1951 r. miałem już na grzbiecie 30 lat, pułstą kieszeń i nowe, ósme już, miejsce pracy. Po kilku latach pobytu w Szczecinie zdecydowałem się wrócić do mojej starej „gimnazjalnej” miejscowości, bo tu dano mi wreszcie mieszkanie. Rozpoczynam pracę jako zastępca kierownika działu zaopatrzenia w nowo budowanym, dużym zakładzie. O ile o organizacji i trybie zaopatrzenia w kraju mam trochę pojęcia, to o materiałach stosowanych w zakładzie i o jego organizacji prawie żadnego.

Przedsiębiorstwo rośnie z miesiąca na miesiąc. Trzeba natychmiast organizować służbę zaopatrzeniową, aby była zdolna wykonać swoje zadania. Pilnie więc szukam na ten temat teorii, wzorców rozwiązań praktycznych. Czytam wszystko, co dostępne z tego zakresu. Gdy w styczniu 1952 r., pomimo mojego oporu, zostaje pełniącym obowiązki kierownika działu, nadal nie mam ukształtowanego modelu pracy swej komórki. Rezygnuję szybko z tego stanowiska.

Nie mam należytego pojęcia o ekonomice przedsiębiorstwa przemysłowego. Studia nie mi tu nie dały (w ogóle mało były powiązane z konkretną pracą w gospodarce socjalistycznej), pozostaje mi tylko rozsądek i własny pomysłunek. W pierwszym rzucie zabieram się do organizowania planowania zaopatrzenia, gdyż chcę uzyskać narzędzie kierowania zasadniczymi przynajmniej sprawami gospodarki materiałowej. Do zajęcia się z miejsca planowaniem zmusza mnie także olbrzymia wtedy praca całego działu nad planem zaopatrzenia i konieczność skoordynowania jej wykonawstwa na wyznaczony czas przy zapewnieniu należytej jakości.

W ciągu paru lat uzyskuję dobrą znajomość istniejących przepisów, zapoznając się z każdą nową publikacją na temat gospodarki materiałowej i staję się specjalistą w zakresie tej gospodarki. Dorabiam się po woli uznania dla swych umiejętności.

Zmiany poddzielnicowe przyniosły mi awans na zastępcę kierownika działu zaopatrzenia, a niedługo — bo tym na kierownika tego działu.

W tym czasie z grupą kolegów organizujemy koło Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Na pierwszej krajowej naradzie ekonomistów przemysłu w Skarżysku-Kamiennie zabieram głos w sprawach stosowania rachunku ekonomicznego w przedsiębiorstwach przemysłowych. Jest to moje pierwsze, a więc z wielką treścią, wystąpienie przed szerszym gronem osób kompetentnych. Oprócz samej istoty spraw, które poruszam, ważny jest dla mnie także problem przełamania lęku przed podobnymi imprezami. Mam już 37 lat, a odważenie się na publiczny występ daje mi dużą satysfakcję. Lata 1957—1974 w zakresie pracy zawodowej uznaję za ciekawe i korzystne zarówno dla siebie, jak i dla przedsiębiorstwa. Ciągłe utrzymywanie się w tym czasie na stanowiskach „ścieżki” związanych z gospodarką materiałową. Są okresy, kiedy pracuję więcej organizatorsko i perspektywicznie, są lata, które raczej wypełnia bieżące operatywne kierownictwo. Z kilkakrotnych propozycji przejścia do innych zagadnień nie korzystam, nawet gdy połączone są one z możliwością większych zarobków. Za dużo widziałem przypadków „kierowniczania” przez osoby niekompetentne, abym sam poszedł w ich ślady. Ludzie „wszechwładni” — jak ich nazywam — zajmujący stanowiska wymagające fachowości — jeśli tej fachowości nie posiadają, są według mnie plagą — może zanikającą — naszego przemysłu i przyczyną niedostatecznego w wielu dziedzinach porządku i postępu.

Dla mnie był to czas inicjatyw i aktywizacji. Np. w 1959, korzystając z zaufania bezpośredniego zwierzchnika opracowuję nowatorski dla przedsiębiorstwa system gospodarowania opakowaniami otrzymywanymi wraz z dostawami. Nie mogę bowiem znieść ani dużego marnotrawstwa w tym zakresie, ani ciągłego płacenia kar. Wprowadzamy ścisłą ewidencję i system rozliczeń zmuszając do troski o każdą skrzynkę czy pojemnik. Po kilku miesiącach system ujawnia swoje korzyści i drobne mankamenty. Kolejne jego usprawnienie zapewnia mi skuteczność taką (przy minimalnych kosztach), że działa do dzisiaj i daje rocznie przedsiębiorstwu zakupującemu materiały wielomilionowe oszczędności. Korzyści z tego systemu odnoszą i dostawcy, i odbiorcy.

i cała gospodarka. Przy okazji pisania tych wspomnień zastanawiam się, czy dziś w przedsiębiorstwie ktoś wie, że ja jestem głównym inicjatorem tych sukcesów. Chyba tylko około 4-6 osób, w tym nikt z kierownictwa przedsiębiorstwa. Trochę to przykre, ale zasadniczej satysfakcji nie pomniejsza.

W 1961 na fali ogólnokrajowej tendencji lansowanej w fachowej prasie i stosownie do wytycznych władz podejmuję się zorganizowania w przedsiębiorstwie tzw. dyspozycji materiałowej. Szukam w literaturze i renomowanych przedsiębiorstwach adekwatnych wzorców. Gdy one mi nie wystarczają, opracowuję system własny, ściśle dostosowany do warunków pracy przedsiębiorstwa. Działła do dziś (z pewnymi modyfikacjami) i chyba dopiero elektroniczna technika obliczeniowa zastąpi go czymś lepszym.

W tym także roku dokonuję analizy możliwości i opłacalności paczkowania niektórych produkowanych w przedsiębiorstwie części znormalizowanych. Obliczenia wykazują, że proponowane przeze mnie rozwiązanie, chociaż usprawniające pracę niektórych komórek organizacyjnych, są nieopłacalne. Wycofuję się więc z zamierzeń i o efekcie swej analizy powiadamiam zainteresowanych, aby ewentualnie oni kiedyś nie tracili niepotrzebnie czasu.

W 1962 rozpoczynam w przedsiębiorstwie walkę o usprawnienie gospodarki surowcami wtórnymi. Przeprowadzam analizy opłacalności. Przebiegają one w tym zakresie. Uzyskuję nawet opracowanie założeń inwestycyjnych i projektu technicznego, ale do jego realizacji nie dochodzi ze względu na pilniejsze potrzeby w innym zakresie. Przeglądam więc, ale nie przez nieuwagę, zasadności i opłacalności, lecz przez brak środków. Gdy w zmienionej sytuacji inwestycyjnej powracam do tej sprawy w 1973 r., uzyskuję umieszczenie odpowiednich nakładów już na rok 1974 r. Niewyżyskanie możliwości dodatkowych efektów w gospodarce surowcami wtórnymi, które dener-

wowało mnie przez tyle lat, nareszcie znajdzie swój kres.

Na osobiste polecenie dyrektora przedsiębiorstwa, chociaż tematyka ta nie należy do moich zawodowych obowiązków, przeprowadzam kompleksową analizę transportu wewnętrznego. Ponieważ nie jestem do niej przygotowany, przeglądam dostępną literaturę w SGPIŚ i w Krakowskiej WSE. Droga prywatnych kontaktów zdobywam podobną analizę z zakładów „Cegielski” w Poznaniu i z huty „Stalowa Wola”. Ostatecznie jednak opracowuję swoją metodykę, która wykorzystuje konkretne warunki przedsiębiorstwa i jest mniej pracochłonna.

Wyniki analizy służą za podstawę zapoczątkowania reorganizacji transportu wewnętrznego nigdy jednak nie doczekają się pełnego zrealizowania. Gdy później przez kilka lat mam pod bezpośrednią opieką sprawę organizacji pracy w tym transporcie, wszystkie najistotniejsze próby rozbiłają się o brak doinwestowania zaplecza oraz o nie ujawniony wprawdzie ale skuteczny bojkot ze strony głównych zainteresowanych osób. Nie pomagają różne zabiegi i przekonywania, gdy nie ma dobrej woli lub gdy zamiar nie jest poparty siłą nakazu — wygodnictwo osobiste i rutyna są silniejsze niż nie doceniane korzyści ekonomiczne. Powtarzając się przegraną w tym zakresie odczuwam jako polickie wymierzonej dobrej robocie, inicjatywie i gorliwości.

W 1967 r. występuję z propozycją zasadniczej zmiany w systemie przepływu materiałów w przedsiębiorstwie. Dotychczas stosowane etapy tego przepływu: magazyn przyjęć, magazyn właściwy i rozdzielnia wydajowa, proponuję ograniczyć do jednego etapu magazynu właściwego, dokonującego także odbioru doślaw i wydającego materiały wprost na stanowiska robocze wydajów produkcyjnych. W skrócie proponowaną metodę nazywam jednoetapowym magazynowaniem materiałów. Korzyści jej są różnorodne, dostrzegalne dla każdego, znajduje więc poparcie w dyrekcji przedsiębiorstwa. Ze względu na dokonywaną poważną rekonstrukcję przedsiębiorstwa znajduje się w korzystnej sytuacji

umożliwiającej wprowadzenie jednoetapowego magazynowania. Pierwszy taki magazyn zostaje zorganizowany w 1968 r. i złośliwość chyba losu chce, że wzbudza nieufność. Zasadniczą przyczyną małej sprawności nowego magazynu jest jego ciasnota (mniej niż 50 proc. proponowanej powierzchni), ale o tym wiedzą tylko nieliczni. Powierzchni obserwatorzy stwierdzają tylko, że z tym magazynem stale są kłopoty i to im wystarcza w hamowaniu dalszego stosowania „jednoetapowości”. Znowu więc propozycja nie jest realizowana i nie ma się z czego cieszyć.

W 1973 mam pełne ręce roboty analitycznej. Wysłanie na VIII Plenum KC PZPR na pierwszy plan gospodarki materiałowej zbiega się z wprowadzeniem nowych zasad zarządzania WOG, które także wysoko eksponują efektywność tej gospodarki. Cieszy mnie, że chyba nareszcie powstały warunki dla gospodarności. Czasem jednak wypadało by żałować, że tyle się już pousprawniało i teraz jest się w gorszej sytuacji w stosunku do tych, którzy jeszcze niewiele zrobili. Byłoby to jednak myśleniem prawie wyłącznie kategoriami korzyści osobistej. Uważam, że i przedsiębiorstwo nie może ubolewać, że się pospieszyło. Zajmowało bowiem przez wiele lat jedno z czołowych miejsc we współzawodnictwie z zakresu gospodarki materiałowej swej branży. Wykazuje też przez wiele lat najniższe zapasy wśród pokrewnych dużych przedsiębiorstw itd. Jest w tym także — bodaj skromny — mój udział.

*

Ekonomistą zostałem z własnego wyboru. Wielokrotnie żałowałem, że nim jestem. Obserwowałem bowiem często takie postępowanie w tym zawodzie, że mogło to zalać nawet człowieka pełnego entuzjazmu. Świadome ustawienie się na wiele lat na pozycji wyrobnika postępu, i to szczególnie tego, który leży w zasięgu własnych możliwości współpracowników. Jestem z wyboru ciułacem drobnych sukcesów, ale realizowanych konsekwentnie, bez ódgrórných zachęt i nawet bez oczekiwania na jakieś specjalne uznanie. Ciągłe nie mogę znieść takich żądań czy poleceń, które — ze względu na swe terminy — muszą być wykonane niesolidnie, a nawet pozornie. Wydaje mi się, że prowadzą one do nieuczciwości, a tym samym obrażają godność ludzką i przynoszą w konsekwencji niepowetowane szkody przez kształtowanie niewłaściwego stosunku do pracy, do życiowych celów i dróg ich osiągania.

SPRZEDAŁAM PRACĘ MAGISTERSKĄ

Godło: „UBOGIE DZIECKO”

P IERWSZEGO WRZEŚNIA 1956 roku zadzwonił dzwonek, który oznajmił mi, że ktoś inny i mnie, że stałam się uczennicą szkoły podstawowej. Były to dzieci z jednej wioski, znały się, były zaprzyjaźnione ze sobą. Podobierane już parami stały w szeregu. Dla mnie zabrakło parę.

— Gdzie ty mieszkasz i jak się nazywasz? — usłyszałam głos jakiejś pani. Byłam przekonana, że to nauczycielka, więc odpowiedziałam, że mieszkam w państwowym gospodarstwie rolnym obok wioski. Pani uważnie przyjrzała mi się i po chwili powiedziała:

— A ja myślałam, że w „pegeerze” to są same ubogie i brudne dzieci. Nie rozumiałam dobrze tego zdania. Miałam piękny fartuszek, wydawało mi się, że najładniejszy, warokocze uczesane, duże białe wstążki, dlaczego miałabym być „brudnym dzieckiem”.

Wszystkie pierwszaki wraz z wychowawczynią weszły do klasy. Zaczęła się walka, kto będzie siedział w pierwszej ławce. Szłam sama i na końcu, pozostały więc miejsca tylko w ostatnich ławkach, usiadłam sama. Było mi przykro, że siedzę tak daleko. Byłam najmniejsza, a jak później okazało się, i najmłodsza.

— Kto z was chodził do przedszkola? — zapytała nauczycielka. Las rąk uniosł się do góry, tylko ja nie podniosłam ręki. Po raz drugi zrobiło mi się przykro. W „pegeerze” nie było przedszkola.

Zaraz na pierwszej godzinie wychowawczyni przesadziła mnie do pierwszej ławki, ale i to nie odbyło się bez przykrości.

— Nie będą z nią siedziały — półgłosem odezwała się dziewczynka, z którą miałam siedzieć — nie znam jej, ona mieszka w „pegeerze”.

Czy to coś złego, że ja tam mieszkam? Rodzice nigdy nie mówili mi, że to źle lub wstyd pracować i mieszkać w majątku (tak potocznie określano się PGR).

Dlaczego wszyscy tak źle o tym mówią? Nie mogłam zrozumieć. Uplętnię dosyć dużo czasu, gdy po raz pierwszy spytałam ojca, dlaczego dzieci pegeerowskie mają być „ubogie i brudne”.

— Ludzie, którzy mieszkają we wiosce — tłumaczył mi ojciec — mają własną ziemię, własne krowy, konie i dlatego uważają, że my jesteśmy biedni, ponieważ nie mamy tego wszystkiego, co oni.

Po ukończeniu szkoły podstawowej wyjechałam od rodziców do miasta wojewódzkiego. Nigdy żadnej koleżance nie mówiłam, gdzie mieszkam. Bałam się, że ponownie usłyszę coś złego o PGR. Dziewczęta mieszkające z mną chwaliły się, że u nich we wsiach są kluby książki i prasy, świetlice, w których organizuje się wieczorki dla młodzieży, zespoły artystyczne. Ja natomiast nie miałam się czym pochwalić. Dalej byłam dziewczyną, której rodzice mieszkają w majątku, gdzie warunki socjalne i kulturalne pozostawiały wiele do życzenia.

Nikt nie wie, ile radości sprawił mi list od rodziców z wiadomością, że wkrótce będziemy mieszkali w nowym bloku, otrzymamy mieszkanie M-4 z łazienką i wygodami. Nie mogłam doczekać się chwili, kiedy zobaczę to nowe mieszkanie.

Pewnej soboty pojechaliśmy z internatu do rodziców. Od przystanku autobusowego wąską alejką lipową prowadziła prosto na podwórze gospodarstwa, do którego byłam tak przyzwyczajona. Tutaj przecież znałam każdy kąt. Tutaj każda lila pięknie kwitnąca wydawała mi się moją własnością. Symetrycznie poustawiane bloki wokół olbrzymiego podwórza tworzyły zamkniętą całość. Wydawało się, że nikt nie zdoła zakłócić tutejszego spokoju prócz biegających dzieci. Bez żadnej opieki dzieci bawili się — każde po swojemu. Nikt nie myślał o tym, że istnieje coś takiego, jak piaskownica, ogródek jordanowski, wspólne zabawy. Sama wychowywałam się w identycznych warunkach.

Tego dnia, gdy przechodziłam pomysłami sobie, że można tutaj wiele zmienić. Uporządkować olbrzymie podwórko, zrobić klomby, posadzić kwiaty, znaleźć miejsce na huśtawki, boisko do gry w piłkę, wśród tylu wolnych pomieszczeń wykonać choćby bawialnię dla dzieci tych rodzin, których rodzice idą na 8 godzin do pracy, pozostawiając maluchy bez opieki.

Zaczęłam marzyć o tym, że to ja właśnie zajmę się tym wszystkim, ale nawet z rodzicami nie podzieliłam się

tymi myślami. Czułam, że mnie wśmieją.

Nadszedł rok, który zadecydował o moim przyszłym życiu. Należało wybrać kierunek studiów. W zasadzie nie musiałam długo o tym myśleć. Chciałam przecież zorganizować lepsze życie, lepiej wykorzystywać możliwości, m. in. tkwiące w zespolowej gospodarce na wsi, w PGR. Uważałam, że najbardziej przydatna okaże się Wyższa Szkoła Ekonomiczna.

Kiedy — po trzech latach studiów — należało zdecydować o wyborze tematu pracy magisterskiej, również nie musiałam się długo zastanawiać. Wiedziałam, o czym będę pisała. Mimo że rodzice nie mieszkali już w starych blokach bez żadnych wygod, młodsze rodzeństwo wypełniało swój wolny czas, podobnie jak dawniej ja, bawiąc się tylko w tym zamkniętym podwórku. Postanowiłam pisać o działalności socjalnej przedsiębiorstw na przykładzie PGR. Udało mi się dojść do porozumienia z dyrektorem naszego Państwowego Gospodarstwa Rolnego, uzyskać jego zgodę na przeprowadzenie potrzebnych badań.

Koleżanki odradzały mi wybór takiego tematu pracy. Strona teoretyczna działalności socjalnej przedsiębiorstw jest słabo rozeznana, będziesz miała mało literatury, „zagmatwasz się” w tym wszystkim.

Nie dałam się jednak zbić z tropu. Uważałam, że warunki życia w PGR znam lepiej niż ci wszyscy, co nie szczędzili mi rad i pouczeń.

Na kilka dni przed obroną pracy magisterskiej od promotora dowiedziałam się, że praca moja została wybrana jako najlepsza z prac magisterskich na naszej uczelni, napisanych w tym roku. Myślałam, że o szaleję z radości.

Nic i nikt nie zdoła zatrzeć w mojej pamięci pamiętnego dnia obrony pracy magisterskiej. Temat poruszył chyba wszystkich, bo posypała się lawina pytań członków komisji, a ja odpowiadałam i wydawało mi się, że moje argumenty były nie do podważenia. Podpowiadał mi je nie tylko rozum, ale i serce.

Z tej racji, że byłam stypendystką Państwowego Gospodarstwa Rolnego w którym mieszkali moi rodzice, miałam podjąć tam swoją pierwszą pracę i zrealizować zasady, które zawarłam w pracy.

Życie jednak ułożyło się inaczej. Mąż mój, jako oficer skierowany został po studiach do pracy zbyt daleko od moich rodzinnych stron. Musiałam starać się o refundację stypendium. Dyrekcja PGR odkupiła jednak ode mnie moją pracę; dyrektor obiecał mi, że w miarę możliwości zrealizuje jej wnioski.

Często myślałam o tym czy i jak wykorzystano moją pracę magisterską. Teraz wiem z listów od rodziców, że zmieniło się bardzo dużo. Najmłodsza siostra należy do zespołu tanecznego przy klubie w „moim” Państwowym Gospodarstwie Rolnym. Jest teraz już przedszkole, ogródek jordanowski, zmieniło się olbrzymie podwórze. Na środku tryska fontanna, piękne klomby, moc kwiatów. Gdy przyjeżdżam do rodziców, mam prawdziwą satysfakcję, że zmieniło się aż tyle.

Obecnie pracuję jako ekonomista w jednym z zakładów w województwie warszawskim. Wiele „bojowych” zadań, jak niegdyś, stoi jeszcze przede mną. Czasem słyszę stwierdzenia: „to jest tylko teoria, w praktyce jest inaczej”. Ale nie zrażają mnie takie zdania. Wiem, że złą praktykę można zmienić.

listy

Postęp techniczny a inwestycje w przemyśle

Niejednokrotnie postęp techniczny i inwestycje traktowane są jako odrębne kategorie ekonomiczne, co ma swoje odbicie również w systemie finansowania i realizacji przedsięwzięć. Praktyka taka jest w wielu przypadkach nieprawidłowa i szkodliwa z punktu widzenia postępu technicznego.

Np. w pewnym przedsiębiorstwie przemysłowym opracowano koncepcję przedsięwzięcia polegającego na modernizacji określonego odcinka procesu technologicznego poprzez wykonanie i zainstalowanie nowych nietypowych urządzeń technologicznych. Zaproponowany z konieczności nietypowy układ technologiczny oraz zmodernizowany proces wykluczał możliwość zakupu niezbędnego zespołu urządzeń produkcyjnych, stwarzał natomiast konieczność ich zaprojektowania, wykonania i zainstalowania. Uzasadniono, że realizacja tego przedsięwzięcia przyniesie w konsekwencji następujące efekty:

- znaczny wzrost produkcji,
- znaczną poprawę warunków bhp w produkcji,
- likwidację zagrożeń, p.poż. w produkcji.

Ze względu na to, że w strukturze kosztów przedsięwzięcia około 80 proc. stanowiły nakłady inwestycyjne, zostało ono potraktowane jako zadanie typowo inwestycyjne. Niestety, przedsięwzięcie to było kilkakrotnie eliminowane z planu inwestycyjnego, ze względu na ograniczone limity nakładów inwestycyjnych w zjednoczeniu. Tymczasem środki finansowe ujęte w planie postępu technicznego zjednoczenia zostały spożytkowane (przykładowo) tylko na 60 proc.

Nietrudno zauważyć, że w wyniku rygorystycznego przestrzegania sztywnych przepisów w zakresie finansowania rezygnowano z wielokrotnych korzyści ekonomicznych, które powstałyby zarówno u producenta, jak i użytkownika.

W związku z tym powstaje pytanie, czy nie celowe byłoby takie uelastycznienie odpowiednich przepisów o finansowaniu, aby była możliwość finansowania przedsięwzięć noszących cechy postępu technicznego, a wymagających inwestowania (jeśli zajdzie taka potrzeba) z funduszu postępu technicznego; a ewentualnie w najbliższym planie inwestycyjnym przewidzieć refundację tych środków na konto funduszu postępu technicznego?

ZYGMUNT BARTOSZEK
Lublin

Kosztowny fason

Wysiłki wielu przedsiębiorstw zmierzają w kierunku coraz bardziej racjonalnego gospodarowania. Znamy przykłady oszczędności materiałowych oraz stosowania substytutów eliminujących materiały drogie i deficytowe. Jednak w działalności zakładów podległych CZSM mleczarskich obserwujemy odmienną tendencję. Chodzi tu konkretnie o zakłady produkujące tanki do mleka w ZRM Lublin oraz FAM Szczecin. Drugi z wymienionych zakładów wytwarza tanki do mleka o pojemności od 2500 l do 20000 l. Aktualnie rocznie produkuje się ok. 700 szt. tych zbiorników. Na wykonanie, tzw. płaszcza zewnętrznego dotychczas wykorzystywano blachę stalową „czarną”. Obecnie dokonuje się prób produkcji zbiornika zewnętrznego z blachy kwasoodpornej.

Koszt materiału podstawowego na wykonanie zbiornika zewnętrznego tanku o poj. 6300 l wynosi:

- z blachy „czarnej” — 624 kg x 5 zł = 3210 zł
- z blachy kwasoodpornej — 400 kg x 63 zł = 25200 zł.

Różnica w kosztach materiałowych wynosi więc na jednym zbiorniku 22080 zł. Wzrost kosztów jest więc ogromny i stanowi ok. 800 proc. Trzeba tu jednocześnie nadmienić, że blacha kwasoodporna do budowy urządzeń w przemyśle spożywczym była dotychczas importowana z krajów kapitalistycznych. Skutki ekonomiczne tej nowoczesności są więc jednoznaczne.

Jako argumenty przemawiające za potrzebą zamiany materiałowej wymieniamy tu dłuższy okres użytkowania zbiornika oraz nowoczesność wykonania, ponieważ za granicą przypuszczalnie takie zbiorniki są wykonywane właśnie w ten sposób. Argumenty te próbuję jednak podważyć:

- zbiorniki o płaszczu zewnętrznym z blachy stalowej „czarnej” zabezpieczone są przed korozją przez malowanie, i brak sygnałów ze spółdzielni mleczarskich o szybkim zużyciu się zbiornika zewnętrznego,
- wartość użytkowa zbiornika nie ulegnie zmianie, ponieważ „płaszcz wewnętrzny” wykonywany jest nadal z blachy kwasoodpornej,
- nie można pozwolić sobie na tak drogą koncepcję, zwiększenia zużycia surowców importowanych.

Jest zrozumiałe, że zakłady produkujące zbiorniki chcą przeczłodzić na droższy asortyment, gdyż wzrasta wówczas wartość produkcji i jednocześnie poprawia się wskaźnik wydajności pracy liczony w wartości produkcji na 1 zatrudnionego.

Chciałbym te uwagi podsunąć do rozważenia — być może dzięki temu uniknie się niegospodarności.

TEOFIL MAGDA
Szczecin

TEORIA I PRAKTYKA SOCJALISTYCZNEJ AKUMULACJI

IAN GŁÓWCZYK

WYDANA W 1973 r. pod redakcją A. I. NOTKINA książka pt. „SOCJALISTYCZNA AKUMULACJA” (PROBLEMY TEORII I PLANOWANIA) podejmuje najistotniejsze problemy socjalistycznej produkcji, koncentrując się na tych zagadnieniach, które dotychczas nie były przeanalizowane dostatecznie w literaturze ekonomicznej. Modelowe ujęcia teorii produkcji konfrontowane są z przebiegiem procesu reprodukcji w krajach socjalistycznych, w tym w Polsce.

Książka napisana została przez pracowników sektora tempa, proporcji i efektywności reprodukcji Instytutu Ekonomiki Akademii Nauk ZSRR, pracowników Centralnego Instytutu Nauk Ekonomicznych Akademii Nauk NRD oraz współpracowników Instytutu Ekonomicznego Międzynarodowego Systemu Ekonomicznego w Moskwie. W trakcie pracy (w maju 1971 r.) przeprowadzone zostało w Berlinie seminarium, którego rezultaty naukowe znalazły odzwierciedlenie w publikacji.

Monografię, napisaną przez kilkunastu autorów i zawartą w 16 paragrafach łączą wspólne rozumowanie o konieczności wszechstronnej intensyfikacji socjalistycznej produkcji i podniesienia jej efektywności. Równocześnie autorzy różnią się w sposobie podejścia do rozwiązywania poszczególnych zagadnień, zwłaszcza w zagadnieniach metodologii, co nadaje pracy tym bardziej interesujący, dyskusyjny charakter.

Monografia podzielona jest na pięć rozdziałów zawierających: 1) problemy ogólnoteoretyczne; 2) podstawowe warunki i czynniki socjalistycznej akumulacji; 3) strukturalne problemy akumulacji; 4) ekonomiczne formy tworzenia i podziału akumulacji; 5) analizę procesów akumulacji w krajach socjalistycznych (w latach 1950—1970). Ogólny kierunek nadaje całej monografii rozdział I, napisany przez A. I. Notkina, wybitnego specjalistę w zakresie problemów reprodukcji.

Już na pierwszych stronach A. I. Notkin podejmuje problemy sporne. Podkreśla, że w literaturze ekono-

micznej krajów socjalistycznych szeroko rozpowszechnione jest pojęcie akumulacji, jako części dochodu narodowego, mierzonej przez przyrost funduszy podstawowych i środków obrotowych, a pojęcie stopy akumulacji — jako udziału tego przyrostu w dochodzie narodowym danego roku. Jednakże źródłem wzrostu podstawowych funduszy produkcyjnych w danym roku jest dochód narodowy nie tylko tego roku, ale i lat przeszłych. Równocześnie fundusz akumulacji, wydzielony z dochodu narodowego danego roku tylko częściowo wyznacza się w przyroście podstawowych funduszy produkcyjnych tego roku. Znaczna jego część wystąpi mianowicie w postaci niezakończonych budownictwa, zacierpięciem w znaczącej części na następującym przykładzie, zaczerpniętym z danych „Gospodarki narodowej ZSRR w 1970 r.”.

W roku 1970 inwestycje netto w sferze produkcji materialnej stanowiły ok. 50,5 mld rubli, zaś przyrost funduszy produkcyjnych — osiągnięty w znacznej mierze z funduszu niezakończonego budownictwa poprzednich lat — 33,3 mld rubli. Jednakże wielkość niezakończonego budownictwa nie zmniejszyła się, lecz wzrosła o 0,9 mld rubli. Tak więc przeważająca część inwestycji produkcyjnych (33,3 mld plus 3,9 mld) wydawkowana została na pokrycie ubytku funduszu niezakończonego budownictwa i na jego zwiększenie, a tylko częściowo służyła zwiększeniu podstawowych funduszy produkcyjnych w danym roku. Ogólna suma nakładów inwestycyjnych danego roku jest więc większa od przyrostu funduszy produkcyjnych tego roku, ponieważ służy również tworzeniu warunków przyrostu tych funduszy w latach następnych (za pośrednictwem funduszu niezakończonego budownictwa) (str. 8 i 9).

Przy badaniu problemów akumulacji należy więc rozróżnić: 1) zwiększenie majątku produkcyjnego w danym roku — przyrost funduszy produkcyjnych, który następuje częściowo w wyniku zakończenia budownictwa, rozpoczętego w latach przeszłych, czę-

ściowo z nakładów inwestycyjnych danego roku (krótkie cykle budowy); 2) fundusz akumulacji, stanowiący część dochodu narodowego danego roku, który częściowo reprodukuje fundusz niezakończonego budownictwa, częściowo zaś przekształca się w przyrost podstawowych funduszy produkcyjnych już w tym samym roku. Należy więc tym samym różnić stopę nagromadzenia (przyrostu) majątku produkcyjnego i stopę akumulacji, jako część dochodu narodowego danego roku, przeznaczoną na rozszerzenie produkcji z dochodu narodowego tego właśnie roku.

Rozróżnienie powyższe jest niezbędne, jeśli chce się stwierdzić, jakie są rzeczywiste zależności w danym roku między funduszem spożycia i funduszem akumulacji. Przyrost majątku narodowego, którego źródłem jest fundusz niezakończonego budownictwa, stanowi w znacznej mierze rezultat podziału dochodu narodowego lat poprzednich. Podział dochodu narodowego na fundusz akumulacji i spożycia w danym roku nie może być więc utożsamiany ze stopą przyrostu majątku narodowego.

„W rocznym dochodzie narodowym — pisze A. I. Notkin — funduszu spożycia nie przeciwstawia się przyrost podstawowych funduszy produkcyjnych, uzyskiwany w danym roku jako rezultat dochodu narodowego różnych lat, lecz suma produkcyjnych nakładów inwestycyjnych netto, wydzielona z dochodu narodowego właśnie tego roku. Nakłady te realizują się w postaci przyrostu podstawowych funduszy produkcyjnych, a częściowo osiadają w niezakończonym budownictwie” (str. 9).

Z tych względów A. I. Notkin uważa, że stopa akumulacji w jego ujęciu bardziej bezpośrednio wyraża stosunek akumulacji (produkcji) i spożycia, określającą zarazem decydującą proporcję socjalistycznej produkcji rozszerzonej.

Autor rozważa następnie problemy kojarzenia typów — ekstensywnego i intensywnego rozwoju z punktu widzenia związków między tem-

pem wzrostu dochodu narodowego, akumulacji i spożycia. Zastrzegając się, że w rzeczywistości nie mamy na ogół do czynienia z czystymi (jednorodnymi) typami rozwoju, rozróżnia nakładochłonny i nakładooszczędny typ intensywnego rozwoju. Następnie przeprowadza teoretyczne obliczenia rezultatów różnych typów rozwoju (czystych) w okresie dziesięcioletnim, wychodząc w każdym wariantcie z tych samych wielkości bazowych. W dziesiątym roku rezultaty przedstawiają się następująco (mld rubli):

Typ rozwoju	Dośćle narodowy	Akumulacja bieżąca	Fundusz spożycia
Ekstensywny	243,9	9,8	234,1
Intensywny nakładochłonny	253,9	69,1	324,8
Intensywny nakładooszczędny	473,5	69,1	404,4

Łatwo zauważyć, że w tym teoretycznym przykładzie rozwój intensywny wyraża się w postaci zwiększenia akumulacji bieżącej w porównaniu z rozwojem ekstensywnym i w uzyskaniu na tej podstawie większego przyrostu dochodu narodowego i funduszu spożycia. Typ intensywny nakładooszczędny wyróżnia się dodatkową wyższą efektywnością akumulacji (produkcji), co jest źródłem dodatkowego przyspieszenia wzrostu dochodu narodowego i funduszu spożycia w porównaniu z typem nakładochłonny intensywnego rozwoju.

A. I. Notkin podkreśla, że nakładochłonny typ intensywnego rozwoju jest ogromnym krokiem naprzód w porównaniu z typem ekstensywnym. Następuje przyspieszenie tempa wzrostu wydajności pracy, a w wyniku dochodu narodowego dzięki wzrostowi uzbrojenia technicznego pracy żywej. Wzrostowi temu towarzyszą nieuniknione napięcia, związane z przechodzeniem gospodarki na nowy poziom techniczny. W przechodzeniu do nakładooszczędnego typu intensywnego rozwoju ogromną rolę odgrywa czynniki organizacyjne, naukowe organizacja pracy i produkcji. Umożliwia to w konsekwencji wyprzedzenie tempa wzrostu uzbrojenia technicznego przez tempo wzrostu wydajności pracy, co A. I. Notkin traktuje jako cechę nakładooszczędnego typu intensywnego rozwoju.

Przechodząc do bardziej szczegółowych określeń źródeł efektywności akumulacji socjalistycznej, autor bada związki między tempem wzrostu dochodu narodowego i produktu globalnego. Stwierdza, że „Dochód narodowy jest organiczną częścią globalnego produktu społecznego i przyrost dochodu narodowego nie może być uzyskany bez pomieszenia nakładów zarówno pracy żywej, jak i uzbrojenia technicznego, które materializują się w przyroście produktu społecznego. Jednakże nie oznacza to,

że cały produkt społeczny stanowi środek uzyskania dochodu narodowego” (str. 52).

W związku z tym A. I. Notkin prezentuje następującą formułę efektywności wzrostu produkcji społecznej w socjalizmie:

$$E = dD : (dc + dv + ma)$$

gdzie: d = delta, D = przyrost dochodu narodowego, c = przyrost nakładów na życie przedmiotów pracy, v = przyrost nakładów na płace zatrudnionych w produkcji materialnej, ma = nakłady inwestycyjne netto w sferze produkcji materialnej i przyrost zapasów oraz rezerw. Poniższa jest więc w formule ta część produktu dodatkowego (m), która przeznaczona jest na spożycie społeczne oraz inwestycje nieprodukcyjne. Stosunek $c:D$ Notkin określa jako materiałochłonność dochodu narodowego, $v:D$ jako pracochłonność dochodu narodowego, zaś $ma:D$ jako kapitałochłonność dochodu narodowego.

Formuła ta, wraz z kilkoma innymi, jest obecnie jednym z elementów dyskusji o efektywności produkcji socjalistycznej, która od przeszło roku toczy się na łamach „Woprosów Ekonomiki”. Dyskusja ta, rozpoczęta zresztą artykułem A. I. Notkina, nie jest jeszcze zakończona. Zaprezentowane zostały w niej różne punkty widzenia, zarówno jeśli chodzi o to, w jakich kategoriach określać rezultat produkcji (m.in. brany jest pod uwagę produkt globalny, produkt końcowy w różnych ujęciach, dochód narodowy, fundusz spożycia, całokształt warunków życia) jak również, jeśli chodzi o określenie nakładów (m.in. formuły funduszu, całość lub część produktu społecznego, nakłady pracy żywej).

Dyskusja nie jest zakończona, ale jej dotychczasowy przebieg już wykaże, że stanowi ona ważny etap w rozwoju ekonomicznej teorii socjalizmu. Istotne w niej miejsce zajmuje wzajemny związek między tempem wzrostu produktu globalnego i dochodu narodowego. Podejmując ten problem w omawianej książce A. I. Notkin nie pominął znanego w literaturze problemu tzw. powtórnego liczenia nakładów materiałowych, które ujęte zostały, jak to przytoczyłem, w mianowniku formuły efektywności. Piszę w związku z tym:

„Niekiedy sądzi się, że pełny rachunek nakładów materiałowych prowadzi do zawyżenia rzeczywistych nakładów na produkcję dochodu narodowego dlatego, że suma nakładów materiałowych zawiera w sobie obrót globalny wartości przedmiotów pracy. Wynikałoby z tego, że ma miejsce powtórne liczenie wartości. Jednakże ten powtórny rachunek — nie jest fikcją statystyczną. Sumuje on realne nakłady we wszystkich stadiach procesu reprodukcji w danym roku, niezbędne dla uzyskania określonego wolumenu rocznego dochodu narodowego. Wolumen ten nie może być uzyskany bez nakładów pośrednich. Tak więc efektywność akumulacji może być oceniana w pełni tylko wówczas, je-

śli liczy się nakłady nie tylko funduszu akumulacji ale i wszelkie inne nakłady na uzyskanie dochodu narodowego.” (str. 54).

A. I. Notkin rozważa również znaczenie skrócenia cyklu inwestycyjnego dla tempa wzrostu dochodu narodowego stwierdzając, że na efektywność akumulacji silny wpływ wywiera czynnik czasu, to znaczy proporcje między akumulacją bieżącą, średniookresową i długookresową. Ten podział dotyczy okresu czasu, jaki wpływa od dokonania podziału dochodu narodowego na spożycie i akumulację (akumulacja bieżąca) do uzyskania rezultatu tej właśnie akumulacji w postaci przyrostu dochodu narodowego.

Następne rozdziały monografii stanowią konkretyzującą część ogólną. Obejmują one rolę czynnika pracy żywej w akumulacji (budownictwo i jej struktura, zasoby pracy, wykształcenie i kwalifikacje, wydajność pracy), problemy budownictwa, a także problemy substytucji czynników w produkcji społecznej, w tym substytucji pracy żywej i uzbrojenia technicznego oraz zależności między funduszechłonnością i materiałochłonnością dochodu narodowego. K. B. Lejkinia bada te problemy od strony teoretycznej, przeprowadza również analizę materiałochłonności dochodu narodowego i produktu globalnego w ZSRR w latach 1950—1970. Zwraca uwagę na różnice w kształtowaniu się tendencji materiałochłonności produktu globalnego i dochodu narodowego. Rozważa w związku z tym między innymi wpływ zmian cen, zmian w strukturze produkcji oraz zmian w strukturze organizacyjnej. Stwierdza, że wpływ materiałochłonności i funduszechłonności produkcji na akumulację zależy od charakteru wzrostu produkcji.

W ostatnim rozdziale przedstawiono jest interesująca próba zbadania zależności między intensywnymi i ekstensywnymi czynnikami wzrostu w europejskich krajach socjalistycznych (M. A. Usijewicz). Oddzielny paragraf poświęcono również zwińskom procesów akumulacji i socjalistycznej integracji krajów członkowskich RWPG, a także modelem statystycznym i optymalizacyjnym socjalistycznej akumulacji.

Monografia tylko w tym ostatnim paragrafie operuje bardziej skomplikowaną aparaturą matematyczną. Z tym wynikiem jest w pełni dostępną dla szerokiego grona czytelników, nie tylko dla ekonomistów specjalizujących się w problemach reprodukcji. Dotyczy problemów wąskich, aktualnych i wprowadza do nich wiele elementów precyzyjnych dotychczasowe porządku, porządkuje je i wyjaśnia, a zresztą wnosi problemy nowe i poddaje je pod ponowny sąd naukowy dyskusji. Warto więc, aby Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne podjęło sprawę wdrożenia jej polskiemu czytelnikowi.

1) Tytuł oryginalny: „Socialistickosko nakoplenije” pod redakcją A. I. Notkina, wydawnictwo „Nauka”, Moskwa 1973, str. 414.

WARSZTAT PLANISTY

KAZIMIERZ POZNAŃSKI

DOROBK radzieckiej ekonomii w dziedzinie technik planistycznych jest powszechnie oceniany jako niezwykle doniosły. Dzięki rozwojowi nauki o gospodarce narodowej, jako o systemie powiązanych i wzajemnie oddziałujących na siebie sektorów, już w latach dwudziestych został opracowany przez radzieckich planistów pierwszy na świecie bilans gospodarki narodowej.

Wśród kilku cennych ubiegłorocznych tłumaczeń radzieckich ekonomistów znajduje się zaskakująca na baczną uwagę pozycja: A. AGANBEGIAN, K. BAGRINOWSKI, A. GRANBERG, „MODELE MATEMATYCZNE W PLANOWANIU GOSPODARCYM” *) — monografia poświęcona systemowi modeli zbudowanych dla potrzeb perspektywicznego planowania gospodarki narodowej. Idea opracowania takiego systemu modeli powstała — jak piszą autorzy — w roku 1961 w Instytucie Ekonomiki i Organizacji Produkcji Przemysłowego Syberyjskiego Oddziału AN ZSRR. Pierwsze wyniki prac nad tym problemem przedstawione zostały w wydawnictwie książkowym przed paru laty. Książka, której tłumaczenie dotarło właśnie do rąk czytelnika polskiego, jest prezentacją najnowszych wyników badań prowadzonych w syberyjskiej placówce ekonomistów-matematyków.

System modeli matematycznych przedstawionych w książce stanowi rodzinę różnego rodzaju modeli uporządkowanych w logiczną strukturę: dynamicznych modeli międzygaleziowych, optymalizacyjnych modeli międzyregionalnych oraz modeli op-

tymalizacji kompleksów produkcyjno-terytorialnych. Ow system modeli ekonomiczno-matematycznych rozpatrywany jest jako część składowa ogólnogospodarczego automatyzowanego systemu zarządzania.

Sposób planistycznego postępowania w ramach tej struktury modeli matematycznych przedstawia się następująco: Podstawowym wynikiem obliczeń w pierwszym kroku jest określenie w oparciu o międzygaleziowy model dynamiczny wielkości produkcji, spożycia i akumulacji dla poszczególnych lat okresu wieloletniego. Parametry tego modelu odpowiadają przy tym hipotetycznym trendom postępu technicznego oraz przypuszczalnej strukturze gospodarki narodowej. Korzystając z danych otrzymanych w tej fazie obliczeń określa się następnie podstawowe wskaźniki rozwoju i rozmieszczenia sił produkcyjnych w dużych regionach gospodarczych korzystając z modeli międzygaleziowych i międzyregionalnych. Z kolei wyniki te uzyskane na podstawie modeli dla całej gospodarki wykorzystywane są jako wsad informacyjny do modeli międzygaleziowych kompleksów produkcyjnych i poszczególnych gałęzi gospodarki. Rozwiązanie tych modeli pozwala powrócić do poprzedniej fazy obliczeń i poddać je modyfikacji itd. Autorzy zakładają więc możliwość powtórzenia cyklu obliczeń dla całego systemu modeli: „System modeli stanowi jednolitą całość, w ramach której dokonuje się optymalizacji poszczególnych jej części (optymalizacja lokalna) oraz iteracyjnych obliczeń dotyczących całego systemu”.

Przedstawiona w pracy próba modelowego podejścia do planowania gospodarczego mieści się w nurcie szerszych poszukiwań zmierzających do stworzenia takiej struktury modeli, która pozwoliłaby na szybką wielowariantową analizę.

Wywniki, z którymi możemy zaznajomić się w książce, wyrażają tylko pewien etap tych poszukiwań. Prace nad utworzeniem poszczególnych ogniw systemu modeli prowadzone są w ten sposób, że każde ogniwko rozpatrywane jest jako samodzielnie rozwijający się układ. Do skonstruowania przez autorów systemu modeli planowania przestrzenno-produkcyjnego mogą być dodatkowo włączone inne jeszcze ogniwka: modele rozwoju demograficznego, modele zmian zasobów siły roboczej, modele opisujące postęp techniczny, modele strumieni finansowych w gospodarce itd.

Na czym polega atrakcyjność tego systemu modeli planowania przestrzenno-produkcyjnego, który prezentują autorzy? Szczególnym walorem systemu jest opracowanie go w postaci odpowiadającej potrzebom planowania perspektywicznego, przez które autorzy rozumieją zarówno opracowanie długookresowych planów rozwoju (15-letnich), jak i ich części składowych — planów pięcioletnich. Sondowanie planistyczne tak odległego horyzontu czasowego jest dzisiaj szczególnie istotne dla powodzenia całości prac planistycznych; jest odbiciem obiektywnych przekształceń w charakterze produkcji (m. in. rosnącej roli działalności badawczo-rozwojowej poprzedzającej produkcję). W sytuacji, gdy wydłuża się horyzont czasowy wielu procesów realnych, zachodzi również potrzeba wydłużenia horyzontu planów. Potrzeba ta, doceniana w praktyce, napotyka jednak trudności wynikające z niedostatku technik pozwalających na wielowariantowe i szybkie przebadanie różnych ścieżek wzrostu w przyszłości. Opisany system oferuje poręczne narzędzie dla prac planistycznych wybierających w tak daleką przyszłość.

Inną zaletą systemu modeli przestrzenno-produkcyjnych jest potraktowanie jako podstawowego podmiotu planowania tzw. kompleksów produkcyjnych, jednoznacznie z odniesieniem na dalszy plan ujęć ga-

łęziowych. Rezygnuje się tu z budowy planu według zasady: gospodarka narodowa — gałęź (resort gospodarczy reprezentujący gałęź), a przechodzi na stosowanie zasady analizy programowej, gdzie struktura planu przedstawia się następująco: gospodarka narodowa — programy rozwoju (w tym też programy gałęziowe), co pociąga oczywiście konsekwencje dla rodzaju stosowanych modeli planistycznych. Odejście od gałęziowej struktury planu na rzecz struktury opartej na wyodrębnionych kompleksach całokształt zbliżony jest z potrzebami praktyki — w warunkach rosnącej złożoności gospodarki, pogłębiania się procesów substytucji, odejście gałęziowe traci swą użyteczność, a oparta na nim struktura organizacyjna wymaga modyfikacji.

„Komplikujący się system zależności gospodarczych — piszą autorzy — ulega określonym procesom uproszczenia: powiązania koncentrują się wewnątrz tworzących się kompleksów gospodarczych, takich, jak np. kompleks paliwowo-energetyczny, przemysłowo-agrarny, kompleks technicznych środków zarządzania. Każdy z takich kompleksów zawiera różnorodne elementy gospodarki, związane tak z jednością kierunku i celu, jak i wewnętrznym wzajemnym oddziaływaniem w procesie rozwoju”.

Podejście nazywane przez autorów „analizą programową” nie tylko lepiej odpowiada rzeczywistości gospodarczej ukształtowanej w warunkach rewolucji naukowo-technicznej, ale jednocześnie pozwala na dokonanie dodatkowego „przekroju” przez gospodarkę, uwzględniając zespoły faktycznych współzależności ekonomicznych i technicznych, które gubione są przy innych ujęciach.

Bezspornym walorem systemu pokazanego w omawianej książce jest uwzględnienie jego związków z systemem funkcjonowania gospodarki, a zwłaszcza jej strukturą organizacyjną. Przez całą pracę przebiega świadomość, że nie można propozycji modeliowych traktować w oderwaniu od warunków ekonomiczno-financejnych i organizacyjnych, w których plany są budowane i realizowane. Nierzadko jednak w pracach teoretycznych zapomina się o tej elementarnej prawdzie. Widząc te za-

leżności, postulują autorzy przebudowę organizacyjnej struktury gospodarki: „Stosowanie metody analizy programowej wymaga (...) poważnej przebudowy organizacji ministerstw i resortów, ponieważ każdy kompleks programowy i każdy program powinien podlegać jednemu organowi kierowania. Taką zmianą w ukierunkowaniu działalności centralnego organu planowania wymaga przejścia od istniejącej gałęziowej struktury do struktury opartej na zasadzie programowej. Jak się wydaje, celowe będzie następnie połączenie ministerstw i resortów pracujących nad wykonaniem tego samego kompleksowego zadania gospodarczego”.

Za oczywistą słusznością tego stwierdzenia przemawia nierozwiązalny dotąd „węzeł koordynacyjny” niepowodzenie różnych posunięć zmierzających do zapewnienia koordynacji międzygaleziowej w warunkach obecnej struktury administracji gospodarczej. Realizacja pewnych problemów ogólnogospodarczych w ramach struktury resortowych napotyka znane z praktyki trudności. Przy zachowaniu tradycyjnych struktur programy kompleksowe mają tendencję do przekształcania się w programy gałęziowe, co stawia pod znakiem pytania sens ich budowy przez planistów. Metod planowania nie można rozpatrywać w oderwaniu od struktury organizacyjnych, a także innych elementów systemu funkcjonowania gospodarki — uczy lektura książki.

Nasuwają się pewne uwagi, kiedy pytamy nie o atrakcyjność tego systemu, ale o jego zastosowalność w praktyce. Autorzy szczerze piszą, że zastosowanie ich systemu modeli do prac planistycznych może mieć tylko charakter wieloetapowego działania. Pełne wykorzystanie takiego systemu optymalizacyjnych modeli (lub innych systemów podobnego typu) wymaga jednak znalezienia i wprowadzenia odpowiedniej „preklatki” ustaleń centralnych na dyrektywy i instrumenty ekonomiczne (ceny, podatki, opłaty itd.), którymi ostatecznie reguluje się gospodarkę. Plan jako zbiór zadań dyrektywnych i instrumentów ekonomicznych typu pośredniego, jeśli mają być zgodne, muszą być opracowywane jednocześnie. Chcąc optymalizować procesy

gospodarcze centralny planista nie może poprzestać na budowie zbioru zoptymalizowanych zadań, ale musi posiadać jednocześnie odpowiednie obliczenia dotyczące zastosowania różnych narzędzi realizacji planu, w tym instrumentów ekonomicznych. Wydaje się, że właśnie harmonizacja planu centralnego z systemem ekonomiczno-financejnym przedstawia sobą szczególnie trudny problem praktyczny, a metody opracowywania instrumentów zarządzania (bieżących i rozwojowych) stanowią pewnego rodzaju „wąskie gardło”.

Na zakończenie warto zwrócić uwagę na ten fragment książki, który — będąc rozdziałem niezbędnym wprowadzenia do opisu systemu modeli — porusza kwestię zasady optymalności w modelowaniu gospodarki socjalistycznej. W ekonomii radzieckiej problem mierników efektywności, również w kontekście potrzeb planistycznych, dyskusyjnym jest dzisiaj szczególnie żywo. Waga tego problemu dla planisty wynika stąd, że przeprowadzenie działań optymalizacyjnych wymaga na wstępie wprowadzenia określonej funkcji kryterium. Stojąc na stanowisku, że kryterium optymalności również podlega modelowaniu, autorzy opowiadają się za stosowaniem tzw. funkcji dobrobytu, jako obiektywnej charakterystyki poziomu dobrobytu społecznego, określonej na podstawie zbioru różnorodnych warunków życia społeczeństwa. Zadaniem tej funkcji jest zapewnienie porównywalności różnorodnych wariantów zaspokojenia potrzeb. Uwagi autorów zaciękawiać z pewnością tych czytelników, którzy śledzą trwającą u nas dyskusję na temat mierników poziomu życia w społeczeństwie socjalistycznym (patrz np. cykl artykułów M. Rakowskiego w ostatnich numerach „Z. G.”).

Rzeczowa, precyzyjna, bogata koncepcyjnie książka z pewnością powinna trafić do rąk wszystkich, którzy zajmują się problemami planowania gospodarczego i zasad funkcjonowania gospodarki socjalistycznej.

*) A. Aganbegian, K. Bagrinowski, A. Granberg. Modele matematyczne w planowaniu gospodarczym. PWE, Warszawa 1974, s. 389, cena 52 zł.

NA WROTKACH

Rozmowa z BARBARĄ NATORSKĄ - przewodniczącą

ZG ZZ Pracowników Przemysłu Włókienniczego, Odzieżowego i Skórzanego

W wielu zakładach włókienniczych prądki robią dziennie 10 kilometrów. Icn praca, która określono jako „chodząco-stojąca”, wymaga nieustannej gimnastyki, wielkiego wysiłku fizycznego i psychicznego. Był nawet projekt, aby pracownikom sędzącym 12 naraz krosien... dać wrotki. Ale jakoś się nie przyjął.

KRYSTYNA ZIELIŃSKA: — Przemysł, którego załogi Pani reprezentuje przeszedł kurację odmiadającą na nie notowaną u nas skalę. Jak to wpłynęło na warunki pracy w zakładach, czy rozwiązało część problemów socjalnych, czy pojawiły się nowe i jakie?

BARBARA NATORSKA: — To prawda, że z XIX wieku wiele zakładów skoczyło od razu w wiek XXI, otaczając maszyną i urządzeniami po prostu wspaniałe. Prawda, że pozwalała to na osiągnięcie w 1975 roku nie notowanego w tym przemśle nigdy wzrostu wydajności pracy — o ponad 12 proc. Dynamika wzrostu dostaw na rynek przekroczyła w tym roku 116 proc. Ale prawdą jest i to, że nie wszystkie zakłady są równie młode i nowoczesne. Uwaga związku zawodowego koncentruje się w tej chwili właśnie na dysproporcjach między stanem technicznym różnych fabryk. Na przykład 100 000 włókniarzy na Dolnym Śląsku pracuje często w zakładach kwalifikujących się już do zamknięcia. Nie robi się tego ze względu na potrzeby rynku, ale warunki pracy w tych zakładach są bardzo trudne, zwłaszcza że i infrastruktura socjalna w przemśle włókienniczym nigdy nie była bogata.

Toteż, mimo znacznej modernizacji fabryk kobieta w naszym przemśle jest wciąż zmęczona i „zaganiana”. Badania budżetu czasu, prowadzone przez nasz związek wskazują, że wprawdzie zmniejsza się ilość godzin spędzanych w zakładzie, ale trudno powiedzieć, aby sfera czasu wolnego wyraźnie się powiększała. Statystyczna kobieta w przemśle lekkim traci przeciętnie godzinę na dojazd do pracy, a następnie, na skutek braków w zaopatrzeniu, kolejek w sklepach i niskiego poziomu usług, marnuje wiele godzin przeznaczonych na odpoczynek.

— Spotkałam się, i to w kierownictwie związku, który Pani reprezentuje, z opinią, że byłoby znacznie lepiej, gdyby w przemśle lekkim było więcej mężczyzn, a mniej kobiet, bo mówią najprościej „panie prochu nie wmyślają”. Mają głowę tak zaprzętą niętą domem, zakupami, gotowa-

niem, że nawet w otoczeniu maszyn sterowanych komputerowo, myślą o tym co dziś zrobić na obiad: — żeberka czy pierogi? Nie awansują, nie wprowadzają ulepszeń technicznych. Ich myśli kręją się wokół domu, nie wokół pracy.

— 430 tysięcy kobiet pracuje w przemśle lekkim. Jest to podstawowa kadra wydziałów produkcyjnych. Jeżeli chodzi o ich gospodarność, przywiązanie do miejsca pracy — to jest z tym bardzo dobrze. Prawda, kobiety nie chcą być dyrektorkami, kierowniczkami czy mistrzyniami, ale są one przecież mistrzyniami życia codziennego. Potrafią sobie poradzić i z wymagającą coraz większego natężenia pracą zawodową i z zmuszającym do nie lada gimnastyki życiem codziennym.

Opinia, którą Pani tu powtórzyła, budzi więc mój zasadniczy sprzeciw. Zwłaszcza że np. dostosowanie asortymentu do potrzeb rynku — główny problem w naszym przemśle — to nie jest sprawa prądki, tkacki, czy jakiegokolwiek robotnika, lecz właśnie kadry kierowniczej: organizatorów produkcji i handlowców, którzy muszą lepiej przewidywać i znać potrzeby konsumenta oraz głębokość popytu na określone towary.

Nasza robotnica, chociaż nieraz nawet i sarkna na zbyt częstą zmianę asortymentu, bo wygodniej w końcu trzasnąć tę samą produkcję na tej samej maszynie — świadoma jest jednak tego, że życie wymaga zmian, a rynek tempo tych zmian dyktuje. Same chcemy się lepiej ubierać, a same jesteśmy konsumentkami, a po- za tym tylko praca społecznie użyteczna ma dla nas sens i daje satysfakcję. Kiedy był przeglad gospodarki materialowej, to najkrytyczniejsze do wszelkich bzdur, czy zmałowanych surowców odnosili się właśnie kobiety. Polityka ekonomiczna i społeczna państwa, która wyrażała się za pomocą tak ogromnych inwestycji w przemśle lekkim, jak i wzrostem płac i świadczeń socjalnych — procentuje. Stosunek ludzi do pracy, do zadań, jakie mamy, jest naprawdę zaangażowany; taki, jakiego jeszcze nie było.

Jest jednak sporo spraw, które niepokoją. Wiele kobiet z dużym stażem pracy w naszym przemśle skorzysta z nowych uprawnień socjalnych i przejdzie na rentę. Kto na ich miejsce przyjdzie? Zwłaszcza że nowa technika, rzeczywiście stawia zwiększone wymagania, jeśli chodzi o kwalifikacje, o sprawność w obsługiwaniu maszyn.

— Przyjdą dziewczęta ze szkół zawodowych. Ale założą rodziny i — znów będą gnać z pracy do domu i z domu do pracy. Czy związek zawodowy pracuje nad zmianą tego sposobu życia, taką zmianą, która pozwoliłaby na u-

kształtowanie innego budżetu czasu pracującej kobiety?

— Podstawową kwestią jest tu rozbudowa urządzeń socjalnych. Kobiety i ich rodziny powinny przede wszystkim korzystać z dobrych stołówek, aby nie tracić takiej masy czasu na gotowanie i zakupy.

Badaliśmy podział obowiązków w rodzinie i okazuje się, że mężowie pomagają: piorą, sprzątają, biegają po dzieci do przedszkola i rano je tam prowadzą. Natomiast do zakupów i przyrządzania posiłków wcale nie są tak chętnie dopuszczani. A jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że tylko kilka procent członków naszego związku korzysta ze stołówek — łatwo pojmujemy, ile wysiłku, ile fantazji, ile codziennych zabiegów wkładają kobiety w nakarmienie swoich bliskich!

Tę sprawę trzeba jednak rozwiązywać rozsądnie. Mało kobiet wyręcza się w tej pracy stołówkami nie tylko dlatego, że nie ma do nich dostępu. W grę wchodzi również przyzwyczajenie i ambicje, by przyrządzić bliskim coś lepszego niż podają w stołówce. Kłnie się, że koleżki, że strata czasu, że dźwiganie satek z zakupami, a jednocześnie uważa się, że zupa z własnego garnka, przy własnym stole i w gronie najbliższych inaczej smakuje. Największą przeszkodą w zmianie tego modelu jest jednak okoliczność, iż nie zalewają problemu możność zjedzenia obiadu w zakładzie przez jednego członka rodziny. Bo dziecko wraca ze szkoły o różnych porach, a ojciec np. pracuje w transporcie. Aby wejść do zakładu i zjeść wraz z matką obiad w stołówce, trzeba po pierwsze — jechać przez całe miasto autobusem czy tramwajem, po drugie — brać przepustki. Stworzenie warunków dla korzystania ze zbiorowego żywienia nie tylko pracownikowi, ale rodzinie sponownie wpływałoby na zmianę przyzwyczajenia. Myślę, że taki model konsumpcji będzie się stopniowo krystalizował, że będziemy się do niego zbliżali małymi krokami, ale że w końcu dojdzie do bardzo poważnej zmiany. Najrozsądniejszą byłoby tu, moim zdaniem, ułożyć trytykarnię. Stołówki, żłobki, przedszkola niezakładowe, zamknięte, odgródzone i kilometrami drogi, i przepustki, ale wszystkie te urządzenia w osiedlu blisko domu. Zakładowe żłobki i przedszkola to forma, która już się przeżyła. Pracownicy prze- ważnie nie mieszkają w sąsiedztwie zakładów i trudno to zmienić. Dorosli muszą więc wędrować, ale po co budzić o świcie dzieci i ciągnąć je przez miasto? W Toruniu obok Przędzalni Czesankowej wybudowano niedawno zakładowe przedszkola i żłobki. Matki zaczynały pracę o 5.30, a dzieci przychodziły wraz z nimi. W Łodzi sytuacja pod tym względem już się zmienia. Żłobki i przedszkola budowane są w osiedlach, a prze-

mysl partycypuje w ich budowie. Gorzej jest w małych miastach. Gdy w Turku urodziły się czworaczki, nie wiedzieliśmy co począć, bo nie było tam ani żłobka, ani przedszkola. Okolicznościowy platyni urlop dla ich matki, która w sumie miała już pięcioro dzieci, ufundował minister przemysłu lekkiego. Ale to był jeden taki przypadek...

Przemysł powinien partycypować w kosztach budowy środowiskowych żłobków i przedszkoli, ale nie musi posiadać własnych. Władze terenowe powinny ponosić większą niż dotąd odpowiedzialność za budowę wszystkich placówek opieki nad dziećmi i rodziną. Tylko w ten sposób można będzie okazać rzeczywistą pomoc kobietom pracującym.

Prawie 70 proc. zatrudnionych w przemśle kobiet jednocześnie wychowuje dzieci. Przywiązujemy więc ogromną wagę do rozwoju wszelkich placówek socjalnych, ośrodków zdrowia, wypożyczni, „kultury”. Postęp, jaki dokonał się w ciągu ostatnich czterech lat w tej dziedzinie jest duży, ale byłabym nieszczerą, gdybym powiedziała, że wszystko jest tak, jak byśmy pragnęli. Inwestycje „towarzystwa” są takimi tylko z nazwy, bo tak naprawdę to wloką się one za potrzebami.

Kawał roboty jest już za nami: w ostatnich latach załatwiliśmy wie-

le podstawowych spraw — przede wszystkim podwyżkę płac. Sporo jest też jednak jeszcze przed nami. Na liście zadań, które uważam za najpilniejsze, jest przyspieszenie modernizacji starych fabryk, tworzenie wszędzie bazy socjalnej o podobnym poziomie i na zasadach, o których wyżej mówiłam, czyli w osiedlach. Dopiero to rzeczywiście odciążałoby kobiety od zajęć domowych, pobudzając wzrost ich zawodowych ambicji. Teraz przy udziale rad zakładowych przeprowadzamy dość gruntowny przegląd stanu faktycznego i sporządzamy coś w rodzaju listy potrzeb wymagających w kolejności zaspokojenia. Jest to zaś istotnie potrzebne, bo sprostanie rosnącym wymaganiom rynku, nadążanie z umiejętnościami za postępem technicznym, dokonującym się w fabrykach — nie jest rzeczą prostą. Kobiety w naszym przemśle są dalekie od samozadowolenia, niepokój, że nie wszystko potrafią robić tak, jakby należało, stale im towarzyszy. Ujmowanie im czasu ostatnich dni, stwarzanie możliwości skupienia się na pracy zawodowej, doskonaleniu kwalifikacji, to wciąż podstawowa sprawa — dla poziomu produkcji i dla czynienia życia lepszym, ciekawszym i pełniejszym.

Rozmawiała:
KRYSTYNA ZIELIŃSKA

można by zjeść szybko i w warunkach przywiozłych coś ciepłego?

Coś się już w tej dziedzinie u nas robi. W ubiegłym roku w niektórych miastach otwarto szereg bistrów i kafelek, w niektórych przypadkach w miejsce obokurkowych pijalni piwa, których nigdzie nie brakuje. Placówki te pracują z korzyścią dla konsumenta, ale nie tylko. Dają one przeciętnie 6—13 proc. zysku od obrotu, podczas gdy restauracje tylko 3—5 proc. Wiadomo, że im mniejszy lokal, mniej personelu, tym mniejsze koszty. Równocześnie wydajność pracy i obroty w przeliczeniu na jednego pracującego kształtują się tam bardzo wysoko. Na przykład w katowickim „Frykaskie” obrót miesięczny hamburgerami wynosił około 50 tys. złotych, przy „hot dogach” 30 tys. złotych. Przeciętna ogólnych obrotów w tego typu gastronomii sięga 18,7 tys. złotych, w restauracjach wyższej kategorii tylko 14—15 tys. zł.

Najsensowniej zorganizowane wydają się bistra i kafełki katowickie i od nich można się uczyć, jak robić „małą gastronomię”. Taki mały lokal nie wymaga więcej, jak kilku stolików z krzesłkami. Urządzenie baru pochłania około 200 tys. złotych. Nie należy oszczędzać na utrzymaniu czystości, bo tylko stała o nią dbałość może zapobiec przeistoczeniu się sympatycznego bistra w „mordownię”.

Gastronomię uliczną też można by utrzymać, ale pod pewnymi warunkami. Na przykład przez nadanie jej takiego oblicza, jakie demonstrowała w Gdańsku podczas trwania Jarmarku Dominikańskiego i w całym sezonie letnim.

Czego tam nie było! Smażalnie placów ziemniaczanych podawanych ze smietaną na słočko i na ostro; gofry (odżał wafli pieczonych na po- czekaniu, a posypanych cukrem-pudrem); włoskie kanapki z zewnątrz opiekane; kebab — przysmak w sposób arabski z mięsnym farшем mielonym; w smaźniach ryb bezkonkurencyjne krokiety po kaszubsku z pikantnym sosem; na tłuszczy smażone tzw. pampuchy — paczki

z wyglądu — lecz nie słodkie, a nadziewane przyprawioną kapustą; prażalne kukurduzki tzw. „pop-corn” itp.

To samo można było zjeść w sezonie przy wejściu na plażę sopocką, gdzie prosperuje cały kombinat „małej gastronomii”.

Wszystko to dzieje się pod szyldem — podkreślmy — gastronomii u- społecznionej. Okazuje się, że jeśli jest inicjatywa i dobra wola, nie przeszkadza jej brak lokali czy oficjalnie zatwierdzonych receptur. O deficycie oczywiście nie ma mowy.

Powodzenie wśród konsumentów, a zarazem finansowe rezultaty działalności „małej gastronomii” otwierają przed jej placówkami obiecującą przyszłość. Zwłaszcza, że akty normatywne wydane w ostatnim roku przyniosły przemysłowi gastro- nomicznemu daleko idącą swobodę, co ma szczególne znaczenie w gospodarstwie małymi lokalikami, które z natury powinny być elastyczne, dopasowywać się szybko do potrzeb i zmieniających sytuacji. Jeśli ta gastro- nomia ma jednak spełnić swoją rolę i rozwijać się szybciej niż obecnie, nie może stawać w poprzek słusznym ambicjom do podnoszenia poziomu cywilizacyjnego miast, osiedli, ośrodków turystyczno-wypoczynko- wych. Już nawet przy niektórych szosach pojawiają się ładne, stylizowane na architekturę ludową kioski do sprzedaży owoców. Dlaczegoż ulicznym punktem „małej gastronomii” nie zapewniamy się odpowiedniej oprawy architektonicznej? Dlaczego nie są one projektowane tak, aby zna- lazło się miejsce na maszyny do pro- dukcji, na drobny sprzęt gastrono- miczny — mikser, frytownicę, auto- matyczny foster, zlewniownik, za- mrażarkę, lodówkę, magazynek na produkty, aby mogły być zasilane wodą bieżącą i energią elektryczną? Likwidację nieprzyjemnych zapachów można zapewnić przez zainsta- lowanie wyciągu z ruchomym fil- trem.

Najwyższa już pora, by „mała gastro- nomia” nie utożsamiała się z bleda-gastronomią.

orzecznictwo

OGRANICZENIE
ODPOWIEDZIALNOŚCI
JEDNOSTKI
PROJEKTOWANIA

Zakłady Urzędów Przemysłowych N miały jako generalny dostawca wyeksportować za pośrednictwem przedsiębiorstwa handlu zagranicz- nego pigię fabryk kwasu siarkowego o wydajności 500 tys. ton rocznie.

W związku z tym, Zakłady przy- stąpiły do zawarcia umowy z Biurem Studiów, Projektów i Realizacji In- westycji o przygotowanie projektu technicznego dla wspomnianych fa- bryk.

Biuro Studiów zażądało umieszczenia w treści umowy postanowie- nia, że projektowane fabryki mają charakter obiektów prototypowych, co skutkowało będzie ograniczeniem odpowiedzialności Biura Studiów za wady projektu.

Ponieważ Zakłady Urzędów Prze- mysłowych nie godziły się na za- mieszczenie takiej klauzuli w treści umowy o opracowanie projektu technicznego fabryk, sprawa została skierowana na drogę postępowania arbitrażowego.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa u- staliła w ten sposób treść spornych pomiędzy stronami postanowień u- mowy, że przedmiotem umowy jest opracowanie projektu technicznego instalacji nie wypróbowanych, co u- zasadnia ograniczenie odpowiedzial- ności pozwanego Biura za wady projektu do wysokości rocznych twor- zonych funduszy gwarancyjnych.

Na skutek odwołania obu stron, Główna Komisja Arbitrażowa zmie- niła orzeczenie pierwszej instancji i ustaliła, że proponowane przez po- zwane Biuro postanowienie dotyczące prototypowości obiektów i ograni- czenia odpowiedzialności pozwanego Biura za wady projektu nie zo- stanie wprowadzone do wiążącej strony umowy.

Minister Przemysłu Chemicznego założył od orzeczenia GKA rewizję nadzwyczajną.

Główna Komisja Arbitrażowa roz- poznawszy sprawę ponownie, orze- czaniem z dnia 13 kwietnia 1974 r. nr BO-1605/74, zapadłym w składzie rewizyjnym, oddaliła rewizję nad- zwyczajną i potwierdziła swe po- przednie stanowisko, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Prototypowy lub doświadczalny charakter obiektu musi wynikać z decyzji właściwego organu.

Wprowadzenie więc do umowy o prace projektowe postanowienia stwierdzającego prototypowy lub do- świadczalny charakter obiektu ty- lko wówczas wywołuje skutki w za- kresie ograniczenia odpowiedzialno- ści jednostki projektowania z tytułu rekojmi za wady projektu, gdy taki charakter obiektu zostanie stwier- dzony przez wspomniany właściwy organ.

W uzasadnieniu swego orzeczenia zespół rewizyjny GKA zaznaczył m. in.:

„Stosowanie do treści par. 20 zał. do zarządzenia Ministra Budownic- twa i PMB z 30.VII.1969 r. w spra- wie zasad i warunków umów o pra- ce projektowe w budownictwie i roz- liczeń za te prace (Mon. Pol. nr 38, poz. 311) jednostka projektowania odpowiada wobec zamawiającego z tytułu rekojmi za wady wykonane- go lub adaptowanego projektu. Od- stępstwo od tej zasady ustalone zo- stało, w par. 21) powołanych prze- pisów, stanowiącym, że za wady pro- jektu, realizowanego jako obiekt do- świadczalny lub prototypowy, jed- nostka projektowania odpowiada tylko wtedy, gdy wady te powstały z jej winy. Prototypowy lub do- świadczalny charakter obiektu musi wynikać z decyzji właściwego or- ganu, która to decyzja daje podstawę do odpowiedniego stwierdzenia cha- rakteru obiektu w umowie o opra- cowanie projektu. Zatem do umowy o prace projektowe tylko wówczas może być wprowadzone postanowie- nie stwierdzające prototypowy lub doświadczalny charakter obiektu, gdy stwierdzenie takie znajduje o- parcie w decyzji wydanej przez wła- ściwy organ.

W spornym przypadku pozwana jednostka projektowania nie legity- mowała się decyzją właściwego or- ganu, ustalającą realizację fabryk kwasu siarkowego o wydajności 500 tys. ton rocznie jako obiektów pro- typowych, a więc brak było podstaw do uwzględnienia żądania pozwanego Biura w przedmiocie wprowadzenia do umowy postanowienia stwierd- zającego prototypowość i ustalenia o- graniczonej odpowiedzialności tego Biura za wady. W tym stanie rzeczy nie można podzielić stanowiska re- wizji nadzwyczajnej, zarzucającej GKA przekroczenie kompetencji, GKA bowiem, ustalając sporną po- między stronami treść umowy o pra- ce projektowe, uprawniona była orze- c zasadności stanowiska powodowa- nego zamawiającego, który — wobec braku odpowiedniej decyzji właści- wego organu — nie wyrażał zgody na wprowadzenie do umowy postano-

1) Zob. obowiązujący od 1 lipca 1974 r. przepis § 12 załącznika nr 1 do zarząd- zania Ministra Budownictwa i PMB z dnia 8 kwietnia 1974 r. w sprawie ogólnych warunków umów o prace projekto- we w budownictwie (...) (Monitor Pol- ski Nr 11, poz. 94), który brzmi:

„Strony określają w umowie zakres od- powiedzialności za wady projektów do- tyczących obiektów doświadczalnych i prototypowych. Doświadczalny lub pro- typowy charakter obiektów powinien wynikać z planu badań naukowych i roz- wój technicznego budownictwa i być stwierdzony w umowie”.

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

MAŁA, ALE WONNA

MARIAN SIKORA

KIEDY okazało się, że gastro- nomia konwencjonalna nie tylko nie może sobie poradzić z ob- sługą konsumentów, ale i ekonomicz- nie z trudem wychodzi na swoje — postanowiono powołać do życia drobne, ruchliwe placówki żywie- nia masowego, popularnie określa- nie „małą gastronomią”. Najczęściej są to stoiska, smażalnie, kioski uli- czne, szaszlykarnie, rożny, wózki sa- turatorowe, barbusy itp.

Pomysł nie był zły. Jest wiele miej- scowości, zwłaszcza turystyczno-wy- poczynkowych, w których zapotrze- bowanie na usługi gastronomiczne jest niezmiernie duże. Aby mu spro- stać w sezonie, trzeba by pobudować dziesiątki restauracji i jadalni, które by w martwym okresie tury- stycznym świeciły pustkami, pogra- żając przedsiębiorstwa gastronomicz- ne w głęboki deficyt. Gastronomia „przenośna” likwiduje ten problem, dając możliwość dopasowywania usług do popytu. Kioski spożywcze, uli- czne bary, smażalnie, szaszlykarnie po- trzebne są też przez cały rok w pun- ktach przepływu dużych gromad ludzkich, które można w ten sposób nakarmić i napoić szybko i tanio. Na całym świecie istnieją takie uliczne kioski i bary, które nawet dotąd miastom i ulicom swoistego koloru dają. O tym, że gastronomia taka jest po- trzebna, świadczy jej dość bujny roz- wój, a jeszcze bardziej ciagle obię- żenie ulicznych kiosków, smażalni itp.

Jak podaje Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Usług, w roku 1965 na terenie całego kraju punktów „ma-łej gastronomii” było 1 395, a w 1973 r. już — 4 821. Nie jest to dokładna sta- tystyka, ponieważ przedsiębiorstwa

gastronomiczne nie zawsze wykazują w sprawozdaniach wszystkie uliczne punkty sprzedaży. W zasadzie pomi- ają drobne i działające doraznie.

Ale i ten stan posiadania jest przys- łowia „kropla w morzu potrzeb”. Tym bardziej że wiele tych placów- wek szybko zamienia się w pospolite pijalnie piwa. Rożny na ogół czynne są wtedy, gdy właśnie serwują „piw- ko”, stąd przede wszystkim okupują je piwowosie. Inni konsumenci odcho- dzą z kwitkiem, zrażeni szczególną atmosferą, jaką wytwarza ją nas amatorzy „piwka”.

Sami dyrektorzy przedsiębiorstw gastronomicznych zgodni są co do tego, że zapotrzebowanie na usługi „małej gastronomii” rośnie niewspół- miernie w stosunku do inwestycji w tym zakresie. Wyrażają przy tym gotowość szybkiego nadrobienia za- ległości, przede wszystkim w osied- lach odległych od śródmieścia, zwa- szcza nowo budowanych, a nie posia- dających ani dostatecznej sieci han- dlowej, ani tym bardziej — restau- racji, barów szybkiej obsługi, barów mlecznych i kawiarni.

Zapowiedziano kiedyś, że we wszy- stkich większych ośrodkach turysty- czno-wczasowych powstana dostą- teczne ilości „smażalni ryb”. Zapo- wiedź zrealizowano tylko w części. Centrala Rybna zwała za to winę na gospodarzy terenu, zarzuca im buro- kratyczną przewlekłość w załatwia- niu formalności związanych z lokaliz- acją. Gospodarze z kolei mają pre- tensje do inwestora, że po prostu nie jest przygotowany do realizacji swych planów.

Osobiście nie dziwiłbym się jed- nak, gdyby bariery rozwoju „małej

gastronomii” — pojmowanej tak jak dotychczas — stawiali właśnie gos- podarze miast i osiedli. Dla nich punktem honoru jest wygląd pod- opiecznych terenów, którego uliczne kioski, bary, rożny i smaźalnie w naszym wydaniu — bynajmniej nie upiększają. Trzeba też brać pod uwagę, że o ile przepływałyby gromady ludzkie chętnie z nich korzystają, to okoliczni stali mieszkańcy bronią się, jak mogą, przed takim sąsiedztwem. Nie trzeba chyba uzasadniać, że tam gdzie produkuje się i sprzedaje po- trawy, musi panować czystość, ład i porządek, muszą być spełnione przynajmniej elementarne wymaga- nia sanitarne.

Nasze szaszlykarnie, smażalnie frytek i placów ziemniaczanych, rożny, wszelkiego rodzaju kuchnie polowe, przypominają raczej „hand- dek jarmarczny”, dający o sobie daleko znać „zapachami” i brudem, uciążliwym dla otoczenia. Półki ta „gastronomia” tak się właśnie będzie prezentowała, póty będzie przez wła- dzie terenowe traktowana jako ko- nieczne zło. Jeśli więc przedsiębior- stwa gastronomiczne istotnie chcą ją rozwijać, muszą wpiąć w politykę większy nacisk, by jej formy god- ne były cywilizowanego kraju. Po- za tym — czy owe rożny i szaszly- karnie, w których podają człowieko- wi w brudną rękę kawałek niedo- smażonej kiełbasy — muszą być je- dynymi przybytkami „małej gastro- nomii”? Czy nie należałoby je uzu- pełnić o sieć automatycznych bar- ków, pawiloników zaprojektowanych na wzór angielskich „wimpów”, bis- trów, snack-barów, kafełkarni, grill-ów, małych jadalni, w których, jak to się mówi, „na jednej nodze”

wienia stwierdzającego prototypowość projektowanych instalacji".

ODPOWIEDZIALNOŚĆ DOSTAWCY ZA WŁASCIWE ZAŁADKOWANIE TOWARU DO WYSYŁKI

Zakłady Ceramiczne (dostawca) wysłały Hurtowni N (odbiorcy) miski sanitarne wagonową przesyłką kolejową.

Ponieważ po nadejściu przesyłki na miejsce przeznaczenia stwierdzono, iż część misek uległa stłuczeniu w czasie transportu, Hurtownia zwróciła się przeciwko Zakładom Ceramicznym na drogę postępowania arbitrażowego, domagając się zadośćuczynienia odszkodowania za stłuczone miski.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa zasądziła roszczenie od pozwanego dostawcy, natomiast oddaliła wniosek w stosunku do pozwanego również PZU i pozwanego Dyrektora Okręgowej Kolei Państwowych. OKA ustaliła na podstawie protokołu kolejowej stacji przeznaczenia, że przyczyną stłuczenia było niewłaściwe załadowanie towaru w wagonie, a w szczególności, że według obowiązującej normy (PN-56/B-12635) każdy rząd misek, które ułożone były w trzy warstwy, powinien być zabezpieczony przegrodami, podczas gdy nadawca poprzeczał jedynie co drugi rząd misek.

Główna Komisja Arbitrażowa rozstrzygając odwołanie pozwanego dostawcy zmieniała orzeczenie OKA i oddaliła wniosek w stosunku do niego, natomiast zasądziła roszczenie w części od PZU, zaś w pozostałej części od DOKP.

Od orzeczenia GKA z kolei zażyczył rewizję nadzwyczajną Minister Komunikacji.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznała rewizję nadzwyczajną, orzekając z dnia 29 kwietnia 1974 r. nr BO-1331/74 przywrócić moc prawną orzeczeniu OKA, wyrażając następujący pogląd prawny:

"Jeżeli norma ładunkowa nie określa wyraźnie, jak należy opakowywać i załadowywać towar, nadawca stosownie do ogólnej zasady obowiązującej ochrony mienia społecznego (art. 355 par. 2 kodeksu cywilnego) obciąża obowiązek zastosowania takiego zabezpieczenia, które by gwarantowało dostarczenie towaru do miejsca przeznaczenia w całości i bez uszkodzeń.

W uzasadnieniu swego ponownego orzeczenia GKA zaznaczała m. in.: "(...) Stosownie do powołanej normy przestrzeń między miskami — niezależnie od wyłożenia podłogi wagonu materiałem wysławkowym — powinna być wypełniona wełną drzewną, siano lub słomą w sposób zabezpieczający przed uszkodzeniem w czasie transportu, a miski powinny być zabezpieczone przegrodami przed przesuwaniami się w czasie ruchu pojazdu. Norma nie precyzuje wyraźnie, w jakich odstępach należy ustawiać przegrody. W takiej sytuacji należy przyjąć, że stosownie do ogólnej zasady, ustalającej obowiązek szczególnej ochrony mienia społecznego (art. 355 par. 2 k.c.), nadawca powinien użyć takiej ilości przegród i tak zabezpieczyć nimi rządy misek, aby zastosowane zabezpieczenie gwarantowało dostarczenie towaru na miejsce przeznaczenia w całości i bez uszkodzeń.

Objęta sporem przesyłka składała się z trzech warstw misek, zatem poszczególne ich rządy były stosunkowo wysokie i w czasie ruchu wagonu miały tendencję odchylania się w kierunku ścian czołowych; jeśli więc między poszczególnymi rzędami brakowało przegród, to miski narazone były na zbieżenie jedna o drugą. Uzasadnia to wniosek, że każdy rząd misek powinien być zabezpieczony przegrodami.

Pozwany dostawca uchybił tej powinności, zabezpieczając bowiem przegrodami jedynie co drugi rząd ładunku i w następstwie tego uchybienia powstała w czasie transportu szkoda w postaci stłuczenia (...) misek. Z ustaleń sporządzonego u prądu wagonu protokołu kolejowej stacji przeznaczenia wynika bowiem, że miski uległy zbieżeniu w trzech rzędach, które nie były zabezpieczone przegrodami. Z mocy par. 11 o.w.s. (Monitor Polski 1966, nr 57, poz. 276 z późn. zm.) odpowiedzialność za szkodę ponosi więc nie kolej i PZU, lecz dostawca, który nienależycie zabezpieczył towar na czas transportu".

nowe przepisy i zarządzenia

ŻEGLUGA I SPŁAW NA ŚRÓDLĄDOWYCH DROGACH WODNYCH

Minister Komunikacji zarządził z dnia 11 marca 1975 r. (Monitor Polski Nr 10, poz. 59) uchylili z dniem 1 kwietnia 1975 r. dotychczasowe zarządzenia Ministra Żegluga z lat 1964—1967 dotyczące żegluga i spławu na śródlądowych drogach wodnych.

Odciąż przepisy w sprawie uprawiania żegluga i spławu na śródlądowych drogach wodnych oraz na wodach granicznych rzek: Odry, Odra Zachodniej i Nysy Łużyckiej ustalić będą zarządzenia Ministra Komunikacji ogłaszane w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Komunikacji.

ZESPOŁY ROLNIKÓW ZDAJĄ EGZAMIN

MARCIN MAKOWIECKI

Z pierwszych sondażowych badań dotyczących zespołów rolników indywidualnych wynika, że do wspólnego gospodarowania przystępują najczęściej rolnicy młodzi, bardziej wykształceni i lepiej prowadzący gospodarstwa niż przeciętnie na wsi. Wynika z tego, że to przedstawiciele najbardziej dynamicznej grupy pokolenia wsi współczesnej stają się inicjatorami nowych form organizacji produkcji.

JEST to zrozumiałe, ponieważ z praktyki wiadomo, że rozpoczęcie pracy w zespole oznacza nie tylko zerwanie z tradycyjnymi sposobami gospodarowania; aby osiągnąć powodzenie, trzeba wykazać się nie lada pomysłowością, uporem i zaradnością. Takie są jednak wymagania, gdy ma się zamiar inwestować, korzystać z kredytów, zwiększyć obszar gospodarstwa, a tym samym ponosić większe ryzyko w przypadku produkcyjnych niepowodzeń. Można mieć za to z tej pracy znacznie więcej niż przedtem satysfakcji i osiągnąć zaspokojenie zawodowych ambicji i aspiracji. A to dlatego, że zespół może wytwarzać w sposób bardziej nowoczesny, niż pojedyncze gospodarstwo, na większą skalę, z zastosowaniem mechanizacji i techniki, co prowadzi do specjalizacji i podziału pracy, większej wydajności, a w sumie do lepszych dochodów pracujących rolników.

Tak głosi teoria (potwierdzana zresztą w praktyce), która ponadto zakłada, że zespoły, wraz z innymi prostymi formami kooperacji produkcyjnej w rolnictwie, staną się jednym z nielicznych ważnych elementów przebudowy i tzw. technicznej rekonstrukcji wsi i rolnictwa. Pozwólą one, przez współdziałanie rolników i koncentrację produkcji, lepiej wykorzystać ziemię i technikę. I to jest główny powód rosnącego zainteresowania zespołami.

Wprawdzie dwa lata ich pracy to jeszcze za mało, aby powiedzieć o nich wszystko, ale jest to równocześnie wystarczający okres, aby stwierdzić, że są one przez wielu akceptowane i mają cechy rolnictwa przyszłości.

ZAGŁĄDAMY ZA KULISY

Idea współdziałania nie jest obca polskiemu rolnikowi. Do tradycyjnych jego form należały od dawna różne przejawy pomocy sąsiedzkiej, wspólne działanie w kółkach rolniczych, a także częste próby łączenia sił kilku gospodarstw — bliższych sobie dzięki więziom rodzinnym lub sąsiedzkim — w celu osiągnięcia wyższej i lepszej produkcji. Zespoły rolników wyrastają z dziedzictwa tych tradycji, ale reprezentują już nowe wartości i wyższy etap współpracy produkcyjnej. Myślę, że trzeba podkreślić i to, że stała się ona w pełni możliwa dopiero w nowych warunkach, stworzonych przez politykę rolną ostatniego czterolecia, sprzyjającą rozwojowi zespołowej pracy w rolnictwie. Współdziałanie rolników ma bowiem wtedy dopiero rzeczywistą wartość i sens, gdy pozwala przez wspólną inwestycję lub zastosowanie lepszej techniki, więcej i lepiej produkować. I właśnie polityka rolna po 1970 r. — preferując rozwój takich cech gospodarki, jak intensyfikacja produkcji i jej specjalizacja — wyzwołała w sposób realny możliwości, warunki ekonomiczne i organizacyjne dla współpracy produkcyjnej rolników.

Jeśli chcemy zobaczyć w działaniu zespół, być może jeszcze nie całkiem typowy, ale chyba reprezentujący już większość cech charakterystycznych dla tej nowej formy organizacji produkcji, trzeba zajrzeć np. na podwórko producentów trzody chlewnej w Brześciu w pow. jedrzeńskim. Jest ich trzech, właścicieli dobrze prosperujących gospodarstw, o obszarze 21 ha, wyposażonych w budynki i sprzęt, a w tym trzy traktory.

Dwa lata temu, w maju rozpoczęli budowę wspólnej chlewni na 300 stanowisk. Inwestycja kosztowała 450 tys. zł (wraz z zapleczem — budową studni i doprowadzeniem wody, o-

grodzieniem) i została zakończona w rekordowym, jak na nasze zwyczaje, tempie — w ciągu 3 miesięcy. Od razu zaczęto produkcję: najpierw tuż 150 zakupionych prosiąt i warchlaków, a także chów 15 loszek w gospodarstwach członków zespołu, którzy w ramach wewnętrznej kooperacji zaopatrują wspólną chlewnię w materiał do tuczu. Pasze objętościowe dla wspólnej hodowli pochodzą z części gruntów wyłączonych z gospodarstw do wspólnego użytkowania. Produkcja w pierwszym roku wyniosła 130 tuczników (14 ton), a w 1974 r. — 100 tuczników i 400 warchlaków. Nigdy jeszcze praca i ziemia tych trzech rolników nie przyniosła tak wiele. Pierwszy sukces zachęcił ich do dalszych inwestycji. Będą rozbudowywać chlewnię i podwoją jej powierzchnię. Na dotychczasową budowę zaciągnęli w banku kredyt (300 tys. zł), w większej części już spłacony.

Jak z tego widać, zrobili oni i zrobili znacznie więcej, niż każdy z nich mógłby działać osobno. Ta elementarna prawda o pożytkach ze współdziałania coraz głębiej przenika na wieś, czego dowodzi m. in. rozwój zespołów i innych form kooperacji produkcyjnej, aczkolwiek wiadomo, że jej upowszechnienie zależy od zróżnicowania lokalnych warunków organizacyjnych i gospodarczych, a w tym także możliwości materialnych.

Organizowanie zespołów odbywa się według ściśle określonych, choć uwzględniających różne warianty regulacji. Wstępują do nich rolnicy, którzy posiadają (a więc są właścicielami, użytkownikami lub dzierżawcami) odrębne gospodarstwa lub nieruchomości rolne. Członkowie jednego zespołu muszą mieszkać w jednej (lub w sąsiedniej) miejscowości i są zobowiązani do osobistej pracy. Zespół może być zorganizowany przez co najmniej trzech rolników, którzy zawierają odpowiednio umowy z jednostkami gospodarki społecznej, którym sprzedają swoją produkcję.

Są to, jak widać, wymagania formalne, ściśle sprecyzowane — konieczne jednak, ponieważ zorganizowanie zespołu daje liczne przywileje. Należy do nich przede wszystkim prawo do kredytu bankowego. Oprocentowanie kredytów obrotowych wynosi 2 proc. w stosunku rocznym i jest niższe niż dla rolników indywidualnych. Na bardzo korzystnych warunkach są przyznawane zespołowi kredyty inwestycyjne. Są one oprocentowane w wysokości 1 proc. w stosunku rocznym. Bank Rolny udziela im na budowę i remonty kapitalne obiektów inwentarskich dla bydła, trzody i owiec, ferm jajczarsko-drobiarskich, obiektów ogrodniczych, piekarni i ferm zwierząt futerkowych, na zakładanie sadów i plantacji roślinnych o charakterze trwałym, na kupno maszyn, ciągników i urządzeń rolnych oraz na zakup zwierząt przeznaczonych do stada podstawowego.

O tym, że zespołom stworzono korzystniejsze warunki kredytowania ich rozwoju świadczy to, że przeciętne oprocentowanie kredytów inwestycyjnych dla indywidualnych gospodarstw rolnych jest wyższe i szacuje się na 2,7 proc. Ponadto zespoły mogą korzystać z umorzeń kredytów inwestycyjnych. Częściowemu umorzeniu podlegają nie tylko kredyty przeznaczone na budynki inwentarskie, ale również nakłady na zaopatrzenie w wodę i deszczownicę, elektryfikację, budowę silosów i suszarni, przechowalni produktów rolnych.

Warunkiem, aby kredyt został częściowo umorzony, jest budowa lub modernizacja obiektów w taki spo-

sób, aby zapewniała ona zwiększenie, unowocześnienie i specjalizację produkcji. Ministerstwo Rolnictwa określiło w tym celu minimalne rozmiary budynków inwentarskich w zespołach. Np. dla trzody chlewnej i owiec na 300 sztuk rocznej produkcji, dla krów — 20 sztuk, dla pozostałego bydła 60 sztuk, dla drobiu rzeźnego — 40 tys. sztuk rocznie. Wysokość stawek umorzenia kredytu zależy od rodzaju wykonanych wspólnie inwestycji. Np. na budynki dla trzody, bydła i owiec wynosi 40 proc. Z tym, że podstawą do obliczenia umorzeń stanowi nie kwota udzielanego kredytu, ale poniesione na budowę koszty.

Oprócz pomocy kredytowej zespoły mogą także korzystać z innych form pomocy finansowej, a więc z ulgowej stawek w podatku gruntowym, obniżenia czynszu dzierżawnego, z ulg w opłatach za usługi weterynaryjne. Rolnicy w podeszłym wieku, będący członkami zespołu, gdy oddadzą swe gospodarstwa za rentę, będą mogli otrzymać dodatki do uposażenia emerytalnego.

STATYSTYKA

Korzystne warunki ekonomiczne i organizacyjne spowodowały w dość krótkim czasie znaczny rozwój zespołów. Z danych Ministerstwa Rolnictwa (tabela) wynika, że w październiku ub. roku było ich ponad 17 tys. i zrzeszały 62 tys. rolników. Zespoły zajmujących się wspólną produkcją rolną było 6864. W produkcji zwierzęcej najczęściej prowadzono zespoły tuczu trzody chlewnej, bydła opasowego i broilerów. To są kierunki najbardziej popularne i najbardziej opłacalne. Ale nie ma to być także zespołów zajmujących się chowem bydła mlecznego albo produkcją owczarską. Wzrastająca popularność cieszy się również zespół uprawa roślin. Najliczniejsza grupa zespołów (ponad 10 tys.) zajmowała się wspólnym użytkowaniem maszyn.

Wzrost ilościowy jest więc cechą najbardziej charakterystyczną obecnego etapu ich rozwoju. Ale oprócz tego występują inne ważne zjawiska. Należy do nich zwiększające się zainteresowanie wspólnym prowadzeniem produkcji roślinnej, w tym również — oprócz kierunków „tradycyjnych” — zespółowa gospodarką na użytkach zielonych oraz organizowaniem upraw zblokowanych.

Zespoły są bogatsze i wzrasta ich majątek. Obecnie mają m. in. 7 tys. ciągników i 100 kombajnów. Jest to wprawdzie ilość znacznie większa niż w chwili, gdy rozpoczęły one pracę, ale daleko jeszcze do pokrycia wzrastających potrzeb. Tym bardziej, że obszar ziemi wspólnie użytkowanej wzrósł do 172 tys. ha i, jak wykazują obserwacje, większość zespołów deklaruje chęć zwiększenia tego arealu m. in. przez przejmowanie gruntów PFZ.

Ministerstwo Rolnictwa przeprowadziło sondażowe badania, które wprawdzie objęły tylko nieliczną i celowo dobraną grupę zespołów, ale mimo to dostarczyły interesujących informacji. Przeciętna liczba członków zespołu wynosi 4 osoby (mniej w produkcji zwierzęcej niż w roślinnej). Ponad 40 proc. gruntów rolników należących do zespołów objętych jest wspólną gospodarką. Średnio w badanych zespołach użytkuje się po 13 ha gruntów przekazanych z PFZ. Do korzystnych zjawisk w organizacji zespołowej produkcji należy koncentracja i specjalizacja produkcji.

Wreszcie sprawa chyba najważniejsza: powstanie zespołu umożliwiło dość znaczne powiększenie produkcji. Wykazało to porównanie produkcji w gospodarstwach przed i po zorganizowaniu zespołu (zespół i gospodarstwa łącznie). Oto przykłady: średnio w zespole produkcja żywa wołowego wzrosła z 4,2 do 13,7 ton, żywca wieprzowego z 3,7 do 19,5 ton, drobiu z 3,1 do 61,4 tony. Produkcja w nowych lub zmodernizowanych budynkach jest nie tylko większa, ale organizowana jest w sposób bardziej nowoczesny.

Korzystniejsze niż przy indywidualnym gospodarowaniu warunki ekonomiczne były z pewnością najczęściej motywem powodującym

powstanie zespołu. Do podobnych konkluzji doszli autorzy badań Instytutu Ekonomiki Rolnej, którzy sądzą, że rolnikami powodowała przede wszystkim „chęć podniesienia na wyższy poziom produkcji i jej specjalizacji, przy jednoczesnej poprawie techniki i zmianie technologii produkcji oraz możliwości realizacji potrzeb inwestycyjnych gospodarstwa, co w sposób decydujący ułatwia fakt założenia zespołu (dotacje, pierwszeństwo przy zakupie deficytowych materiałów)”. Tak więc, jak wynika z badań IER, organizacja zespołów jest jedną z dróg wyjścia poza bariery istniejące w gospodarstwach indywidualnych (mechanizacja, budynki, finanse), które ograniczają dalszą intensyfikację i specjalizację ich produkcji.

ZESPOŁY W DZIAŁANIU

Jak pracują rolnicy w zespołach? Zainteresowanie ekonomiczną stroną działalności zespołów, a więc wyliczenie kosztów i korzyści, jest zespół powstał, było tematem badań przeprowadzanych przez Bank Rolny. Próbowano poznać fakty gospodarcze, skuteczność pomocy kredytowej i problemy finansowe, z którymi spotykają się pracujący wspólnie rolnicy.

Ilość zespołów, które korzystają z kredytów, w ciągu roku poprzedzającego badania Banku wzrosła trzykrotnie, ale i tak stanowią one odsetek dość nieznaczny ogólnej ich liczby. Z kredytów bankowych korzystało bowiem 1548 zespołów, zajmujących się przede wszystkim wspólną produkcją. Grupa najliczniejsza (zespoły użytkowników maszyn) najczęściej nie sięga po kredyty finansując swoje wyposażenie z własnych środków.

Najczęściej o udzielenie kredytu zwracają się zespoły podejmujące produkcję zwierzęcą wymagającą kosztownych inwestycji budowlanych. Zespoły produkcji zwierzęcej stanowią ponad połowę ogółu korzystających z kredytów. Pozostałe — to przede wszystkim zespoły produkcji roślinnej, sadowniczej, warzywniczej itp. Ogólna suma przyznanych kredytów inwestycyjnych przekroczyła już 830 mln złotych.

Co budują? Najliczniejsza grupa kredytobiorców — zespoły produkcji zwierzęcej — prawie 80 proc. przyznanych środków przeznaczają na budownictwo inwentarskie, na nowe obiekty. Są one nowoczesniejsze i dostosowane do produkcji na większą skalę. Dotychczas kredyty przeznaczone zostały na budowę ponad 1000 obiektów, z których połowa została już zakończona (do 30.IX.74 r.). Ogólny koszt tych zakończonych inwestycji (400 mln zł) został w 65 proc. sfinansowany z kredytów inwestycyjnych. Budowa była wykonana na ogół siłami własnymi, sprawnie i z zastosowaniem pomysłów rozwiązań technicznych. O obrazują to liczne przykłady choćby zespołu w Kaidunach k. Ławy, który w ub. roku w 4 miesiące wybudował chlewnię na 200 stanowisk, 2 brojlernie na 20 tys. sztuk drobiu każda i niezwłocznie rozpoczął produkcję.

Gospodarczy system budowy okazał się mniej kosztowny niż to zwykle bywa przy inwestycjach tej wielkości. Toteż przeciętny koszt jednego stanowiska w oborze wyniósł mniej niż w gospodarstwach społecznych — np. w oborze 17,5 tys. zł, w chlewni 4 tys. zł, w owczarni 3 tys. zł, a w bukalarni 4 tys. zł.

O wartości nowych budynków świadczy fakt, że wiele z nich zostało wyróżnionych w słynnym konkursie o „Złotą Wiechę”, w którym nagradza się za ekonomiczne i funkcjonalne rozwiązania.

Druga strona medalu (a jednak!), to trudności, które mają zespoły, podobnie jak całe rolnictwo, mimo udzielanej im pomocy. Są to znane niedomaganie w zaopatrzeniu w materiały budowlane, brak dokumentacji typowej odpowiadającej potrzebom zespołów, i wreszcie powszechny brak wykonawców inwestycji.

Poważnym hamulcem rozwoju zespołów jest niedostateczne nadal wyposażenie w ciągniki i maszyny. Badania Banku Rolnego potwierdziły to również. Np. zespoły produkcji zwierzęcej nie mają tyle, ile im trzeba ładowców, silosokombajnów. W zespołach produkcji roślinnej brakuje snopowiązelek ciągnikowych, koparek, gąbryzerek, młocarni, pras do słomy...

Niedostateczne zaopatrzenie zespołów w sprzęt i maszyny, utrudnia im pracę i nie sprzyja realizacji tych o-

czekowań, które z działalnością zespołów związane. Jednym z ich założeń jest przecież zastosowanie nowych technologii produkcji, zmniejszenie nakładów pracy żywej i uzyskanie wyższej wydajności dzięki wprowadzeniu techniki. Będzie to zresztą konieczne, gdy wzrośnie obszar przekazywanych im gruntów. Tymczasem jednak stan wyposażenia zespołów w środki pracy niewiele różni się od poziomu większych gospodarstw indywidualnych.

FORMA PRZYJĘTA PRZEZ WIĘS

W sytuacji tuż po starcie nie ma jeszcze pełnego obrazu gospodarki rolnej zespołów. Dziś wiadomo, że zróżnicowane są jej kierunki, różny jest stopień integracji czynników produkcji, różne są systemy wewnętrznych organizacyjnych powiązań w procesie produkcji. Większość zespołów, które ocenił Bank Rolny, podjęła działalność i korzystała z kredytów w ub. roku. Najczęściej jest to wstępna faza ich pracy: prowadzenie inwestycji budowlanych w produkcji zwierzęcej lub dokonanie pierwszych nakładów na produkcję roślinną, np. założenie plantacji, sadów zblokowanych, kupno sprzętu.

Mimo to, można już teraz stwierdzić, zwłaszcza w odniesieniu do tych zespołów, gdzie skończono już pierwsze podstawowe prace, że wspólna praca nie tylko integruje siły i środki rolników, ale także wywołuje potrzebę dalszych działań, które mogłyby zapewnić sprawne funkcjonowanie zespołowego gospodarstwa. Zamiary te odnoszą się m. in. do poprawy wyposażenia w sprzęt, często do dalszych inwestycji, do integrowania i przekazywania na rzecz zespołu gruntów z gospodarstw członków i wreszcie — duże jest zainteresowanie powiększaniem zespołowego majątku przez przejmowanie gruntów z PFZ lub w drodze obrotu prywatnego.

Dotychczasowe doświadczenia pokazały, że wspólne nakłady gospodarstwa, zwłaszcza inwestycje, wywołują duży wpływ na pogłębienie elementów zespołowości w gospodarce i na zwiększenie skali i specjalizacji produkcji. W tych zespołach, które już produkują, następuje w większości przypadków podporządkowanie kierunków produkcji w gospodarstwie zespołowego. Zjawisko to w zróżnicowanej formie występuje zarówno w zespołach produkcji zwierzęcej, jak i roślinnej. W zespołach bardziej rozwiniętych, prowadzących produkcję zwierzęcą, występuje już podział pracy wg wyodrębnionych rodzajów czynności (np. obsługa inwentarza, produkcja pasz itp.). W produkcji roślinnej jest inaczej, głównym czynnikiem integrującym jest specjalizacja produkcji na wspólnie użytkowanych gruntach, w formie upraw zblokowanych albo w ramach wspólnego płożdziu na gruntach członków zespołu.

Z pierwszych obserwacji pracy zespołów dość trudno wyłuskać wnioski co do dalszych kierunków ich rozwoju. Uzaledniłone to jest zresztą przez lokalne władze. Można wszakże stwierdzić, że zostały one przez wieś przyjęte i zaakceptowane jako forma zespołowego organizowania produkcji, rozszerzająca znacznie możliwości pojedynczych gospodarstw rolnych. W pierwszym okresie ich działania ujawniały się, zgodnie z oczekiwaniami, te korzystne tendencje, które są charakterystyczne dla tej formy pracy zespołowej. Są to przede wszystkim: integrująca funkcja wspólnie podejmowanych inwestycji, specjalizacja i uproszczenie produkcji, zastosowanie nowych rozwiązań technicznych, oddziaływanie na kierunki produkcji w gospodarstwach rolników należących do zespołu i wreszcie — znaczne zwiększenie powiększenia rozmiaru produkcji w porównaniu z okresem poprzedzającym powstanie zespołu.

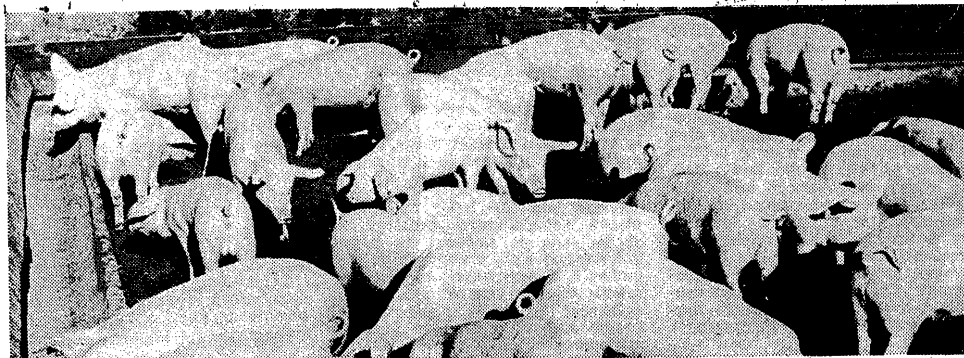
J. Cyszkowska-Dąbrowska, W. Guzewicz, M. Szpyndler — Zespoły rolników indywidualnych w świetle badań. Studia i materiały Instytutu Ekonomiki Rolnej, zeszyt 415, 1974 r.

3) Zasady organizacyjne funkcjonowania zespołów rolników indywidualnych są określone w uchwale nr 43 Rady Ministrów z dn. 11.II.1972 r. w sprawie pomocy państwa dla rolniczych spółdzielni produkcyjnych oraz innych form zespółowej gospodarki w rolnictwie; przepisy te zostały zmienione i uzupełnione uchwałą nr 209 RM z dnia 30.VIII.1974 r. w sprawie pomocy państwa dla zespołowej gospodarki w rolnictwie.

4) Zespoły rolników indywidualnych op. cit. str. 37

Dynamika rozwoju zespołów rolników indywidualnych zarejestrowanych w urzędach gminnych (dane Ministerstwa Rolnictwa)

Wyszczególnienie		Ilość zespołów	
		31.X.1973 r.	31.X.1974 r.
Liczba zespołów produkcyjnych	Zespoły prod. roślinnej ogółem	2.429	6.364
	z tego:	1.249	3.801
Zespoły produkcji zwierzęcej	gospodarowania i uprawy gruntów ornych	654	1.582
	upraw zblokowanych	93	942
	gospodarowania iak i paszowiska	211	558
	produkcji sadowniczej	119	311
	produkcji warzywniczej	172	163
	inne	—	245
Zespoły produkcji roślinnej	Zespoły prod. zwierzęcej ogółem	1.180	2.389
	chów trzody chlewnej	500	892
	chów bydła mlecznego	66	183
	chów bydła opasowego	225	598
	chów owiec	75	232
	produkcji drobiarskiej	304	377
	inne	10	107
Zespoły wielokierunkowe		—	174
Zespoły wspólnego użytkowania maszyn rolniczych		2.211	10.817
Ogólna liczba zespołów		4.640	17.151



W zespołowej produkcji zwierzęcej największą popularnością cieszy się tuczu trzody chlewnej
Fot. ST. OSSOWSKI



Fot. CAF

KONIŃSKIE „CZARNE” RÓŻĄ KWITNĄCE

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

— Gdyby mi ktoś w 1945 roku powiedział, że w Koninie będzie mieszkało sto tysięcy ludzi, czy nawet pięćdziesiąt tysięcy, jak teraz — zwierza mi się ślusarz z Kopalni Węgla Brunatnego, CZESŁAW SYPNIEWSKI — to uznałbym, że jest wariatem.

W E wschodnich rejonach Wielkopolski panowała się przed wojną bieda. Rodzice Sypniewskiego wyjeżdżają do Niemiec za zarobkiem. Na stałe mieszkali w Koninie, trochę w Malinowie. Syna wychyli kowalstwa. Trzynastego wojennych miesięcy spędza CZESŁAW SYPNIEWSKI w stalagach, potem na przymusowych robotach. W kwietniu 1945 wraca do Polski; w maju dociera do Wrześni, gdzie spotyka ojca. Dowiaduje się, że w rodzinnych stronach, koło Konina, rusza odkrywka węgla brunatnego. Od czerwca 1945 roku staje się górnikiem.

Kolega Sypniewskiego wspomina: „Przed wojną okoliczna ludność wydobywała węgiel brunatny na opał, bowiem trudno było w tych stronach o węgiel kamienny. Chłopi, paląc nim w piecu, uważali go za odmianę torfu, którą nazywali „czarnym”.

Tuż po wojnie, staraniem władz miejscowych uruchomiono pierwszą odkrywke „Morzysław”, z której węgiel przeznaczono do uruchomienia brykietowni. W pierwszym roku wydobyto 11 tysięcy ton węgla brunatnego.

Obecnie w ciągu doby wydobywa się w Kopalni Węgla Brunatnego (zastępujemy skrót KWB) od 40 do 50 tysięcy ton.

I.

KOP, czyli Koniński Okręg Przemysłowy, powstał około 20 lat. Był jedną z tych „wielkich budów socjalizmu”, które przechodzą po woli do historii. A wszystko miało swój początek w „czarnym”.

Polsce potrzebna była energia elektryczna. Dużo. Wytwarzać ją z węgla kamiennego było za drogie. Pierwszy ma kaloryczność rzędu 5 500 kcal/kg, brunatny — około 2 000 kcal. Ale odkrywki są bezpieczniejsze niż kopalnie podziemne węgla kamiennego. Budowa kopalni węgla brunatnego — krótsza 2-3 razy niż kamiennego.

Przymiarki do wyssania konińskiego bogactwa przeciągały się do 1955 roku. Póki co, eksploatowano Turów. — Ja dopiero 19 lat jestem w Koninie — konstatuje dyrektor naczelny KWB, JERZY WIĘCKOWSKI. —

Podjąłem tu staż zaraz po ukończeniu Politechniki Gliwickiej. Byłem nadgórnikiem, sztygarem zmianowym, od 1961 roku nadzysztogarem; w 1967 roku zostałem naczelnym inżynierem produkcji, a dwa lata później dyrektorem. Pamiętam, jak w 1958 roku w kopalni „Konin” wydobyto milionową tonę węgla. W dziesięć lat później wydobyliśmy już 50-milionową tonę. Czwartego grudnia ub. roku wydobyliśmy 100-milionową...

Coraz więcej węgla potrzebowały szybko wyrastające w KOP elektrownie. Pierwszy etap budowy elektrowni rozpoczął się oficjalnie 1 maja 1955 roku.

Zainstalowane w PAK (Zespół Elektrowni „Pątnów-Adamów-Konin”) urządzenia są naczelnym świadectwem rozwoju polskiej energetyki i w ogóle przemysłu. Do „Konina I” sprowadzono trzy zespoły po 55 MW każdy — jeden ze Szwajcarii, dwa z Czechosłowacji. Kotły kupiono w NRD i Austrii.

Do Elektrowni „Konin II” nie potrzeba już było importować podstawowych urządzeń. Kotły dostarczyła radziecka fabryka; zainstalowano turbiny i generatory rodem z „Zamechu” i „Dolmela”. Były to już bloki o mocy 50 MW. Do III etapu budowy „Konina” przemysł krajowy dostarcza już urządzenia o mocy 125 MW. Kolejna elektrownia, „Adamów” wyposażona jest już prawie wyłącznie w urządzenia polskiej produkcji.

Dobre rezultaty „energetyki brunatnej” zachęcają do dalszych przedsięwzięć. W lutym 1961 roku Sejm podejmuje decyzję o eksploatacji złoża „Kazimierz” i budowie w bezpośrednim sąsiedztwie Elektrowni „Pątnów”, którą rozpoczęto w lutym 1963 r. Początkowo zaprojektowano jej moc na 800 MW, później podniesiono do 1200 MW.

Dnia 19 lipca 1967 roku oddano pierwszy z sześciu gigantycznych turbosopłów o mocy 200 MW. W listopadzie 1969 roku przekazano szósty. Ale już w latach 1970 — 1973 dobudowano dwa dalsze bloki — elektrownia osiąga więc łączną moc 1600 MW. „Pątnów” jest aktualnie drugą co do wielkości elektrownią zawodową.

Porównania. W 1938 roku wyprodukowano w Polsce ok. 4 mld kWh energii elektrycznej. Z samej tylko Elektrowni „Konin” w latach 1958 — 1973 dostarczono 46,7 mld kWh, nie licząc dwóch milionów Gcal energii cieplnej.

Jak szybko jest rozwój energetyki — mówi mi dyrektor PAK, JAN BLUMICZ — w obecnej pięciolatece świadczy najlepiej udział PAK w krajowej produkcji energii elektrycznej. W 1970 roku nasze trzy elektrownie, mając moc 2 383 MW, dawały około 1/4 energii wyprodukowanej w Polsce przez elektrownie zawodowe. Obecnie moc elektrowni PAK wynosi już 2 783 MW, a nasz udział spadł do około 16 procent. Prawdopodobnie w 1985 roku jeździemy z tym wskaźnikiem poniżej 10 procent. Cóż, gospodarka narodowa potrzebuje energii coraz więcej i więcej.

Pytam w Koninie o największe sukcesy w minionym 20-leciu. Odpowiadają: „Chyba to, że kopalnie zostały zaprojektowane przez polskich specjalistów z wrocławskiego „POLTEGORU”. Już poza wąskim gronem nikt nie pamięta nazwiska generalnego projektanta wszystkich trzech kopalni, mgr inż. ARKADIUSZA SZULCA”.

Największym sukcesem, jest moim zdaniem — stwierdza CZESŁAW SYPNIEWSKI — nasza zaloga Ofiarina. Nie pisz pan o mnie, ale o szeregowych ludziach. Nasza niezbyt duża zaloga brykietowni dla uczczenia VII Zjazdu Partii postanowiła wyprodukować dodatkowo 5 tysięcy ton brykietów oraz przesorować 40 tysięcy ton węgla. Będą to dostawy na rynek.

II.

Zanim rozmawiałem z sekretarzem POP brykietowni KWB, CZESŁAWEM SYPNIEWSKIM, ze specjalistami PAK oraz gospodarzami miasta i powiatu, odwiedziłem przyjaciela. W latach pięćdziesiątych uczyli się razem ze Zdzisławem we wrocławskim Technikum Energetycznym.

— Teraz prasa coraz rzadziej nas odwiedza — rzekł Zdzisław. — Konin to już normalka. Teraz oczy zwrócone są na Port Północny, na hucie „Katowice”, na producentów małego Fiatu... ostatnio na Belchatów.

Właśnie w związku z Belchatowem, chcę przypomnieć Konin.

Tylko pisz o samych plusach. My, koninianie, dumni jesteśmy z naszego miasta, szczytmy się obryzmy kawałem roboty, jaki dla kraju zrobiliśmy.

— Widzę, że jesteś już lokalnym patriotą... — Dziwisz się? Spędziłem tu już połowę swojego życia. Zrosłem się. Takich jak ja jest blisko czterdzieści tysięcy. Przyjechali, znaleźli dobrą pracę, tyrali, bo było co robić, zostali. Tu obok, w sąsiednim domu, mieszkała Lewicy. Ich synek Marcin jest 50 001 obywatelem Konina — urodził się 24 kwietnia 1974 roku; chrzciliśmy z wielką pompą. Może mój wnuk będzie już 75-tysięcznym obywatelem!

— Jaką była twoja droga do Konina? Mogłeś zostać we Wrocławiu, mogłeś wyjechać do Warszawy...

— Bardzo prosta. Na praktykę w „Koninie I” poznałem dziewczynę z Gliniek. Nie mogłem jej ściągnąć do Wrocławia, bo nie miałem mieszkania. W Koninie proponowali dobrą robotę. Dalem się skusić. Z dyplomem technika w kieszeni, dwiema walizkami. Po roku było już po ślubie, było już mieszkanko. Były też perspektywy. Jestem teraz kierownikiem sporego działu, mam trzy pokoje z kuchnią. Zarabiam sześć tysięcy i mam pewność, że nikt nie będzie podgryzał mnie ze stanowiska. A w wielkim mieście, sam wiesz, jest tłoczno.

— Wyobraź sobie — ciągnie Zdzisław — że taki na przykład Czesław Sypniewski nigdy nie przepuszczał żadnej okazji dokształcania się, żadnego kursu. Po pięćdziesiątce zaczął się uczyć w Technikum Górniczym i zdobył dyplom w 1973 roku. Miał wtedy 55 lat. Może zmobilizowało go to, iż był posłem na Sejm V kadencji? Jest bardzo skromny, pewnie nie powie ci, że ma wiele odznaczeń, m. in. Srebrny Krzyż Zasługi i Krzyż Orderu Odrodzenia Polski.

— A jak wrośli w Konin inni górnicy?

— Na przykład LONGIN BAK. Startował jako robotnik na nie istniejącej już odkrywce „Gosławice”. Pracował jako ślusarz, potem w dziale nadzoru czerpaka. Skończył zaocznie studia i został specjalistą do spraw konstrukcji maszyn podstawowych KWB. Był kiedyś działaczem ZMP, do partii wstąpił około 1956 roku. Kilka tygodni temu zalogował się do sekretarza KZ PZPR.

— A ci najmłodsi?

— Współpracownikiem inż. Baka jest Grzegorz Koss. Jego ojca przeniesiono z Kopalni „Victoria” w 1958 roku. Grzegorz miał 10 lat. Ukończył ogólniaki. Odwrócił nieco typowy życiorys. Najpierw zona, dzieci, mieszkanie, potem dopiero studia. Teraz już zaliczył I semestr na poznańskiej Akademii Ekonomicznej. Praca, dom, działalność polityczno-społeczna i do tego studia. Cóż, czeka go sześć lat wyrzeczeń.

Kierownikiem Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miasta i Powiatu jest ANDRZEJ NOWAK. Ma tytuł doktora — pracował w jednej z poznańskich placówek PAN. I co? Zwiłnął tam manatki i przyjechał na stałe do Konina. Oczywiście, głównymi powodami tej decyzji były zapewne: dwukrotnie wyższa pensja i otrzymanie mieszkania niemal od ręki. Ale przecież znalazł u nas miejsce dla siebie.

Tak, wszyscy tu chcą do czegoś dojść, coś osiągnąć. Mają aspiracje. Nie jesteśmy prowincją, gdzie życie płynie leniwie, gdzie mieszkają ospali ludzie, gdzie nie się nie dzieje. Na szczęście są warunki do realizacji tych aspiracji.

Do wielkiego przemysłu w Koninie zjeżdżali się ludzie z całego niemal kraju. Do kopalni ciągnęli mieszkańcy pobliskich wsi i sąsiednich powiatów; specjalistów ściągano z Wrocławia, Krakowa, Warszawy, z pierwszego „brunatnego” ośrodka — Turowa. Do elektrowni zdobywano kadrę z walbrzyskiej „Victorii”, z elektrowni w Szczecinie, Białogardzie, Jastrowiu. Teraz w samym PAK pracuje około 1,5 tysiąca wysoko wykwalifikowanych fachowców. Magistrów, inżynierów nikt nie liczy już na palcach.

— A nie ciągnęło pana — pytam Czesława Sypniewskiego — do wielkiego świata?

— Po co? Wielki świat przyszedł do mnie. Nie ciągnęło też do wielkich miast żadnego z moich dzieci. Moja najstarsza córka, magister historii, jest nauczycielką. Druga córka pracuje w Konińskich Zakładach Naprawczych Węgla Brunatnego. W tej dużej firmie, zatrudniającej ze dwa tysiące osób, znalazł też zajęcie jeden z synów, elektryk. Drugi syn, bliźniak, podjął pracę KWB, na odkrywce „Kazimierz” — teraz jest w wojsku, ale na pewno wróci do Zagłębia. Mam dopiero czworo wnuków. Gdy podrosną, z pewnością będą chcieli zamieszkać w stutysięcznym już Koninie.

Na tym ongiś zabitym deskami terenie osiedlili się tysiące wykształconych ludzi. Wnieśli tu swą wiedzę fachową, tradycje kulturalne. A najważniejsze — wrosli, zintegrowali się w spójne społeczeństwo. I przeobrażenie społeczne tego zakątka kraju jest bodaj ważniejszą wartością, niż przemiany urbanistyczne, zmiana krajobrazu na przemysłowy.

— Gdy w 1947 roku — wspomina główny specjalista z PAK ADAM KWASNIEWSKI — przyjechałem z Anglii, to i jałem do starego Konina dorożką „na kwadratowych kołach”. Dziś Konin jest naprawdę wizytówką nowego społeczeństwa i nowego ustroju...

Jaki jest i czym żyje ten dzisiejszy, nowy Konin?

III.

Pytam: Jakże są zadania konińskich kopalni teraz? Bardzo prozaiczne: dostarczyć tyle węgla, by usatysfakcjonować już elektrownie PAK mogły bez kłopotów surowców produkować prąd. I tylko pozornie

jest to łatwe. Początkowo wydobywali węgiel płytko zalegający, teraz coraz częściej muszą zbierać ponad pięć metrów sześciennych nadkładu, by móc wydobyć tonę „czarnego”.

Im głębiej, tym więcej wody. Trzeba w „Koninie” na 1 minutę wypompować około 150 metrów sześciennych wody. Muszą ją górnicy oczyścić przed odprowadzeniem do jezior. Całe szczęście, że posuwając się bardziej na północ, odkrywki oddalają się od jezior, jest suszej...

Rocznie odkrywki te zajmują około 150 hektarów nowych gruntów. Tyleż potem pozostaje po górnikach. Księżycowy krajobraz prawie 1/5 powiatu. Ale już około 900 hektarów rekultywowali. Urządzono na tych terenach kilkadziesiąt działek rekreacyjnych, prowadzi tu działalność PGR Maliniec, stoi kolonia stu domków jednorodzinnych.

— Kopalnie przyczyniły się też do zmiany stosunków wodnych — mówi zastępca naczelnika miasta, BOHDAN MACKIEWICZ. — Woda zanikała, zmieniał się mikroklimat. Ale KWB, w ramach likwidacji szkół górniczych wybudowała ponad 170 km wodociągów dla rolników, którzy znaleźli się w zasięgu leja dypresyjnego. Wybudowano kilka ujęć wodnych.

— Były dramatyczne momenty — wspomina dyrektor PAK, JAN BLUMICZ. — W 1971 roku ruszyła odkrywka „Józwin”. Okazało się, że węgiel z niej jest zasiepany. A my nie byliśmy przygotowani na spalanie takiego paliwa. Stał jeden blok, potem drugi. Było o krok od poważnych zakłóceń. Ludzie strasznie się napracowali. Musieliśmy zmodyfikować wszystkie sześć kotłów, złożyć we wszystkich blokach ruszty dopalające, itd. Ale to już minęło...

— W bieżącym roku — kontynuuje JAN BLUMICZ — chcemy podnieść dyspozycyjność elektrowni o ok. 6 procent. Ponadto za obowiązkiem uważamy systematyczne obniżanie wskaźnika jednostkowego zużycia paliwa. W tym roku zamierzamy zaoszczędzić w „Pątnowie” ok. 80 tys. ton węgla — zadanie to traktujemy jako jeden z elementów zobowiązań zalogi PAK przed VII Zjazdem.

— Najbliższe przedsięwzięcia?

— Rozwój ciepłownictwa. Wprawdzie już od 1960 roku dajemy ciepło dla Konina, ale to za mało. Chcemy wybudować nowy kocioł w elektrowni „Konin”, z którego skierujemy ciepło na kolejne osiedla mieszkaniowe, dla Huty Aluminium i innych zakładów pracy, jak też dla dużego kombinatu ogrodnictwa, który powinien powstać koło Konina.

IV.

Przyjechałem do Konina w pierwszą wolną sobotę bieżącego roku. W PAK pracują w ruchu ciągłym na trzy zmiany. Zdzisław należał do tych 70 procent zalogi, która mogła w wolnej sobocie skorzystać. Zaproponował: w południe wykiemy się w jeździe, potem obiad, a dla północny bieżymy udział — on — stop w kilku spośród trzydziestu imprez organizowanych właśnie z okazji tej wolnej soboty.

I rzeczywiście, 22 lutego kąpałem się. Temperatura wody, dzięki elektrowni — ponad 20 stopni. Podobno w podgrzewanych wodach ryby czują się świetnie — złowiono przed kilku laty 14,5 kilogramowego karpia.

Wracaliśmy do miasta jego zielonkawym Fiatem 125p. Rozgadaliśmy: — Zona odziedziczyła dwa hektary. Sadzimy ziemniaki, trochę warzyw, kilka drzewek owocowych, jest krowa. W starej chałupie urządziliśmy sobie letnią rezydencję. Najważniejsze, że życie kosztuje nas minimalnie. Pensja Haliny wystarczy na dom i życie. Moje sześć tysięcy miesięcznie mamy „luzem”. Właśnie za te swoje pensje kupiłem samochód.

Takich ćwierć-chłopów jest tu wielu. Mają dużo gotówki. I budują się. Mamy już w Koninie co najmniej trzysta wili i domków jednorodzinnych. I mieszkają w nich nie dyrektory, lecz robotnicy, owi ćwierć — jeszcze chłopcy, mający ową bazę na wsi. Oczywiście, inni się też budują. No, trzeba na coś te pieniądze wydawać.

Przyjeździ do Konina w zeszłym roku pralki automatyczne. Rozeszły się w kilka godzin. Tak na marginesie, wspomnij o tym, że byłoby warto na nasz rynek powiatowy skierować więcej droższych artykułów, jak meble zwykłe i luksusowe, kolorowe telewizory, holenderskie czekolady, owe pralki automatyczne. Przydałyby się droższe ciuchy, nawet zagraniczne. Pójdzie wszystko — daciego mamy jeździć na zakupy do Poznania, Łodzi czy Warszawy?

Mieszani ludzie ze wsi, z różnych regionów, stwarza różne problemy. U nas też chowano indyki w wanach. Chłopi po osiedleniu się w mieście, przez pierwsze kilka lat odcinają się od dawnego środowiska, potem znów wracają sentymenty. Zaczynają dopominać się o ogródki działkowe, w pierwsze czwartki miesiąca wymykają się na jarmark do starego Konina...

Przeszedł nas dreszczek niepokoju — spotykamy wicedyrektora Domu Kultury Zagłębia Konińskiego BARBARĘ RUCIŃSKĄ — gdy w Koninie wystąpił młody wrocławski Pantomima Henryka Tomaszewskiego. Przyjdą? Zrozumieją? Przyszedł się w konińskim środowisku. Pełna też była sala na recitalu Ewy Demarczyk.

— Chcemy — dodaje dr ANDRZEJ NOWAK — zorganizować Centrum Kultury Robotniczej. Niedługo powinien zacząć ukazywać się dwutygodnik społeczno — kulturalny... Zaczynamy obserwować tworzenie się

zależków własnego środowiska twórczego. Jest to już oznaka stabilizacji, integracji środowiska...

V.

— Głupia sprawa — zwierza się GRZEGORZ KOSS — zajęci wielkimi sprawami dorosłych przeczyliśmy wielkie sprawy małych ludzi. W naszym 50-tysięcznym mieście jest tylko jeden żłobek. Potencjał przemysłowy nie mogą się jakoś w tej sprawie dogadać, a miasto nie ma 10 milionów na budowę drugiego żłobka. To jest spora bolączka, zwłaszcza dla młodych i pracujących małżeństw.

— Najpilniejszą do załatwienia sprawą w naszym mieście — mówi CZESŁAW SYPNIEWSKI — jest dokończenie budowy amfiteatru i w ogóle wykonanie obiektów Skarpy Nadwarciańskiej, która będzie parkiem kultury i wypoczynku dla Konina. Trzeba też pilnie utworzyć okręgową przedsiębiorstwo komunikacyjne. Mam zastrzeżenia co do budowy ulic w Koninie — stają się za ciasne już teraz.

— O, problemów to my mamy sporo — stwierdza BOHDAN MACKIEWICZ — i nawet nie wliczył ich pan w jednym artykule. Chcemy rocznie oddawać około trzy tysiące izb w samym Koninie. A w powiecie? Słowem przydałaby się tu fabryka domów dla powiatu konińskiego, która ponadto służyłaby też i Turkowowi i innym miastom.

Nowy Konin składa się z czterech osiedli. Pierwsze budownictwo przy ul. Energetyka jeszcze z pieciami węglowymi. Razem mieszka już w nowych blokach kilkanaście tysięcy mieszkańców.

— Kłopoty mamy z tego powodu — konstatuje szef pracowni urbanistycznej ZBIGNIEW LABUDA — że początkowo zakładano, iż Konin będzie docelowo miastem 30-tysięcznym. Budowano osiedla, a nie pomysłano o centrum 50—100-tysięcznego miasta. Każde osiedle ma na przykład usługi podstawowe — brakuje usług ogólnomiejskich.

Władze Konina opracowują aktualnie drugi etap rozwoju miasta. Wiadomo już, że w 1977 roku rozpocznie się budowa osiedla VI. Natomiast w sferze ustalania lokalizacji jest budowa superosiedla (już VII) rzędu 30—40 tysięcy mieszkańców. Tereny uzbrojone już się skończyły, koszty wzrastają, ale trzeba nowych mieszkań dla nadal napływających mieszkańców i dla tych, którzy chcą poprawić sobie warunki mieszkaniowe.

— Szybkie uprzemysłowienie — stwierdza ZBIGNIEW LABUDA — odcisnęło piętno na rolnictwie powiatu. Przemysł wessał ludzi i nie ma kto uprawiać ziemi. Sprzedają ją, oddają państwu. Ale często nie ma komu jej dać. To już obszar rzędu 5—6 tysięcy hektarów...

A oto inna sprawa domagająca się pilnego rozwiązania: zatrudnienie kobiet. W PAK i KWB znalazli pracę mężczyźni. Huta Aluminium jest też miejscem pracy raczej dla mężczyzn. Nie pomyślano odpowiednio wcześniej o zwaleniach do miasta bądź powiatu jakiejś fabryki z przemysłu lekkiego, czy spożywczości.

— Był okres — stwierdza GRZEGORZ KOSS — że o jedno miejsce pracy starało się 500 kobiet. Nie przesadzam...

— Nasze miasto jest rzeczywiście pełne kontrastów — mówi Zdzisław — Z szosy Warszawa — Poznań — Berlin widać neon „Teatr”. Funkcjonuje już izba wyczerpień i tworzy się typowy miejski margines społeczny. Są wieżowce i marmurarni wykładany dom kultury. Z drugiej strony brakuje tego i owego. Ale z czasem i z dalszymi kłopotami się uporam. Przyjeżdż do nas w lecie — powiedzial na pożegnaniu. Zobaczą kolorowe miasto. Ktoś rzucił hasło „Konin — miastem kwiatów”. Sadzimy tysiące róż herbacianych, ezerwonnych...

VI.

Twórcy „Belchatowa” ślęczą teraz nad projektami turbosopłów (już o mocy 360 MW), nowoczesniejszych kotłowni, transformatorów; planują zmianę koryta rzeki Widawki, przeniesienie zabytkowego kościołka. Już setki ludzi, cały sztab, roztrząsa w wyprzedzeniem 10—15 lat, problemy techniczne, inwestycyjne, kooperacyjne.

Gdzieś na marginesie tych projektów inwestycyjno-techniczno-produkcyjnych szkielet się plany osiedli mieszkaniowych dla przyszłych pracowników belchatowskiego Zagłębia. Zatrudni ich ten nowy ośrodek przemysłowy tysiące. Nie będą asymilować się tam przez 20 lat, lecz w znacznym krótszym czasie. Dopiero na wiosnę br. ruszą szersze prace niwelacyjne w Belchatowie, a już w 1980 roku „Belchatów” ma dać krajowi pierwszy prąd.

Konińskie Zagłębie tworzyło się około 20 lat, i tyleż lat doskonalono infrastrukturę KOP. Nie jest doskonała — choćby wolnośnice wyrastanie domów mieszkalnych niż kolejnych odkrywek; nie zapewniono miejsc pracy dla kobiet przybyłych z górnictwa; przeoczone żłobek, pokrecono rozbudowę miasta etc. etc.

Czy nie byłoby więc wskazane — wtrąćmy się nieśmiało — by choć kilkunastu ludzi wydzielić z tego sztabu do opracowywania — po przestudiowaniu rozwoju Konina — wizji infrastruktury Belchatowa, zaprojektowania nowoczesnego, na miarę tej nowej wielkiej budowy, skupiska ludzkiego, które przecie za te kilka, kilkanaście lat będzie miało wyższe wymagania, aspiracje, nadzieje?

Zdzisław Kuć pisał w „Ż.G.” — że złoże belchatowskie wystarcza na 30 — 35 lat. Budując, trzeba myśleć i o tym, co będzie potem.

ROZMOWA W COBP
„MOSTOSTAL”

KONSTRUKCJE

SZYBKIE WZROST zdolności produkcyjnych budownictwa w ostatnich czterech latach nie byłby możliwy bez zapoczątkowania głębokich zmian w technologii i strukturze materiałowej wykonawstwa. Nakazem przyspieszonego rozwoju stało się również podniesienie efektywności inwestowania m.in. przez skracanie cykli realizacji nowo budowanych obiektów. W nowym świetle ukazało to walory stali, tego w nikłej mierze wykorzystywanego dotychczas budulca konstrukcyjnego.

Problematyka efektywności w budownictwie i jej różnymi aspektami zajmowali się w naszym piśmie wielokrotnie. Podkreślaliśmy w strukturze naszego budownictwa niekorzystne przechylenie w stronę betonów i żelazobetonów i niedorozwój budownictwa stalowego. W roku 1967 np. na ówczesną produkcję 10,5 mln ton stali zaledwie 850 tys. ton (ok. 8 proc.) było przeznaczonych na potrzeby budowlane — lecz z tej puli 4/5, czyli ok. 700 tys. ton pochłonęły żelbetony a tylko 1/5, czyli ok. 150 tys. ton przeznaczono na konstrukcje stalowe (ok. 1,5 proc. krajowej produkcji stali).

Tymczasem w krajach o przodującej technice na cele budownictwa stalowego przeznaczano się wówczas 5–6 proc. wytworzonej stali. W budownictwie przemysłowym w Polsce w roku 1967 udział budownictwa stalowego stanowił zaledwie 12 proc. — we Francji ok. 60 proc.

Zapoczątkowany w naszej polityce społeczno-gospodarczej zwrot spowodował istotne zmiany w podejściu do problematyki inwestycyjno-budowlanej: w rachunku efektywności zaczęto bardziej liczyć czas, zyskując na znaczeniu technologie materiałowe i pracochłonne, zyskując na znaczeniu „elastyczne” rozwiązania obiektów dające szanse przyszłych modernizacji, zyskując na znaczeniu konstrukcje stalowe. Ten temat znajduje swoje odbicie w najbardziej ogólnych zależnościach ekonomicznych: jest prawidłowością, że w krajach dynamicznego, „przyspieszonego” rozwoju, tempo wzrostu budownictwa wyprzedza o kilka punktów tempo wzrostu dochodu narodowego. W Polsce w latach 1971–1974 wskaźnik wzrostu dochodu narodowego wynosił dla kolejnych lat 108–110–112–112 procent. Biorąc pod uwagę charakter procesów inwestycyjno-budowlanych, które zawsze wymagają pewnego rozruchu, wyraźne przyspieszenie budownictwa dało się zaobserwować dopiero od roku 1972. Wówczas dynamika wzrostu globalnej produkcji budownictwa wyniosła 117,9 proc. a w roku 1973 — 120,4 proc. Symbol nowoczesnego budownictwa — udział stali był jeszcze wyższy. Z wyprodukowanej w roku ub. 14,6 miliona ton stali już ok. 525 tys. ton przeznaczono na konstrukcje stalowe a więc ok. 4 proc. (a nie 1,5 proc. jak przed siedmiu laty). Oczywiście, jesteśmy dopiero w połowie drogi.

Zapotrzebowanie inwestorów na konstrukcje stalowe jest tak wielkie, że wytwarza je w kraju paruset producentów, nie zawsze zresztą do tego od strony technologicznej przygotowanych.

Stąd dane liczbowe jakimś dysponuje „Mostostal” — zjednoczenie koordynujące działalność 290 wytwórców konstrukcji stalowych — obrazują zagadnienie w sposób przybliżony. Jednak wystarczająco dokładny by stwierdzić, że w ciągu 7 lat (1973–1980) można przewidywać trzykrotny wzrost zapotrzebowania na konstrukcje stalowe (z ok. 350 tys. ton do 1 100 tys. ton). Staramy się nadrobić zaległości i szybko rozbudować moce produkcyjne w tej dziedzinie — można właściwie mówić o powstaniu nowej gałęzi przemysłu konstrukcji stalowych. Zjednoczenie „Mostostal”, na którym ciąży główna odpowiedzialność za bilansowanie potrzeb i możliwości produkcyjnych w ciągu wymienionych siedmiu lat, chce pięciokrotnie zwiększyć dostawy konstrukcji stalowych z istniejących i przyszłych wytwórni (ze 156 tys. ton do ok. 743 tys. ton).

W dziedzinie lekkich konstrukcji stalowych, w której do niedawna raczkowaliśmy i której dysproporcje między możliwościami a potrzebami są największe, przewidywana dynamika rozwoju jest najwyższa. Jeśli w roku 1973 przy użyciu lekkich konstrukcji stalowych z wytwórni Mostostalu udało się zbudować obiekty (przemysłowe, rolnicze, usługowe, użyteczności publicznej) o powierzchni krytej 420 tys. m kw., to w bieżącym roku zadania szacowane są na 1 milion m kw., a w roku 1980 — ok. 5–6 mln m kw. A więc w ciągu siedmiu lat wzrost przeszedł 12-krotnie!

Mimo to w najbliższych latach stale będziemy się znajdować pod presją potrzeb; do roku 1980 przewiduje się utrzymanie stałego importu uzupełniającego konstrukcji stalowych i prawdopodobnie dopiero po roku 1977 uda się doprowadzić do zbilansowania inwestycyjnych potrzeb i produkcyjnych możliwości.

Program działania zawarty został w problemie węzłowym 0.7.1.3. Około 25 proc. ogólnej produkcji konstrukcji stalowej jest już produkowane według założeń nowego systemu. Ich udział będzie się zwiększał z każdym rokiem w miarę rozbudowy zakładów. Znaczenie „systemowych” konstrukcji stalowych wykracza znacznie poza wąskie ramy branży, czy nawet resortu budownictwa. Jak rzutuje on na całą gospodarkę? Próba odpowiedzi jest poniższa rozmowa. Wzięli w niej udział przedstawiciele Centralnego Ośrodka Badawczo-Projektowego „Mostostal”: doc. dr JAN AUGUSTYN — z-ca dyrektora do Spraw Naukowo-Badawczych, prof. dr inż. JAN BRÓDKA — kierownik Zakładu Podstaw Kształtowania i Wymiarowania Konstrukcji Stalowych, WIESŁAW BARSZCZ — przewodniczący Rady Zakładowej, dr inż. EUSTACHIUSZ CZYZEWSKI — kierownik Pracowni Konstrukcji Stalowych, dr inż. JERZY DOWGIALLO — kierownik Zakładu Systemów Konstrukcyjnych, mgr inż. ZBIGNIEW KWIATKOWSKI — kierownik Zakładu Technologicznego, mgr TADEUSZ LEWICKI — kierownik Zakładu Ekonomiki i Informatyki, inż. RYSZARD MOKRECKI — kierownik Zakładu Konstrukcji Aluminiowych. Redakcję „Życia Gospodarczego” reprezentowali: TERESA GÓRNIKA i LECH FROELICH.

JAN AUGUSTYN: Na początku naszej rozmowy chciałbym krótko przedstawić instytucję, którą reprezentujemy. Otóż Ośrodek Badawczo-Projektowy „Mostostal” powołany został dla prowadzenia prac badawczych i projektowych niezbędnych do rozwoju konstrukcji metalowych w budownictwie. Działamy przy Zjednoczeniu Konstrukcji Stalowych i Urzędzie Przemysłowym „Mostal”, należącym do resortu budownictwa, ale zakres naszego działania jest znacznie szerszy i obejmuje całą branżę. W pionie naukowo-badaw-

czych porównaniu z rokiem 1970. Sytuacja demograficzna wskazuje jednak na niewielkie możliwości wzrostu zatrudnienia w tym dziale gospodarki. Szacuje się, że może ono liczyć na napływ dodatkowych rąk do pracy w ilości nie przekraczającej 15 proc. obecnego poziomu zatrudnienia. Żeby wykonać oczekujące nas zadania, trzeba więc zmienić sposoby budowania. Chodzi o maksymalne przyspieszenie technologicznego budownictwa, które nada procesom wykonawczym charakter produkcji przemysłowej.

inne grupy robocze wykonują części, inne składają i spawają podzespoły i zespoły, jeszcze inne zabezpieczają te elementy przed korozją. Elementy budowlane muszą być wykonane dokładnie. Odpowiedzialność jednej brigady za wykonanie obiektu obecnie zanika i jest ona podzielona na poszczególne grupy robocze. Dzięki specjalizacji wytwórni i wyposażeniu jej w odpowiednie urządzenia, linie produkcyjne oraz oprzyrządowanie — uzyskuje się dużą dokładność przy niskiej pracochłonności. Szereg operacji technologicznych



JAN AUGUSTYN



JAN BRÓDKA



WIESŁAW BARSZCZ

czym Ośrodek prowadzi badania nad metalami jako materiałami budowlanymi. Zajmuje się on kształtowaniem, obliczaniem i wymiarowaniem konstrukcji zarówno stalowych, jak i aluminiowych, a więc rozwiązywaniem zagadnień o charakterze bardziej podstawowym. Prowadzi również badania z zakresu obróbki metali w zastosowaniu do konstrukcji. Także pion projektowy przygotowuje dokumentację nie tylko na potrzeby „Mostostalu”, ale dla wielu ważnych obiektów budownictwa przemysłowego, ogólnego, energetycznego itp. w całym kraju. Z racji swej wiodącej roli w rozwijaniu postępu całej branży, naszym zadaniem jest oddziaływanie na poziom rozwiązań technicznych we wszystkich jednostkach projektujących konstrukcje metalowe.

W roku 1970 zlecono naszemu ośrodkowi opracowanie systemu lekkiego budownictwa stalowego, zarówno od strony rozwiązań konstrukcyjnych, jak i technologii. Zakres programu zarejestrowanego jako problem węzłowy 0.7.1.3. — „Zastosowanie nowoczesnych lekkich konstrukcji w budownictwie” — obejmował zaprojektowanie technologii oraz zbudowanie i uruchomienie nowoczesnych wytwórni konstrukcji stalowych. Słowem, stworzenie podstaw przemysłu konstrukcji metalowych w kraju.

Lekkie budownictwo metalowe nie jest — rzecz jasna — naszym wyznacznikiem. Rozwijało się ono żywo w ostatnich latach w krajach przemysłowych, ale nie znaczy to, że sięgnęliśmy do gotowych rozwiązań. Opracowaliśmy własne systemy, bez kupowania licencji, co było tym bardziej celowe, że są to systemy najbardziej odpowiadające naszym warunkom. Żeby postawić przysługującą kropkę nad „i” — również te wyroby i elementy, które się obecnie importuje, mamy od strony projektowej całkowicie opanowane. Nie możemy zrezygnować jednak całkowicie z ich zakupu za granicą, ponieważ ciągle jeszcze niedostatecznie rozwinięta jest moc wytwórcza zakładów, które je produkują.

EUSTACHIUSZ CZYZEWSKI: Oryginalność naszych rozwiązań polega m. in. na uniwersalności systemu. W budownictwie przemysłowym pozwala to na „składanie” hal o różnych kształtach i rozmiarach. Amerykańskie rozwiązania np. uwzględniają głównie proste hale, produkowane w bardzo dużych seriach, racjonalne być może w warunkach tamtej gospodarki, ale mniej przydatne u nas.

JAN BRÓDKA: Myslę, że prezentując nasze rozwiązania systemowe powinniśmy nieco szerzej wyjaśnić genezę zwrotu budownictwa w stronę konstrukcji stalowych. Tym bardziej, że wychodzi ona poza zakres technicznych uwarunkowań i wiąże się ściśle z pewnymi ogólniejszymi prawidłowościami rozwoju naszej gospodarki. Według prognoz planistycznych, do roku 1990 wykonawstwo ma zwiększyć swoją zdolność produkcyjną dwu i półkrotnie

Jednym z materiałów łatwo podających się takiemu procesowi jest stal. Jest to przy tym jedyny materiał, który przetworzony na konstrukcje budowlane nie wypada z cyrkulacji, mimo że obiekt nie jest już zdolny do użytkowania. Tworzywo to, w ilości pomniejszonej jedynie o straty związane z korozją, może być przetopione w hucie powtórnie na pełnowartościowy materiał. Wszystkie inne materiały konstrukcyjne — kamień, drewno, mur, a także stal wtopiona w beton, są już nie do odzyskania.

Budownictwo stalowe — przypomnijmy — ma w Polsce bardzo stare tradycje. Tego typu obiekty wznosiło się u nas jako jedne z pierwszych. Znaną i uznaną na świecie była szkoła profesora Bryli, a jego podreżnik „Spawane konstrukcje żelazne” przetłumaczono na 19 języków. To są sprawy odległej przeszłości technicznej lat trzydziestych. Zbyt wolny rozwój konstrukcji stalowych po wojnie wynikał, moim zdaniem, nie tylko z niedostatecznej ilości tego materiału przydzielonego budownictwu. Decydowało słabe udogodnienie tego typu wykonawstwa. Indywidualne projektowanie, wytwarzanie i pracochłonne metody montażu pozostawiły stal w cieniu wielkiej prefabrykacji żelbetonowej.

BUDOWNICTWO SYSTEMOWE

ZBIGNIEW KWIATKOWSKI: Mówiąc o technologicznym budownictwie stalowego musimy zwracać sobie sprawę, że wiąże się to z całkowitą zmianą układu produkcyjnego, kadrowego i organizacyjnego. Kiedy obiekty o stalowej konstrukcji projektowało się indywidualnie, mieliśmy od czynienia z dwoma partnerami — projektantem i wykonawcą. W budownictwie systemowym między tych dwóch partnerów wkracza trzeci — technolog. Bierze on udział w projektowaniu elementów konstrukcyjnych, czuwa nad maksymalnym uproszczeniem ich kształtów, nad możliwie szeroką unifikacją i powtarzalnością części składowych. Odpowiada za prawidłowe zabezpieczenie antykorozyjne.

Dopóki „Mostostal” był przede wszystkim organizacją montażową, a więc do roku 1970, te sprawy wydawały się drugorzędne. Teraz kiedy przechodzimy na konstrukcje systemowe — stały się pierwszorzędne. Podobnie jak samochód składa się z oddzielnie produkowanych części, tak i w budownictwie chcemy dysponować pasującymi do siebie powtarzalnymi słupami, wiązarami, płatwiami.

Dawniej w wytwórni brigady montażowe przyjmowały do realizacji całe obiekty; przygotowywały kolejno poszczególne części, pasowały je, spawaly, malowały. Brygada była odpowiedzialna za poszczególne elementy i za cały obiekt. W produkcji seryjnej, przy wytwarzaniu konstrukcji systemowych musi istnieć podział operacji technologicznych:

można dzięki tym urządzeniom w wysokim stopniu zmechanizować, a nawet zautomatyzować. Piętą Achillesa są tu zakupy dewizowe maszyn, których, niestety, nie wytwarza się w kraju.

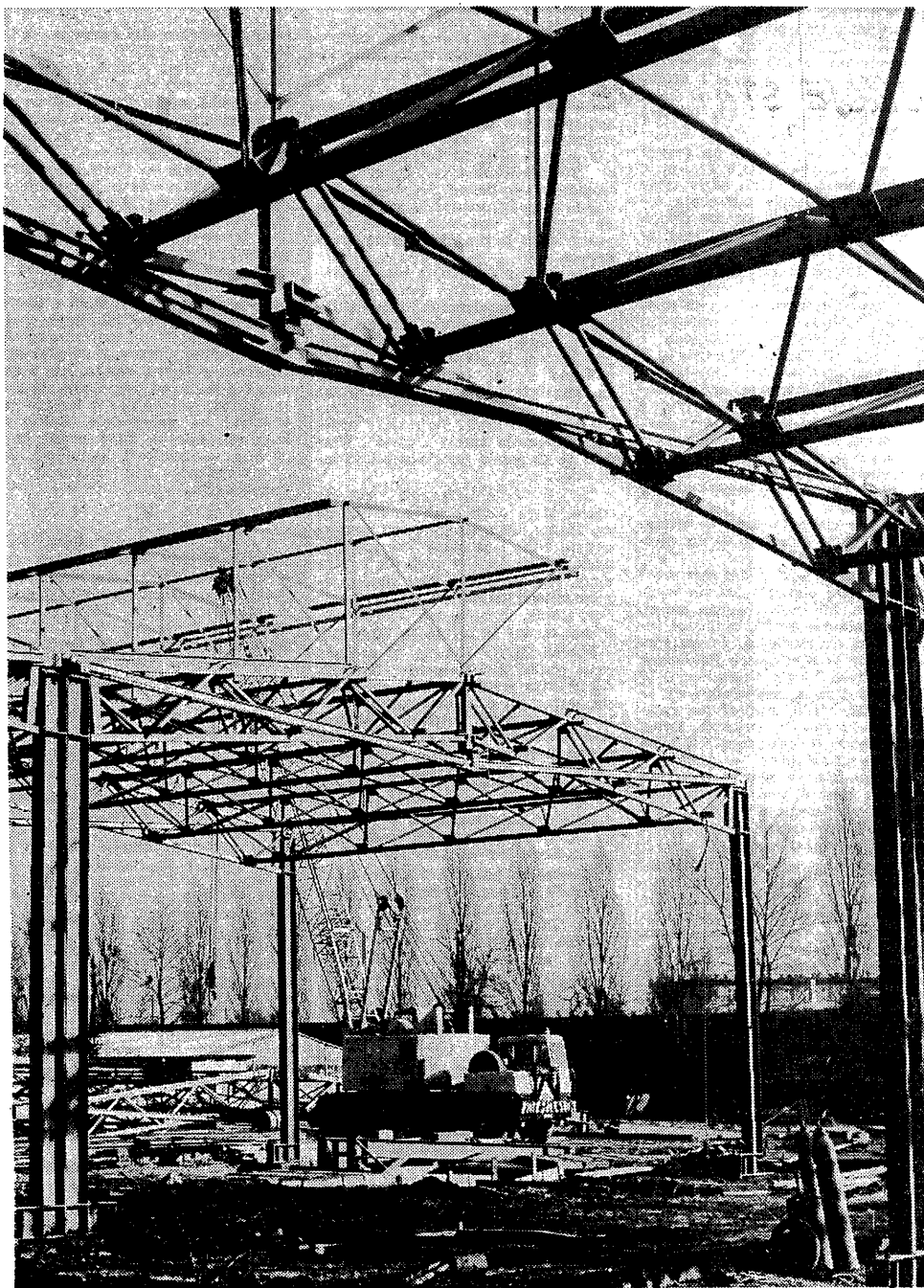
Kiedyś, aby wyprodukować 1-tonę konstrukcji trzeba było „włożyć” w nią ok. 70–75 roboczogodzin. Wskaźnik ten dochodził niekiedy do 120 roboczogodzin na 1 tonę. W nowych wytwórniach „Mostostalu” pracochłonność tę ograniczyliśmy już do 30 godzin na tonę, choć kadry pracownicze w tych wytwórniach są jeszcze młode, nie zawsze dostatecznie przygotowane. Przy większym doświadczeniu i wprowadzonych udogodnieniach technicznych, liczymy że pracochłonność ta spadnie do ok. 15–20 godzin na 1 tonę.

Postęp możemy także mierzyć rozmiarami produkcji otrzymywanej z 1 m kw. powierzchni hali produkcyjnej. Początkowo w naszych wytwórniach uzyskiwało się z 1 m kw. hali — 1 tonę konstrukcji stalowych rocznie. Przeprowadzone zmiany pozwalają uzyskać 3 tony z 1 m kw. Postęp jest więc widoczny, choć okupiony inwestycjami i zakupami maszyn. Ale jest to konieczność, gdyż bez stworzenia nowoczesnej bazy wytwórczej nie możemy wprowadzić konstrukcji stalowych do budownictwa na szeroką skalę.

INSTRUMENT PRZYSPIESZENIA

TADEUSZ LEWICKI: Mówimy o rosnącej roli stali w strukturze materiałowej budownictwa. Musimy jednak pamiętać, że mamy tu do odrobienia spore zaległości. Warto przypomnieć kilka liczb ilustrujących ten problem. Na 1 kg stali zużywanej w budownictwie w roku 1970 przypadło w Stanach Zjednoczonych 5 kg cementu, w ZSRR — 12, we Francji — 28, w NRD — 32, a w Polsce aż — 91. Uzupełnieniem tego obrazu jest stosunek stali zużywanej w postaci konstrukcji stalowych do zużycia stali zbrojeniowej. Otóż w tym samym roku w Anglii kształtował się on jak 1:0,5, w ZSRR 1:1,2, podczas gdy w Polsce jak 1:4.

Wykonawstwo zmagoryzowane przez cementochłonne technologie po roku 1970 natknęło się nie tylko na barierę materiałową w postaci braku cementu, ale przede wszystkim na barierę czasu. O wyborze rozwiązania techniczno-materiałowego decydować zaczęła — jako kryterium nadrzędne — możliwość maksymalnego skrócenia czasu budowy. Stal, obok innych walorów, spełnia ten warunek najlepiej. Powstał jednak problem uprzemysłowienia, powiedzmy prefabrykowania tego typu budownictwa, pozwalającego na produkcję elementów o maksymalnym stopniu uniwersalności, seryjnie produkowanych, a więc eliminujących indywidualne projektowanie i wytwarzanie obiektów. I taki jest sens opracowanego systemu.



Hala stalowa wg systemu „Mostostal” dla Zakładów Wytworczych Podzespołów Telekomunikacyjnych „Telpod” w Krakowie
Fot. J. KAMIŃSKI

N A W A G Ę C Z A S U

Dotychczas indywidualnie zaprojektowany szkielet konstrukcji obudowywany był ciężkimi z reguły prefabrykatami żelbetowymi. Nowe systemy konstrukcyjne mają swoje uzupełnienie w zaprojektowanych przez specjalistyczny Ośrodek Projektowo-Badawczy „Bistyp” lekkiej obudowie.

W stosunku do tradycyjnego układu nowy system daje kolosalną oszczędność czasu, i to w każdej fazie powstawania inwestycji. O ile np. przeciętny cykl projektowania hali przemysłowej trwał ok. 9 miesięcy,

niczych na określone rozmiary. Zastosujemy wówczas i na materiałach, i na pracochłonności, i na transporcie. Potrzebne będą śruby o wysokiej wytrzymałości, kształtowniki gięte z blach o określonej długości, itp. Batalii o konstrukcje stalowe nie sposób wygrać bez tak potężnego sojusznika, jakim jest hutnictwo.

Wracając jednak do poruszonej przeze mnie kwestii uszytych systemowych — im większą liczbę typowych elementów zaprojektujemy i będziemy je produkować, tym większą będziemy mieli możliwość

cyflicznych obiektów w przemyśle hutniczym i chemicznym, gdzie technologia zrasza się z budynkiem, nie można zastosować konstrukcji systemowej. W sumie oceniamy, że mogą one być użyte do 80 proc. wszystkich obiektów przemysłowych budowanych w naszym kraju. Podobnie wygląda sprawa w budownictwie ogólnym i mieszkaniowym.

Oferujemy dziś wykonawstwu jakiś zamknięty wycinek całości naszych rozwiązań. Możliwość elastycznego przystosowania się do potrzeb użytkownika jest znacznie większa.

początku wkracza ono do budownictwa przemysłowego. Drugi front, na który będziemy musieli skierować nasze uderzenie, to produkcja seryjna stalowych konstrukcji dla tzw. budownictwa towarzyszącego, a więc pawilonów handlowych, usługowych itd. I wreszcie podjęta będzie kampania wprowadzenia budownictwa stalowego na trwałe — jako jedna z technologii — do budownictwa mieszkaniowego.

Stal zastępowana do „mieszkańców” ma bowiem również swoje racjonalne uzasadnienie. Nie tylko

RYSZARD MOKRECKI: O ile stal dla budownictwa ma już przełarte drogi, to aluminium jest ciągle tworzywem przyszłości. Dotychczas budownictwo otrzymywało biały metal „na deka”. Niewielkie, będące w gestii dwóch zjednoczeń „MOSTOSTALU” i „METALPLASTU”, wytwórnie elementów aluminiowych zaspokajają 1/5 obecnych potrzeb. Zakłady w Mikulczycach, Zabrze i w Bielsku-Białej dostarczają rocznie ok. 2 tys. ton konstrukcji aluminiowych — stolarki aluminiowej okiennej i drzwiowej, aluminiowych ścian osłonowych. Tymczasem nawet dzisiaj potrzebujemy, choć są one nie rozbudzone i nieśmiało wysuwane, szacuje się na 10 tys. ton. Można sobie wyobrazić, że gdyby cena tego materiału nie była tak wysoka — 1 m² aluminiowej ściany osłonowej kosztuje ok. 4 tys. zł. — to zapotrzebowanie to, wobec niesłychanie wysokich walorów aluminium w budownictwie, wzrosłoby gwałtownie. Zachęcają do tego zrealizowane już z zastosowaniem tego materiału obiekty: Międzynarodowy Dworzec Lotniczy na Okęciu, Akademia Medyczna w Warszawie, parę obiektów przemysłowych, m. in. Zakłady Dzielarskie „Jarlan” w Jarosławiu. Dobrych reklam naszych umiejętności w operowaniu tym materiałem przysporzyła nam realizacja aluminiowego poszycia gmachu RWPG w Moskwie.

Obecnie moce produkcyjne wytwórni aluminiowych obłożone są zamówieniami na parę lat naprzód, w każdym razie do roku 1979-80. Tak więc projektant, który chciałby dziś wprowadzić do swego projektu aluminium, musi sobie zdawać sprawę, że jeżeli otrzyma nawet przydział metalu, to z realizacją nie ruszy wcześniej niż w roku 1981.

Po ten materiał budowlany, szeroko stosowany w krajach uprzemysłowionych, będziemy musieli sięgnąć i my. Aluminium, poza obiektami indywidualnymi o przeznaczeniu specjalnym, reprezentacyjnym, ze względu na swoje szczególne zalety, powinno znaleźć zastosowanie również jako materiał standardowego wyposażenia, m. in. do produkcji ty-

kadr, którą dysponuje „Mostostal”, można uznać za wystarczającą. Jednak wobec dynamicznego rozwoju konstrukcji stalowych będziemy odczuwać coraz ostrzejszy deficyt wykwalifikowanych fachowców. Człowiek dojrzewa wolno — może się zdarzyć, że otrzymamy i pieniądze, i stal, i maszyny dla wytwórni, a nie będzie miał kto pracować. Szkolimy niewielu, a praktyka zdobywania fachowców poprzez wyciąganie spawaczy, monterów z innych przemysłów, to nie jest proceder godny uznania. Nie mówiąc już o tym, że w ten sposób nie zawsze przyciąga się najlepszych. Budownictwo oparte na systemowych rozwiązaniach konstrukcyjnych nie może zatrudniać ludzi przypadkowych, przyuczonych do zawodu. Musimy w znacznym większym zakresie kształcić kadrę, m. in. wykwalifikowanych robotników we własnych szkołach „Mostostalu”, a potem dać im szansę paroletniej praktyki.

RYSZARD MOKRECKI: Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa kadr dla budownictwa aluminiowego. W swoim czasie mieliśmy okazję przyciągnąć trochę ludzi z lotnictwa, ale teraz zapotrzebowanie na tego typu specjalistów w przemyśle lotniczym jest także bardzo duże. W rezultacie, łącznie w placówkach projektowo-badawczych konstrukcji aluminiowych mamy nie więcej niż 100 fachowców. A nie mniej niepokojąco wygląda sytuacja, jeśli chodzi o rzemieślników i robotników wykwalifikowanych, zatrudnionych przy wytworzeniu i montażu tego typu konstrukcji.

WIESŁAW BARSZCZ: Chciałbym, jako przewodniczący Rady Zakładowej naszego Ośrodka, powiedzieć coś pro domo sua. Pokazaliśmy skalę rozwiązywania problemów i zadań oczekujących nas w przyszłości. Warunki, w jakich pracujemy, nie sprzyjają wywiązywaniu się z tych ogromnych zobowiązań. Pracownicy naszego Ośrodka rozproszeni są w lokalach mieszczących się w różnych punktach stolicy pod piętnastoma adresami. Narady techniczne np. odbywają się w wynajętej sali Stowa-



EUSTACHIUSZ CZYZEWSKI



ZBIGNIEW KWIATKOWSKI



TADEUSZ LEWICKI



RYSZARD MOKRECKI

to z typowych elementów może powstać projekt takiego obiektu w ciągu 1 miesiąca. Przy pilnych zadaniach można przygotować dokumentację dla hali przemysłowej nawet w ciągu 10 dni. Podjęliśmy próby uruchomienia całej projektowej linii technologicznej, gdzie stosując technikę mikrofilmową i komputery, chcemy uzyskać dalsze skrócenie i przysporzenie prac projektowych.

To jest ogromne osiągnięcie, zwłaszcza że coraz dotkliwiej daje się nam we znaki brak wysoko wykwalifikowanych kadr potrzebnych w projektowaniu.

Oczywiście, najbardziej liczy się oszczędność w skracaniu czasu montażu i ograniczeniu pracochłonności w produkcji konstrukcji stalowych. Ocenia się, że już obecnie cykl montażu hali wykonanej z konstrukcji systemowych w stosunku do tradycyjnych jest krótszy o ok. 40 proc. Tak więc system staje się jednym z instrumentów skracania cykliów inwestycyjnych.

JAN BRÓDKA: Zawsze tak jest, że kiedy rozpoczynamy rozważania na temat wyboru najbardziej racjonalnych rozwiązań konstrukcyjnych z technicznego punktu widzenia, dochodzimy do kryteriów ekonomicznych. Pamiętam, jak kiedyś zastanawiano się, jaką konstrukcję zastosować dla jednego z bloków energetycznych elektrowni na Sierbicku. Czy budować ją „w żelbetonie”, czy „w stali”. Projekt „w stali” był o 1 mln zł droższy, ale dał się zrealizować szybciej. Można było niemal o rok wcześniej oddać blok do eksploatacji; czyli w rachunku kompleksowym, jeśli by uwzględnić wartość energii elektrycznej wytworzonej w tym czasie przez nowy zespół prądowców i zarazem wyższe nieco koszty inwestycji, to i tak zarabiałoby się na tym ok. 40 mln zł.

SYSTEM OTWARTY

JERZY DOWGIAŁŁO: Słowo „system” łączy się z pojęciem pewnych uszytych i ograniczeń rozwiązań architektoniczno-budowlanych. Tego oczywiście, jak w każdej uprzemysłowanej technice wytwarzania, nie da się uniknąć całkowicie. Ale rozwijając i doskonaląc systemy można ograniczyć te skutki. Potrzeba doskonalenia wynika przede wszystkim ze stale zmieniających się potrzeb użytkowych. Potrzebne są przykłady: coraz większe hale o coraz większych rozpiętościach, występującej obciążenia, a więc zmieniają się muszą także konstrukcje.

Po wtóre — doskonalili się ciągle sam proces wytwarzania. Według naszych szacunków, istnieje możliwość zmniejszenia nawet o 50 proc. pracochłonności produkcji tych wyrobów, ale... pod pewnymi warunkami. Chciałbym tu podkreślić szczególnie potrzebę współdziałania z hutnictwem. Istnieje bowiem możliwość przerzucenia pewnych elementarnych operacji z wytwórni konstrukcji do hut; np. cięcie wyrobów hut-

różnicowania kształtu i funkcji budowanych obiektów. System otwarty pozwala z typowych elementów zestawiać różnego rodzaju obiekty. Niekiedy jednak racje ekonomiczne i racje humanistyczne bywają przeciwnie.

Stawiając sprawę krawcowo — architekt i urbanista radzi by w imię wartości humanistycznych, estetyki i planistycznego organizowania przestrzeni widzieć możliwie dużą liczbę różnorodnych typowych elementów. Technicy, producenci chcieliby doprowadzić do maksymalnej powtarzalności elementów budowy. Przyjęcie pierwszej koncepcji eliminuje właściwie wszystkie korzyści płynące z seryjnej produkcji i odbiera systemowi jego atuty. Przyjęcie drugiej — godzi również w interes społeczny. Doskonaląc system musimy zatem racjonalnie wyważyć oba aspekty i doprowadzić do uzasadnionego kompromisu między wymaganiami estetyki i ekonomiki.

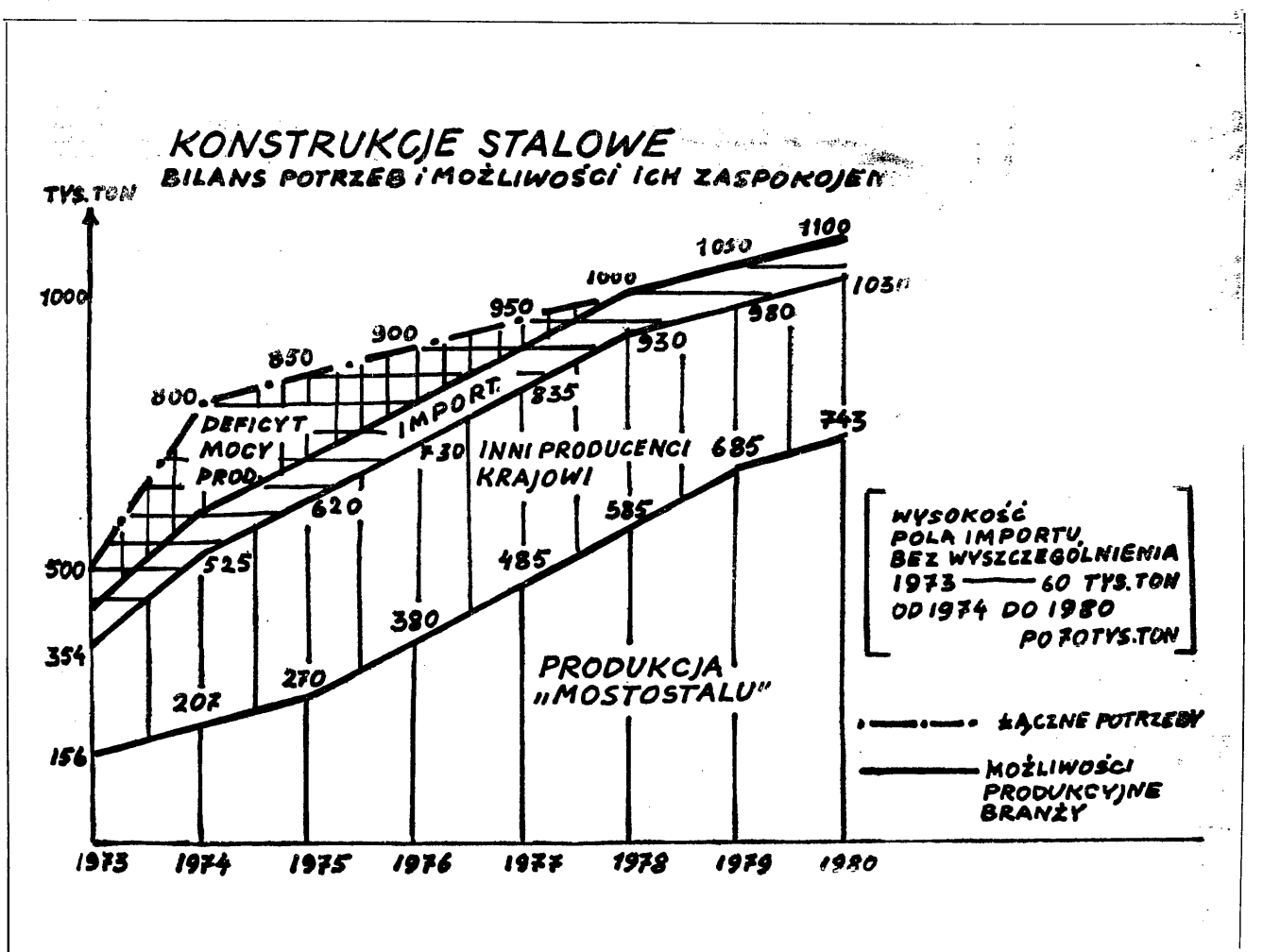
Potrzeba kompromisu wynika również z ekonomicznych przesłanek. W samym bowiem założeniu systemowego budownictwa zawarty jest pewien margines strat. Korzyści, jakie uzyskujemy dzięki ograniczeniom pracochłonności i samym usprawnieniom w montażu, są olbrzymie, ale jednocześnie, konfekcjonując produkcję, ustalamy dla niej typorozmiary, które w praktyce mogą odstawać od pożądanego. To tak, jak z szyciem gotowych garniturów, które są albo trochę przyzuste albo przeciasne.

TADEUSZ LEWICKI: Margines tych strat jest jednak bardzo niewielki i nie ma większego wpływu na ostateczny rachunek. Biorąc pod uwagę sam ciężar konstrukcji, konstrukcje — jak je nazywamy — systemowe w porównaniu z tradycyjnymi są o kilka kilogramów lżejsze na 1 m² zabudowanej powierzchni. Nie mówiąc już o całym rachunku, obejmującym także obudowę przygotowaną dla tego typu budownictwa, w którym zmniejszenie ciężaru 1 m² zabudowanej powierzchni dochodzi do 90 kg. Nawiasem mówiąc, właśnie budownictwo systemowe może być przykładem możliwości łagodzenia bariery transportowej poprzez przekształcenie technologiczne. W tym przypadku konkretnie chodzi o technologie budowlane.

STAL DOBRA JEST WSZĘDZIE

JERZY DOWGIAŁŁO: Skoncentrowaliśmy się na budownictwie przemysłowym, ale warto wyjaśnić, że zakres stosowania systemu nie ogranicza się jedynie do obiektów handlowych. Z równym powodzeniem jest on stosowany do kilku kondygnacyjnych obiektów przemysłowych, budynków użyteczności publicznej, administracyjnych, gospodarczych, a także budynków mieszkalnych.

JAN AUGUSTYN: W zasadzie jedynie w przypadku niektórych spe-



Tego jednak wieloprzeznaczeniowego charakteru systemu nie będziemy mogli wykorzystać w praktyce od razu, ponieważ moc produkcyjna naszych zakładów konstrukcji stalowych jest ograniczona. Nie sądzę jednak, aby ten czas ograniczenia trwał długo. Po konstrukcje stalowe, wobec wzrastających zadań i wymagań w skracaniu cykliów, będzie się sięgać coraz powszechniej.

JAN BRÓDKA: Mówiąc o przyszłości budownictwa stalowego myślę, że — używając pewnej przenośni — będziemy musieli stosować „taktykę napoleońską”, polegającą na kierowaniu sił na główne, decydujące dziś o ogólnym tempie rozwoju, odcinki frontu.

Mając przed sobą program wprowadzenia na szeroką skalę budownictwa stalowego, przyjąć musimy pewną kolejność jego realizacji. Na

przez fakt, że stwarza możliwość najłatwiejszej realizacji obiektów wysokich. Stalowa konstrukcja pozwala również na elastyczne organizowanie wnętrza, jest podatna na zabiegi architekta, który z typowych powtarzalnych elementów potrafi kształtować różnorodne formy. Daje więc znacznie większe, niż w przypadku żelbetu, szanse na uniknięcie architektonicznej monotonii. Dziś mieszkanie wciąż jest jeszcze tak deficytowym dobrem, że ten kto na nie czeka parę lat, bierze uszczęśliwienie takie, jakie udaje mu się zdobyć. Zapewne jednak za kilkanaście lat i w tej dziedzinie produkcji materialnej dojdziemy do stanu względnej nasyconia. Mieszkańcy klienci staną się bardziej wybredni i kapryśni. Wówczas „asortyment” oferowanych mieszkań będzie musiał być także szerszy, bardziej zróżnicowany.

powych ścian osłonowych i niektórych elementów wyposażenia wnętrza. Już dziś zresztą w zleconym do opracowania naszym ośrodkowi problemie węzłowym 0.7.1.3. zawarty jest program przygotowania rozwiązań projektowych z aluminium dla wytwarzanych seryjnie typowych ścian osłonowych, dużych siłosów na pasze i zboże, szklarni, a także zbiorników aluminiowych dla wytwórni chemicznych. Nie korodujące aluminium jest nie zastąpione w budownictwie tego typu obiektów.

PRO DOMO SUA

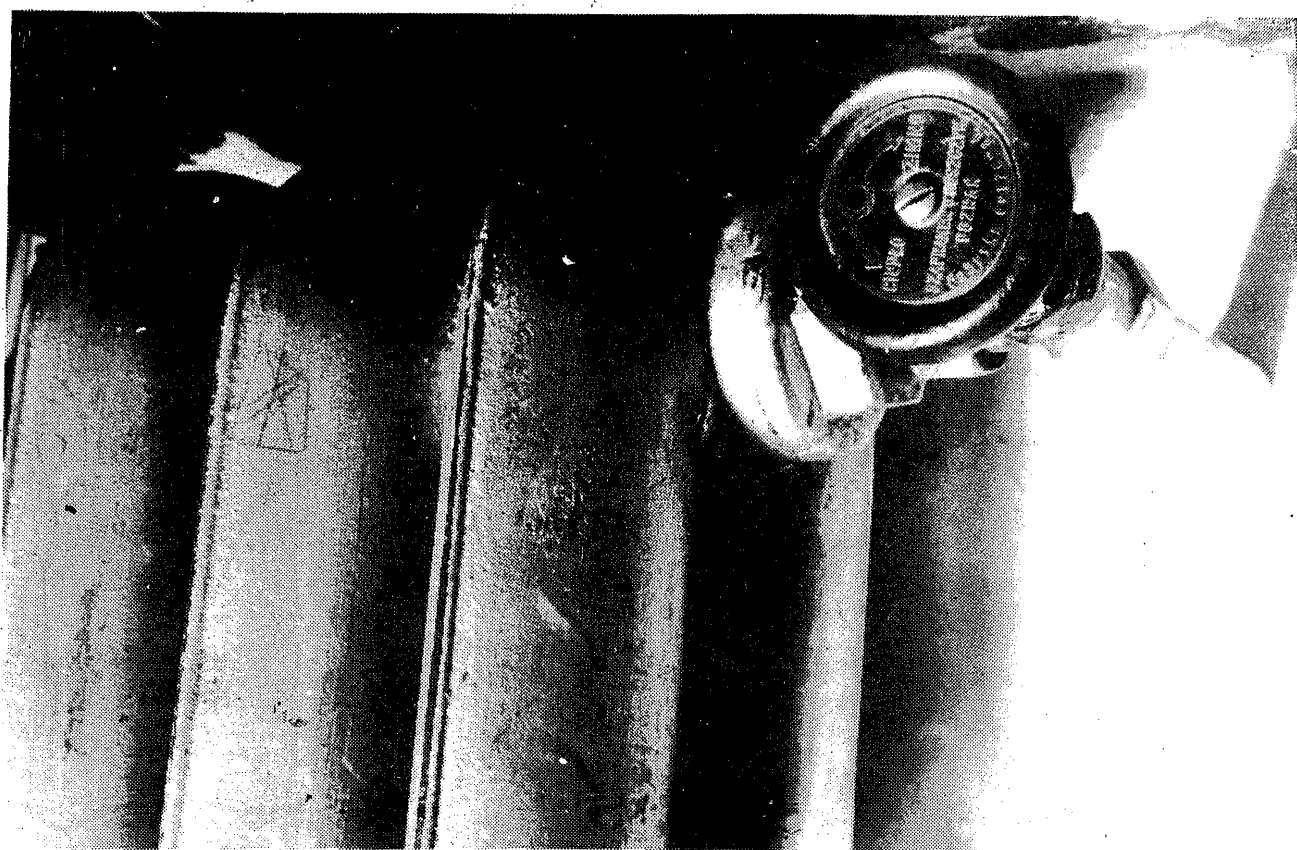
JAN BRÓDKA: Mówiliśmy ogólnie o warunkach, które determinują rozwój konstrukcji metalowych. Jeden z nich wymieniałbym na pierwszym miejscu — kadry. W stosunku do zadań sprzed 5 czy 10 lat, liczba

rzyszenia Polskich Artystów Muzyków. Pracownicy Ośrodka mają również nie najlepsze warunki mieszkaniowe. Od trzech lat dopiero dysponujemy funduszem mieszkaniowym, z którego możemy udzielać pożyczek na uzupełnienie wkładów do spółdzielni mieszkaniowych.

W zestawieniu z tym, co powiedziałem o trudnych warunkach, może się wydać dziwne, że ponad 70 proc. załogi pracuje u nas dłużej niż 17 lat. Ale to już inna sprawa. Tylko pozornie irracjonalna. Ludzi przywiązuje fascynująca, naszym zdaniem, praca i swoisty klimat, jakim od lat chlubi się „Mostostal”.

Opracowali: LECH FROELICH
TERESA GÓRNICKA

Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI



Fot. S. ZUBCZEWSKI

TADEUSZ GORZKOWSKI

CIEPLEJ I TANIEJ

WNASZYM klimacie są zawsze z nami: w mieszkaniach, biurach, fabrykach, sklepach, w poczekalniach dworców kolejowych... Ale przez większość miesięcy w roku nie zwracamy na nie uwagi, po prostu nie pamiętamy o nich. Przypominamy sobie, że istnieją, dopiero późną jesienią, przeważnie na przełomie października i — listopada, gdy już zimno zaczyna nam dokuczać.

Tym nieodłącznym atrybutem wszelkich pomieszczeń, umożliwiających utrzymanie w nich w okresie jesienno-zimowym temperatury pokojowej, jak łatwo się domyślić — są kaloryfery, czyli nazywając je po prostu, według nomenklatury specjalistów techniki instalacyjnej i fachowców ze SPEC, grzejniki żeliwne. Przyszyliśmy się do nich. Są dla nas wygodne, grzeją bowiem bez naszej ingerencji, kiedy potrzebą. Choć prawdę mówiąc, interweniuje my nieraz w adresem, że słabo, wcale lub za bardzo grzeją. Dzieje się tak nie dlatego, że są żeliwne, lecz zupełnie z innych przyczyn, które znają dobrze specjaliści od gospodarki cieplnej. I nie o tym chcę pisać.

Pragnę natomiast zwrócić uwagę na pilną konieczność odzwyczajania się od kaloryferów. Nie dlatego, że aura od kilku już lat w coraz mniejszych dawkach raczy nas prawdziwą zimą z jej nieodłącznymi właściwościami — kilkunastostopniowym mrozem i opadami śniegu. Anomalia klimatyczna w okresie zimowym skończy się i wszystko w pogodzie wróci do podstawowych norm. Od grzejników żeliwnych czas już się odzwyczaić z innych powodów.

Po pierwsze — ich wyrób jest wysocem materiałochłonny i pracochłonny, po drugie — bardzo pracochłonne i czasochłonne jest także ich instalowanie, przy którym co najmniej dwóch ludzi, jeśli nie więcej (zależy to od ilości żeberek), musi być zatrudnionych, po trzecie — odznaczają się one najniższym stopniem grzejności w porównaniu do innych rodzajów grzejników. Nie bez znaczenia jest również fakt, że nie grzeją zbyt estetycznie.

DOŚYĆ jest więc przyczyn wywołujących brak z ekonomiczno-społecznego punktu widzenia jakiegokolwiek uzasadnienia dla dalszego stosowania grzejników żeliwnych. Te bezsporne ich mankamenty stwierdzono już dawno pod naszą szerokością geograficzną. Szwedzi jeszcze na początku lat dwudziestych podjęli produkcję grzejników wyrabianych z blachy stalowej, tzw. płytowych lub blaszanych. Są one o 40 proc. lżejsze od żeliwnych, ich produkcję można w pełni zautomatyzować i na budowę dostarcza się je w stanie gotowym do zainstalowania, łącznie z ostatecznym pomalowaniem (co, podobnie jak w przypadku stolarki konfekcjonowanej, wpływa na przyspieszenie całego procesu budowlanego). Wystarczy je tylko zawiesić, gdzie trzeba i podłączyć do sieci centralnego ogrzewania, czego dokonuje tylko jeden człowiek w 10 minut. Inną istotną zaletą grzejników stalowych jest ich wysoki stopień grzejności — z jednego kilograma stali w grzejniku płytowym uzyskuje się około 60 kilokalorii na godzinę, podczas gdy w

grzejniku żeliwnym z tej samej masy żeliwa i w tym samym czasie — tylko 20 kilokalorii.

Wspominałem, że produkcję grzejników w postaci płyt stalowych można w pełni zautomatyzować. Uwaga ta wymaga nieco szerszego omówienia, dla zdania sobie sprawy z jeszcze innych, wcale niebagatelnych korzyści społeczno-ekonomicznych, wypływających z faktu podjęcia produkcji tego typu grzejników.

Praca w odlewniach, gdzie wytwarza się grzejniki żeliwne, należy do najcięższych. Pomimo stopniowej mechanizacji procesów technologicznych jest ona nadal wysoce pracochłonna i wymaga zatrudnienia wielu setek ludzi. Dla wyprodukowania 1,9 mln m kw. grzejników żeliwnych w ciągu roku musi pracować na jednej zmianie 600 robotników. Grzejniki opuszczają odlewnię w stanie surowym. Trzeba je więc na miejscu przeznaczenia oczyścić z rdzy, a po zainstalowaniu zagruntować i pomalować. Natomiast dla wyprodukowania w takim samym okresie czasu takiej samej ilości grzejników stalowych przy zastosowaniu pełnej automatyzacji (czego się nie da zrobić w odlewniach) wystarczy tylko 80 ludzi, z których jedynie 20 obsługuje (raczej nadzoruje) automaty, a pozostali są zatrudnieni przy pakowaniu gotowych wyrobów w folię i kartony.

POMIMO tak znacznych i wszechstronnych korzyści wynikających z zastosowania w budownictwie grzejników stalowych, ich produkcja rozwijała się na Zachodzie

niem sprowadzonych z Austrii, RFN, Szwajcarii i Belgii urządzeń do dwóch linii produkcyjnych, każda o wydajności 950 tys. m kw. grzejników. Pod koniec 1975 roku nasze budownictwo otrzymało ich już 300 tys. m kw. Dostawcą blachy do wyrobu polskich grzejników stalowych ma być Huta Lenina. Będzie to blacha cienka, zimnowalcowana, o milimetr grubszą od stosowanej przy wyrobie karoserii samochodowych. Pełną zdolność produkcyjną nowo budowany zakład osiągnie w przyszłym roku.

FAKT stosunkowo późnego podjęcia decyzji o wprowadzeniu produkcji grzejników stalowych nie oznacza wcale, że w budowanych obecnie w Polsce budynkach mieszkalnych nie stosuje się tych wysoko wydajnych i estetycznych grzejników. Importujemy je już od 1970 roku z Czechosłowacji, Bułgarii i Austrii, i dostawy ich w każdym roku wzrastają, z 200 tys. m kw. na początku do 1,2 mln m kw. w ubiegłym roku, kiedy to z samej tylko Czechosłowacji sprowadziliśmy 800 tys. m kw. Spotkać je można najczęściej jednak na Śląsku, gdzie już 70 proc. nowych budynków zostało w nie zaopatrzonych. Natomiast w pozostałych rejonach kraju budynki, w których zainstalowano grzejniki stalowe, można policzyć na palcach jednej ręki, np. w Warszawie... pięć. Jaka jest tego przyczyna?

Jest ich kilka. Grzejniki stalowe wymagają dużej kultury zarówno podczas montażu na budowie, jak i później w okresie eksploatacji. To nie żeliwne, które na placu budowy składa się byle jak i byle gdzie, gdyż i tak trzeba je będzie później oczyścić z korozji, potem zagruntować i pomalować. Toporne, ciężkie przedmioty, więc budowlani obchodzą się z nimi równie topornie. Grzejniki stalowe natomiast, jak już zaznaczyłem, powinny być dostarczane na plac budowy w fabrycznym opakowaniu — w folii i kartonach. Praktyka jest niestety inna, przysyłane są one na budowę bez opakowań. A tam, podobnie jak żeliwne, składowane są byle jak i byle gdzie. Trzeba je więc często ponownie malować, a ile ulegnie uszkodzeniu! To wszystko wpływa na dodatkowe koszty budowy.

Powstaje jednak pytanie — co dzieje się z ich opakowaniem? Tego nikt nie wie. Wiadomo tylko, że pierwszym miejscem składowania w kraju grzejników zagranicznych jest Toruń, gdzie znajduje się ich centralny magazyn. Stamtąd rozsyłane są do wojewódzkich magazynów Centrali Handlowej Materiałów Budowlanych, skąd wreszcie trafiają do magazynów poszczególnych przedsiębiorstw budowlanych, a potem na ich place budów. Gdzieś między tymi magazynami opakowania doszczętnie znikają!

Część wykonawców budowlanych woli zatem mieć po staremu do czynienia z grzejnikami żeliwnymi. Ciężkie bo ciężkie, ale nie wymagające takich ceregieli, prawie że rękawiczek.

A co ma wspólnego z kulturą sama eksploatacja grzejników stalowych? Ma tyleż samo, co kultura użytkowników mieszkań, biur itp. z niedokreślonymi bądź też nieszczelnymi kranami w zlewomyszynach, umywalkach, z nie uregulowanymi spłuczkami klozetowymi. Meło kogo obchodzi, że woda z nich jeśli nie spływa ustawicznie ciurkiem, to co najmniej kapie jak podczas chińskiego tortur. Wiadomo pracownikom wodociągów, ile to wody spływa bezproduktywnie w ciągu roku z wnętrza warszawskich domów do Wisły. Po-

dobnie dzieje się w sieci cieplnej. Na Zachodzie uważa się, że prawidłowo wykonane i eksploatowane wszelkie złącza, zawory itp. urządzenia w instalacji centralnego ogrzewania wymagają wymiany 25 proc. ilości wody w ciągu roku. U nas wymiana wody w tej instalacji następuje co 10 dni! W samej Warszawie dopompuje się do sieci cieplnej 17 tys. m sześć. wody dziennie! A każdy fachowiec ze SPEC wie, że świeża woda jest wrogiem numer 1 nie tylko instalacji cieplnych, ukrytych pod ulicami naszych miast, lecz także grzejników, a stalowych w szczególności. Po 10 latach takiej eksploatacji, jaka dotychczas ma miejsce w sieci cieplnej naszych miast, nadają się te grzejniki tylko do wymiany. Żeliwne są bardziej odporne i wytrzymują te olbrzymie i częste zmiany wody do 40 lat i więcej.

Inwestorzy i użytkownicy nowo wznoszonych budynków wolą więc toporne, ciężkie grzejniki żeliwne. I to jest cała tajemnica, dlaczego tylko w pięciu warszawskich budynkach założono grzejniki stalowe.

Jest jeszcze i trzecia przyczyna, z powodu której grzejniki stalowe mają tyłu przeciwników. Jest nią właściwa relacja cen grzejników żeliwnych i stalowych. Ceny na wyroby żeliwne zostały u nas ustalone przed kilkoma laty, kiedy jeszcze na naszym rynku nie było nie tylko grzejników stalowych, ale i produkowanych z blachy stalowej wariantów i zlewomyszyn. Obecnie, gdy znajdują się one już w sprzedaży, ich ceny są identyczne, jak produkowanych z żeliwa, są lżejsze, bo mniej materiałochłonne, są również łatwiejsze w produkcji i mniej pracochłonne. I co tu ukrywać — są mniej trwałe. Tymczasem, czy z żeliwa, czy z blachy, cena grzejników jest jednakowa. Ten fakt również nie zachęca do instalowania grzejników stalowych.

NA zakończenie, już jako ciekawostka, parę słów o innym rodzaju grzejnikach, mianowicie produkowanych z aluminium.

W ubiegłym roku Krakowskie Zakłady Armatury Wyprodukowały około 30 tys. m kw. grzejników z aluminium odlewanych. Jeśli chodzi o ich technologię, jest znacznie łatwiejsza do zmechanizowania od żeliwnych, a więc mniej uciążliwa dla robotników zatrudnionych przy ich produkcji. Poza tym grzejniki aluminiowe charakteryzują się większym stopniem grzejności, gdyż z jednego kilograma aluminium odlewanych uzyskuje się 65 kilokalorii.

Jeszcze większym stopniem grzejności odznaczają się grzejniki produkowane z aluminium w postaci profili wytłaczanych. Z jednego kilograma tego materiału otrzymuje się 80 kilokalorii. Pewną ich próbną ilość wyprodukowały w 1974 roku w celach badawczych zakłady w Kętach.

*

Przedstawiłem argumenty przemawiające za grzejnikami stalowymi i przyczyny, powodujące, że grzejniki te tak wolno docierają do naszych mieszkań. Ale pewien postępek już jest — choć obecne roczne zapotrzebowanie na grzejniki przekracza ponad dwukrotnie docelową moc produkcyjną instalacji w Hucie „Silesia”.

Trzeba mieć nadzieję, że rozwój produkcji grzejników stalowych będzie nadążał za zapotrzebowaniem. Łączy się to z dwoma problemami, wykraczającymi znacznie poza zagadnienie ogrzewania — z oszczędnością surowców i z oszczędnością ludzkiej pracy. Ani jednego, ani drugiego nie mamy w nadmiarze. Produkując i instalując lekkie, estetyczne i wydajne grzejniki — wpływ będziemy również na rozwiązywanie spraw efektywnościowych w skali makroekonomicznej. Jest to chyba argument decydujący.

KONKURSY NA MEBLE

KAZIMIERZ BOŃCZEWSKI

OKOŁO jedna czwarta produkowanych w kraju mebli pochodzi z zakładów spółdzielczości pracy. Ich wytwarzaniem zajmuje się ponad 150 spółdzielni — produkują one meble w zestawach kombinowanych, segmentowych, stołowych, wypoczynkowych i kuchennych, jak również meble pojedyncze i uzupełniające.

Jeśli do wymienionych producentów dodamy firmy meblarskie z zakładów państwowego przemysłu terenowego i zakłady rzemieślnicze — to okaże się, że drobna wytwórczość jest wcale pokaznym dostawcą mebli, których tak bardzo brakuje nadal na naszym rynku.

Funkcję koordynatora oraz rolę jednostki wiodącej w zakresie mebli drobnych, uzupełniających i dziecięcych spełnia (powołany w 1973 roku) Krajowy Związek Spółdzielni Meblarskich. Przy KZSM funkcjonuje

Zrzeszenie Producentów Mebli Drobnych i Uzupełniających, które zorganizowało podczas krajowych targów „Wiosna-75” wystawę „Poszukujemy producenta”.

Na wystawie tej — organizowanej po raz drugi — eksponowano właśnie meble drobne i pojedyncze. Była to propozycja dla producentów, szczególnie spółdzielni pracy i przemysłu terenowego, obliczona na wywołanie dodatkowej produkcji mebli. Pokazano około 40 wzorów mebli młodzieżowych oraz pojedynczych i kompletów — z tego 15 prototypów. Były to meble dla dzieci, zestawy wypoczynkowe, meble do przedpokojów, stoliki okolicznościowe oraz nowe wzory foteli.

Cóż, pożyteczna inicjatywa. Według danych szacunkowych, popyt na meble przewyższa podaż o około 2,5 miliarda złotych, z czego ponad połowa przypada właśnie na meble drobne.

Podczas ubiegłorocznych targów wiosennych w Poznaniu, na pierwszej wystawie „Poszukujemy producenta” zaprezentowano około 60 wzorów. Efektem jej była dodatkowa produkcja ponad plan około 30 mln złotych. Dostarczono m. in. 4 850 łóżeczek dziecięcych, 1,5 tys. biurków młodzieżowych, 3 tys. zestawów młodzieżowych „Junior” i około tysiąca innych zestawów mebli młodzieżowych.

Ta ubiegłoroczna akcja zorganizowania produkcji mebli drobnych i uzupełniających dała efekt w postaci dostaw tych mebli o łącznej wartości 700 mln złotych. Wartość mebli, które handel zamierza zakupić z tegorocznej wystawy „poszukujemy producenta” sięga 1 mld złotych. Dodajmy, że handlowcy orzekli, że około 70 proc. pokazanych wzorów na tej wystawie jest udanych i powinno być skierowanych do produkcji.

Na szczególną uwagę zasługiwały cztery komplety mebli młodzieżowych, a zwłaszcza system według projektu architektów A. Kondrackiego i L. Kurowskiego z warszawskiego Ośrodka Postępu Technicznego NOT. Jest bardzo funkcjonalny i można go skierować do masowej produkcji. Jego podstawową zaletą, nieznaną dotąd na naszym rynku, jest możliwość systematycznego uzupełniania mebli wraz z wiekiem i rosnącymi potrzebami dziecka. Przewidywany jest dla dzieci od 0—14 lat.

Ten dziecięcy „Kowalski” może być produkowany w różnych wersjach kolorystycznych. Warto, aby tą propozycją zainteresował się któryś z zakładów przemysłu kluczowego, mający warunki techniczne i technologiczne do uruchomienia produkcji wielkoseryjnej.

Chwalimy te inicjatywy zgłoszone w ramach „Poszukujemy producenta”. Zwłaszcza te, które dotyczą mebli młodzieżowych i dziecięcych. Jakos tak składało się, że do niedawna przemysł nie uwzględniał odrębności potrzeb dzieci i młodzieży. Poza tradycyjnym łóżeczkiem, inne meble stanowiły wyjątkowo wąski margines.

Skoro już prezentujemy inicjatywę, to warto wspomnieć o prowadzonym w ubiegłym roku — przez Centralę Handlu Meblami, „Trybunę Ludu” i TV — konkursie „Giełda

możliwości powiatów”. Okazało się, że właśnie wytwórcy z drobnej wytwórczości mieli jeszcze możliwości produkcyjne. Efektem tego konkursu było uzyskanie dodatkowych dostaw mebli, głównie drobnych i pojedynczych, o wartości ponad 160 mln złotych.

Zachęcona rezultatami ubiegłorocznego konkursu, Centrala Handlu Meblami, tym razem wspólnie z redakcją „Kurierza Polskiego” ogłasza nowy konkurs — dla chętnych podjęcia produkcji mebli i sprzętu związanego z wypoczynkiem i rekreacją. Chodzi o meble dla nabywcy indywidualnego.

Wiadomo, że na rynku meblarskim pojawiła się od niedawna liczna grupa potencjalnych nabywców, których potrzeby niemal wcale nie były uwzględniane w planach produkcyjnych przemysłu. Upowszechniający się model wypoczynku sobotnio-niedzielnego poza miastem powoduje powstanie popytu na nowe wyroby przemysłu meblarskiego. Sprzeczanie oczekiwaniom tej nowej kategorii nabywców — właścicieli rekreacyjnych działek i ogródków, osób posiadających bądź zamierzających kupić letnie domki — wymaga stworzenia i rozwoju produkcji mebli i sprzętów do wyposażenia tych domków oraz innego sprzętu związanego z wypoczynkiem.

Organizatorzy zgodnie orzekli, że dotychczasowe tradycje wzornicze i

produkcyjne nie są w stanie sprostać tym potrzebom. Zorganizowano więc wspomniany konkurs.

Ustalono, że w konkursie może wziąć udział każdy zakład z przemysłu kluczowego, terenowego, spółdzielczego i spółdzielni rzemieślniczej. Zgłosić się mogą też zespoły projektantów lub projektanci indywidualni, jeśli za pośrednictwem związku twórczego lub zakładu pracy przedstawiają modele i prototypy mebli. Dla tej ostatniej grupy uczestników konkursu (niezależnie od nagród w konkursie) istnieje możliwość sprzedaży wzorów według praw autorskich.

Chętni do uczestniczenia w konkursie muszą jednak spełniać jeden podstawowy warunek: zgłosić do właściwego terytorialnie wojewódzkiego przedsiębiorstwa handlu meblami dodatkową produkcję ponad uzgodnione umowy dostawy mebli i urządzeń wymienionych w liście asortymentowej. Zgłoszenia przyjmują WPHM do 31 maja br.

W drugim etapie konkursu (czerwiec-sierpień) zorganizowane będą dwa centralne „targi relaksu”. Podczas nich odbędzie się ocena zgłoszonych wzorów i wybór najlepszych propozycji. Wybrane i nagrodzone projekty zaprezentowane zostaną na targach „Jesień-75”.

Nagrody dla producentów: po 20 tysięcy złotych.

WALKA KLAS A PODZIAŁ DOCHODU NARODOWEGO

MICHAŁ KALECKI

W dniu 17 kwietnia br. minęła 5 rocznica śmierci Profesora MICHAŁA KALECKIEGO. Niniejszy artykuł, publikowany w języku polskim po raz pierwszy, zawiera teorię podziału dochodu narodowego Michała Kaleckiego w gospodarce kapitalistycznej.

1 Jeszcze do niedawna powszechnie przyjmowano, że wzrost płac obniża zyski *pro tanto*. Nawet jeśli przy analizie innych zjawisk nie trzymano się prawa Say'a, a w każdym razie nie trzymano się go ściśle, to w tym przypadku zasady zachowania siły nabywczej nie podawano w wątpliwość. Analiza wzrostu lub obniżki stawek płac dotyczyła natomiast fizycznych skutków tego absolutnego przesunięcia w podziale od zysków do płac lub *vice versa*. W przypadku wzrostu stawek płac kładziono nacisk na przebudowę urządzeń kapitalistycznych odpowiadającą wyższym wydatkom na dobra konsumpcyjne robotniczej oraz niższym wydatkom na inwestycje i konsumpcję kapitalistów. Podkreślano też tendencję do wzrostu bezrobocia jako skutku substytucji pracy, która stała się droższą, przez kapitalist.

Jakkolwiek i dziś sporo ekonomistów rozumuje w podobny sposób, stosunkowo powszechnie uznaje się błędność tego podejścia, nawet gdy poszczególni ekonomiści przeciwstawiają mu się w trochę odmienny sposób. Moja argumentacja opiera się na następujących założeniach. Przyjmuje, że układ gospodarczy jest zamknięty i rozpatruje przypadek wzrostu wszystkich stawek płac w takim samym stosunku.

Założmy, że na skutek wzrostu stawek płac w pewnym krótkim okresie roczny fundusz płac zwiększa się o ΔW . Możemy realistycznie przyjąć, że robotnicy wydają swoje dochody w całości i natychmiast. W przeciwieństwie do tego można przyjąć, że rozmiary inwestycji i konsumpcji kapitalistów wyznaczają decyzje podjęte w okresie poprzedzającym rozpatrywany tu krótki okres, a zatem, że wzrost płac w ciągu tamtego okresu nie wywiera na nie wpływu.

Jeśli teraz podzielimy gospodarke na trzy działy wytwarzające: dobra inwestycyjne (I), dobra konsumpcyjne kapitalistów (II) oraz dobra konsumpcyjne robotniczej (III) — włączając do każdego z nich odpowiednią produkcję dóbr pośrednich — to z powyższego wynika, że wzrost płac nie wpłynie na rozmiary zatrudnienia w dwóch pierwszych działach. Oznaczając zatem fundusz płac w tych działach, mierzony według „starych” stawek płac, przez W_1 oraz W_2 , a ułamek, o który wzrosły płace, przez α , otrzymujemy łączny przyrost płac w dziale I i II równy $\alpha(W_1 + W_2)$. Zyski w tych dwóch działach obniżają się *pro tanto* (pod warunkiem, że nie wzrosły ceny na ich produkty, co w każdym razie przyjmujemy się w rozumowaniu opartym na zasadzie „zachowania siły nabywczej”).

Ponieważ dodatkowe dochody robotników z tytułu wzrostu płac wydawane są natychmiast, sytuacja w dziale III jest jednak zupełnie inna. Zwiększa przyrost funduszu płac działów I i II, równy $\alpha(W_1 + W_2)$, musi bezwzględnie wywołać w dziale III zwiększenie zysków *pro tanto*. Istotnie, zyski tego działu to przychody ze sprzedaży tych dóbr konsumpcyjnych robotniczej, których nie konsumują robotnicy zatrudnieni w tym dziale, lecz nabywają je robotnicy z działów I i II. A zatem przyrost funduszu płac tych działów, $\alpha(W_1 + W_2)$, oznacza taki sam wzrost zysków w dziale III. Może się to dokonać albo przez zwiększenie produkcji tego działu, albo przez wzrost cen produktów, jakie wytwarza.

W rezultacie globalne zyski pozostają nie zmienione, gdyż ich spadek w działach I i II o wielkość $\alpha(W_1 + W_2)$ jest zrównoważony przez ich przyrost w dziale III o taką samą wielkość. Wynika stąd, że nie nastąpiło żadne absolutne przesunięcie od zysków do płac, a więc rozumowanie oparte na prawie Say'a okazuje się fałszywe — przynajmniej w odniesieniu do rozpatrywanego tu krótkiego okresu.

To ostatnie zastrzeżenie jest bardzo ważne. Można bowiem dowodzić, że zmniejszenie rozmiarów inwestycji i konsumpcji kapitalistów na skutek wzrostu płac, jakkolwiek nie wystąpi natychmiast, wystąpi i tak, tyle że z pewnym opóźnieniem, powiedz-

my, w następnym krótkim okresie. Tak też byłoby rzeczywiście, gdyby kapitaliści natychmiast po przynajmniej robotnikom wyższych płac przynajmniej *zdecydowali* się obniżyć swoje inwestycje i konsumpcję. Ale nawet to nie jest prawdopodobne: ich decyzje opierają się bowiem na bieżących doświadczeniach, z nich zaś — zgodnie z powyższymi wywodami — wynika, że w krótkim okresie następującym po zwiększeniu płac globalne zyski nie zmniejszyły się, a zatem doświadczenia te nie stwarzają podstaw do ograniczenia inwestycji i konsumpcji kapitalistów w następnym okresie. Jeśli decyzja o takim ograniczeniu nie zostanie podjęta natychmiast i tylko w oparciu o fakt, że wzrosły płace, to nie zostanie podjęta w ogóle. A w efekcie w następnym okresie zyski też się nie zmniejszą. Dowodzenie, że na skutek wzrostu płac nastąpi przesunięcie od zysków do płac, opierające się na prawie Say'a, jest — a tem fałszywe, nawet jeśli uwzględnimy wszystkie aspekty tego zjawiska.

Oczywiście to samo odnosi się również do redukcji płac: zyski wcale nie wzrosną ani w okresie bezpośrednio następującym po obniżce płac, ani w okresach późniejszych. 2 Dotychczas, przyjmowaliśmy, że przy wzroście płac ceny dóbr inwestycyjnych i dóbr konsumpcyjnych kapitalistów pozostają nie zmienione, co było zgodne z teorią przesunięcia od zysków do płac o wielkość podwyżki płac. (Rozumowanie przedstawione w poprzednim punkcie w pewnym sensie polega na sprowadzeniu tej teorii do absurdu). W rzeczywistości wszakże przypadek taki wydaje się mało prawdopodobny: pod wpływem wyższych płac ceny te raczej wzrosną — być może nie w krótkim okresie następującym bezpośrednio po wzroście płac, lecz później. Aby jednak omówić to zagadnienie, a również inne reperkusje wzrostu płac (lub ich obniżki), musimy wiedzieć coś o ustalaniu cen w rozpatrywanym systemie gospodarczym.

Początkowo będziemy abstrahowali od wszystkich czynników półmonopolistycznych i monopolistycznych, tj. przyjmujemy tak zwaną „doskonałą konkurencję”. Niech mi będzie wolno natychmiast dodać, że jest to najbardziej nierealistyczne założenie nie tylko z punktu widzenia obecnej fazy rozwoju kapitalizmu, ale nawet w odniesieniu do tak zwanego konkurencyjnego gospodarki kapitalistycznej z minionych stuleci; z pewnością na ogół ta konkurencja była zawsze bardzo niedoskonała. Jeśli się zapomni o tym, że status doskonałej konkurencji opiera się w istocie na jej dogodności jako zgrabnego modelu teoretycznego, to koncepcja ta staje się niebezpiecznym mitem.

Jak wynika z wywodów przedstawionych w poprzednim punkcie, rozmiary inwestycji i konsumpcji kapitalistów utrzymują się na nie zmieniającym poziomie w krótkim okresie następującym bezpośrednio po wzroście płac, a w rezultacie — również i później. Przy założeniu doskonałej konkurencji i przy krzywych popytu o pewnego punktu podnoszących się ku górze, wzrost stawek płac musi spowodować proporcjonalny wzrost cen przy danych poziomach produkcji wytwarzanej w każdym dziale. Być może ten wzrost cen nie wystąpi w pierwszym krótkim okresie, lecz później. W efekcie zyski działu I i II wzrosną w takim samym stosunku co płace, tj. $1+\alpha$ razy.

Teraz łatwo już wykazać, że rozmiary produkcji i konsumpcji dóbr spożywczych przez robotników też się nie zmienia. Istotnie, w takim przypadku zyski działu III, podobnie jak pozostałych dwóch działów, zwiększą się w tym samym stosunku co płace, tj. $1+\alpha$ razy. Jednakże, jak wspomnieliśmy w punkcie 1, zyski działu III równają się przychodom ze sprzedaży dóbr konsumpcyjnych robotniczej robotnikom zatrudnionym w działach I i II, a zatem muszą one wzrosnąć w takim samym stosunku jak płace w tych działach, tj. $1+\alpha$ razy. Gdyby rozmiary produkcji lub konsumpcji dóbr spożywczo-

botniczego wzrosły albo się obniżyły, warunek ten nie byłby spełniony.

Przy doskonałej konkurencji rozmiary produkcji we wszystkich trzech działach pozostają zatem nie zmienione, podczas gdy wartość produkcji każdego z nich rośnie $1+\alpha$ razy. W tym stosunku rośnie więc globalny fundusz płac i globalne zyski, tj. podział dochodu narodowego nie zmienia się.

W rezultacie, o ile poprzednio wykazaliśmy fałszywość teorii operującej się na prawie Say'a, utrzymując, że ruchy płac bezpośrednio i w całości są przenoszone na podział dochodu narodowego, o tyle obecnie dochodzimy do wniosku krainowo odmiennego, a mianowicie, iż w ogóle nie mają one wpływu na ten podział. Wniosek ten opiera się jednak na niemożliwym do utrzymania założeniu doskonałej konkurencji. W gruncie rzeczy dopiero odrzucenie tego założenia i zbadanie świata niedoskonałej konkurencji oraz oligopolu umożliwiają otrzymanie jakichkolwiek rozsądnych wniosków co do wpływu walki o płace na podział dochodu¹⁾.

3 W istocie przeważającą część gospodarstwa można wiarygodnie przedstawić za pomocą modelu bardzo różnego od modelu doskonałej konkurencji. Każde przedsiębiorstwo w danej gałęzi — w celu pokrycia kosztów ogólnych i osiągnięcia zysków — ustala cenę na swój produkt, p , wyznaczając „marżę” na swoje koszty bezpośrednie, u , składające się z przeciwnego kosztu sumy płac oraz surowców. Marża ta jednak zależy od „konkurencji”, tj. od relacji między ustaloną ceną, p , a przeciętną ważoną ceną na ten produkt w całej gałęzi, $\bar{p}$, czyli:

$$\frac{p-u}{u} = f\left(\frac{\bar{p}}{p}\right) \quad (1)$$

gdzie f jest funkcją rosnącą: im niższe jest p w stosunku do $\bar{p}$, tym wyższa marża zostanie ustalona. Z wzoru (1) otrzymujemy:

$$p = u \left[1 + f\left(\frac{\bar{p}}{p}\right) \right] \quad (2)$$

Należy zwrócić uwagę, że funkcja f może być różna dla poszczególnych przedsiębiorstw danej gałęzi. Będzie ona odzwierciedlać wpływ czynników półmonopolistycznych, o których wspomnieliśmy wyżej, wynikających z niedoskonałej konkurencji lub oligopolu. Im silniejszy jest wpływ tych czynników, tym wyższe jest $f\left(\frac{\bar{p}}{p}\right)$ odpowiadające danemu stosunkowi $\bar{p}/p$. Na ogół ustalone przez poszczególne przedsiębiorstwa ceny, p , będą się różnić między sobą ze względu na różnice w ich bezpośrednich kosztach, u , oraz ze względu na różnice w ich funkcjach f .

System cen jest oznaczony. Istotnie, przy przedsiębiorstwach w danej gałęzi trzeba będzie wyznaczyć $s+1$ wartości cenowych, tj. $p_1, p_2, \dots, p_s, p_{s+1}$. Tyle samo będzie też równa: s równa typu (2) oraz jedno wyznaczające p za pomocą $p_1, p_2, \dots, p_s$. Gdy przy danych funkcjach f wszystkie koszty bezpośrednie, u , rosną $1+\alpha$ razy, to w takim samym stosunku rosną też wszystkie ceny $p_1, p_2, \dots, p_s$. Istotnie, rozwiązanie to spełnia równanie (2), gdyż z założenia u rośnie $1+\alpha$ razy, a p/p pozostaje nie zmienione.

Jeśli jednak koszt bezpośredni, u , rośnie tylko w jednym przedsiębiorstwie (znowu przy danych funkcjach f), to warto zobaczyć, że p_k rośnie w mniejszym stosunku, wówczas bowiem p nie wzrosło w takim samym stosunku jak u .

4 Ponieważ ceny, p , danego produktu na ogół są sobie równe, to powyższe wywody odnoszą się ściśle do niedoskonałej konkurencji lub zróżnicowanego oligopolu, ale nie do monopolu lub oligopolu nie zróżnicowanego. Jednak w rzeczywistości, pomijając surowce podstawowe wytwarzane często w warunkach zbliżonych do doskonałej konkurencji, większość produktów ma ceny zróżnicowane. (Nie zapominajmy, że produkty absolutnie identyczne, o takich samych kosztach transportu, ale różniące się terminem dostawy, mogą mieć różne ceny).

Z tego względu przedstawiony wyżej model wydaje się zupełnie dobrym przybliżeniem do rzeczywistej gospodarki i możemy go dalej przyjąć jako podstawę analizy, z tym uzupełnieniem, że w sektorze surowców podstawowych kształtowanie

cen odpowiada warunkom doskonałej konkurencji.

Wyobraźmy sobie teraz, że w zamkniętej gospodarce tego typu stawki płac rosną we wszystkich gałęziach w takim samym stosunku, $1+\alpha$ razy. Wynika stąd od razu, że jeżeli funkcje f w gałęziach, do których się odnoszą, pozostaną nie zmienione, to wszystkie ceny również wzrosną $1+\alpha$ razy. Wynika stąd dalej, że gdyby warunki te zostały spełnione, to powinniśmy dojść do tych samych wniosków, do których doszliśmy w przypadku gospodarki doskonałej konkurencyjnej rozpatrywanej w punkcie 2, a mianowicie, że w gospodarce zamkniętej powszechny wzrost płac nominalnych nie zmienia podziału dochodu narodowego. To samo dotyczyłoby przypadku obniżki płac nominalnych. Jednakże, jak wykazaliśmy dalej, funkcje f w istocie zależą od działalności związków zawodowych.

5 Istnienie wysokich marż zachęca silne związki zawodowe do występowania o podwyżkę płac, gdyż wiedzą one, że przedsiębiorstwa „stać” na to. Jeśli ich żądania zostaną zaspokojone, ale funkcje f pozostaną nie zmienione, to wzrosną również ceny. To doprowadzi do nowych żądań wzrostu płac i proces ten będzie trwał przy rosnącym poziomie cen. Ale z pewnością nie będzie się to podobać przedsiębiorcom w danej gałęzi, gdyż ich produkty będą coraz droższe, a zatem coraz mniej konkurencyjne w stosunku do produktów innych gałęzi²⁾. Reasumując, siła związków zawodowych powstrzymuje zwykłe marż, tj. powoduje, że wartości $f\left(\frac{\bar{p}}{p}\right)$ są niższe, niż byłyby w

przypadku przeciwnym.

Ta siła związków zawodowych przejawia się w skali żądanych i osiąganych zwyczaj płac. Jeśli wzrost siły przetargowej przejawia się w spektakularnych korzyściach, to nachodzi

stopę przesunięcia funkcji $f\left(\frac{\bar{p}}{p}\right)$ w dół i obniża marż. Wówczas dokonają się redystrybucja dochodu narodowego i przesunięcie od zysków do płac. Jednakże redystrybucja ta jest znacznie mniejsza w porównaniu z tą, jaka by nastąpiła, gdyby ceny były stałe. Wzrost płac jest w znacznym stopniu „przerzucony na konsumenta”. „Normalne” wzrosty płac natomiast na ogół nie wpływają na funkcję f , podczas gdy ich brak może działać w kierunku zwiększenia marż ze względu na wzrost wydajności pracy.

6 Wyobraźmy sobie, że spektakularna zwyżka płac obniżyła trochę marż, tak że nastąpiła pewna redystrybucja dochodu narodowego na korzyść płac i kosztem zysków. Otóż z wywodów w punkcie 1 wynika, że zyski w dziale III wzrosną w takim samym stosunku jak stawki płac. Ponieważ jednak nastąpiła redystrybucja dochodu od zysków do płac na skutek redukcji marż w tym dziale, to fundusz płac w dziale III rośnie silniej niż stawki płac, tj. w dziale tym zwiększają się rozmiary produkcji i zatrudnienia. W rezultacie produkcja i zatrudnienie pozostaną nie zmienione w działach I i II, ale wzrosną w dziale III. Nie zmieniają się więc rozmiary inwestycji i konsumpcji kapitalistów, ale wzrosła konsumpcja robotników. Takie rozszerzenie rozmiarów globalnej produkcji i zatrudnienia jest możliwe ze względu na to, że model półmonopolistycznego ustalania cen, przedstawiony w punkcie 3, zakłada istnienie niewykorzystanych zdolności wytwórczych.

Jeśli idzie o wartość (nominalną) funduszu płac, to oczywiście wzrosła ona w większym stosunku niż stawki płac. Jednak globalne zyski wzrosną w mniejszym stopniu niż stawki płac: rzeczywiście, zyski w dziale III rosną w takim samym stosunku jak stawki płac, przy tych samych rozmiarach zatrudnienia w dziale I i II, ale w tych dwóch działach — na skutek zmniejszenia marż — zyski rosną wolniej niż stawki płac).

Gdyby siła związków zawodowych się zmniejszała, to wyżej omówiony proces przebiegałby w kierunku odwrotnym. Zatrudnienie i produkcja w działach I i II pozostałyby nie zmienione, ale zmniejszyłyby się w dziale III. Pozostałyby więc nie zmienione rozmiary inwestycji i konsumpcji kapitalistów, a spadłaby konsumpcja robotników. Zatem zmniejszyłyby się globalne rozmiary produkcji i zatrudnienia. Wartość funduszu płac zmniejszyłaby się bardziej niż stawki płac, podczas gdy wartość zysków obniżyłaby się w mniejszym stopniu niż stawki płac).

Ponieważ obniża marż dział w kierunku zwiększenia rozmiarów globalnej produkcji, wywołałoby to wzrost cen surowców podstawowych, podlegających warunkom doskonałej konkurencji, w relacji do płac. W efekcie wzrost produkcji i zatrudnienia zostałby trochę powstrzymany. W podobny sposób czynnik ten powstrzymałby trochę spadek rozmiarów produkcji i zatrudnienia spowodowany wzrostem marż.

Z powyższych wywodów wynika, że wzrost płac, odzwierciedlający wzrost siły związków zawodowych — wbrew spostrzeżeniom ekonomii klasycznej — prowadzi do wzrostu zatrudnienia. Odwrotnie jest w przypadku przeciwnym: spadek płac, odzwierciedlający zmniejszenie siły przetargowej związków zawodowych, prowadzi do redukcji zatrudnienia. Ta siła związków zawodowych w okresach kryzysu, przejawiająca się w przyzwalaniu na obniżki płac, przyczynia się raczej do pogłębienia bezrobocia niż do jego zmniejszenia.

7 Z powyższego wynika, że walka klas, znajdująca odzwierciedlenie w przetargach z awżków zawodowych o płace, może wpływać na podział dochodu narodowego, ale w sposób o wiele bardziej skomplikowany, niż to się przedstawia w prymitywnej teorii mówiącej, że gdy rosną płace, zyski zmniejszają się *pro tanto*. Okazuje się, że teoria ta jest zupełnie fałszywa. Przesunięcia, które występują, po pierwsze — wiążą się z powszechną niedoskonałością konkurencji i oligopolu w gospodarce kapitalistycznej, a po drugie — ograniczają się do dość wąskiego przedziału. Jednakże proces codziennych przetargów o płace jest ważnym czynnikiem współwyznaczającym podział dochodu narodowego.

Należy tu zauważyć, że można znaleźć inne niż przetargi o płace formy walki klasowej, które wpływałyby w sposób bardziej bezpośredni na podział dochodu narodowego. Przykładem może być podejmowanie akcji zmierzających do obniżki kosztów utrzymania. Można to osiągnąć za pomocą kontroli cen, choć jednak może się okazać, że trudno jest ją sprawować. Istnieje jednak rozwiązanie alternatywne: subsydiowanie cen dóbr konsumpcyjnych robotniczej finansowane za pomocą bezpośredniego opodatkowania zysków. Przy tej okazji możemy powiedzieć,

że taka operacja nie wpłynie na wysokość globalnych zysków netto: rozumowanie prowadzące do tego wniosku jest takie samo jak to, które wykorzystaliśmy w punkcie 1 analizując przypadek wzrostu płac. To samo odnosi się do skutków kontroli cen. Jeśli zaś partie polityczne związane ze związkami zawodowymi nie są w stanie przeorsować takich środków na drodze parlamentarnej, to siłę związków zawodowych można wykorzystać dla poparcia tych środków za pomocą akcji strajkowych. Klasyczna codzienna walka o płace nie jest jedynym sposobem wpływającym na korzystny dla robotników podział dochodu narodowego.

8 Redystrybucja dochodu od zysków do płac, którą omówiliśmy w poprzednim dwóch punktach, jest możliwa tylko wtedy, gdy istnieją niewykorzystane zdolności wytwórcze. W przeciwnym przypadku nie można zwiększyć płac w stosunku do cen dóbr konsumpcyjnych robotniczej, gdyż ceny są wyznaczone przez popyt, a funkcje f nie działają. Wracamy wtedy do położenia przedstawionego w punkcie 2, gdy wzrost płac nie mógł wywołać redystrybucji dochodu.

Kontrola cen dóbr konsumpcyjnych robotniczej będzie w tych warunkach prowadzić do braku towarów i do przypadkowego podziału. Również subsydiowanie cen dóbr konsumpcyjnych robotniczej (finansowane z bezpośredniego opodatkowania zysków) może obniżyć ceny tylko w dłuższym czasie przez zachęcanie do inwestowania w gałęziach wytwarzających te dobra.

Należy jednak zwrócić uwagę, że nawet we współczesnym kapitalizmie, który na skutek interwencji państwa unika głębokich kryzysów, na ogół ciągle jeszcze daleko jest do stanu pełnego wykorzystania zasobów. Najlepiej wskazuje na to fakt, że ceny gotowych dóbr rzeczywiście są ustalone nie tyle przez popyt, ile w oparciu o koszty.

1) Abstrahujemy tu od wpływu wzrostu poziomu cen na stopę procentową, przyjmując milcząco, że podaż pieniądza ze strony banków jest elastyczna. W przeciwnym przypadku zwiększony popyt na pieniądź spowodowałby wzrost stopy procentowej, co niekorzystnie wpłynęłoby na inwestycje, a w rezultacie i na zyski. Nie wydaje się, aby czynnik ten mógł mieć jakiegoś większego znaczenia, zwłaszcza dlatego, że zmiany bankowej stopy procentowej tylko w bardzo zmniejszonej skali znajdują odzwierciedlenie w zmianach stopy długoterminowej.

2) Jakkolwiek dla uproszczenia przyjęliśmy, że wszystkie stawki płac rosną równocześnie w takim samym stosunku, to zupełnie realistycznie zakładamy, że przetargi o płace odbywają się w ramach każdej gałęzi.
3) Tu jednak trzeba poczynić następujące zastrzeżenie. Na skutek wzrostu rozmiarów globalnej produkcji nastąpi wzrost cen surowców podstawowych, między innymi tych, które są wykorzystywane zarówno w dziale I lub II, jak i w dziale III. Jakkolwiek nie wydaje się to bardzo prawdopodobne, czynnik ten może skompensować wpływ spadku marż w dziale I i II na podział dochodu między płacą i zyski. Jednak w każdym razie globalne zyski wzrosną w mniejszym stosunku niż globalny fundusz płac.
4) Z zastrzeżeniem analogicznym do przedstawionego w poprzednim przypisie.

MŁODZIEŻ NA WIELKICH BUDOWACH

W NAJBLIŻSZYCH dniach w Płocku rozpocznie się krajowa narada aktywu ZMS z wielkich budów. Na 10 dużych obiektach inwestycyjnych (huta „Katowice”, FSM „Bielsko-Tychy”, ZWCh „Elana”, kopalnia „Pomorzany”, elektrownia „Dolna Odra”, Port Północny i inne) przeprowadzono szczegółową analizę sytuacji młodzieży.

Na wielkich budowach młodzież do lat 30 stanowi 50—65 proc. ogółu zatrudnionych w przedsiębiorstwach wykonawczych. Odsetek ten stale wzrasta, gdyż około 90 proc. podejmujących pracę w budownictwie stanowią młodzież. Są to absolwenci szkół zawodowych, młodzież wiejska zdobywająca zawód na budowach oraz junacy OHP.

Polowa młodych pracowników posiada tylko wykształcenie podstawowe z przycuczeniem do zawodu, 44 proc. wykształcenie zasadnicze zawodowe, z wykształceniem średnim (zawodowym lub ogólnym) pracuje 4,5 proc., natomiast z wyższym zaledwie 1,5 proc.

Okolo 15 proc. młodzieży uzupełnia swoje kwalifikacje w zasadniczych i średnich szkołach zawodowych oraz na kursach wewnątrzzakładowych. Liczba młodzieży ubiegającej się o skierowanie do szkół dla pracujących jest jednak większa od ilości miejsc, którymi te szkoły dysponują. Również zapotrzebowanie na szkolenie w formach pozaszkolnych (kursy) nie jest w pełni zaspokojone, mimo działalności placówek Zakładu Doskonalenia Zawodowego i Uniwersytetów Robotniczych ZMS. Jest to wynikiem niedorozwoju bazy materialnej i kadrowej oraz braków organizacyjnych systemu szkolenia zawodowego dla pracujących. W tych warunkach liczne inicjatywy ZMS, wynikające z potrzeb i postulatów młodzieży, dotyczące podnoszenia jej kwalifikacji zawodowych, napotykać w praktyce na ograniczenia.

Wydajność młodych pracowników na dużych budowach nie jest mniejsza od przeciętnej wydajności w przedsiębiorstwie. Młodzież licznie i aktywnie uczestniczy w czynach produkcyjnych i społecznych inspirowanych przez organizację partyjną, młodzieżowe, podejmując się z powodzeniem realizację dodatkowych zadań i zobowiązań produkcyjnych. Zatrudniona na wielkich budowach młodzież w 70 proc. dojeżdża do pracy z odległości 15 — 90 km. Najczęściej z terenów wiejskich. Sytuacja ta także utrudnia organizację kształcenia zawodowego, jak również poważnie ogranicza możliwości organizowania pracy z młodzieżą w czasie wolnym, pomniejszając tym samym efektywność działalności organizacji zakładowych ZMS.

Na wszystkich inwestycjach tempo realizacji obiektów towarzyszących (hotele pracownicze, stołówki, mieszkania i czele budownictwa socjalno-bytowe) wyraźnie nie nadąża za realizacją inwestycji podstawowych. Ilość miejsc w hotelach pracowniczych jest na większości budów za mała w stosunku do potrzeb. Obecnie w hotelach zamieszkuje 10 — 20 proc. ogółu młodych pracowników. Standard pomieszczeń mieszkalnych, zwłaszcza w obiektach nowych, jest zadowalający. Brakuje jednak pomieszczeń do działalności kulturalno-oświatowej (kluby, świetlice), co sprzyja szerzeniu się alkoholizmu, gier hazardowych, chulienstwa itp. Młodzież podejmuje inicjatywy rozwiązywania tego problemu także we własnym zakresie. W czynie społecznym podjęto budowę lub adaptację pomieszczeń na sale dydaktyczne, świetlice, kluby, a także bufety i stołówki (Huta „Katowice”, „Elana II”, „Dolna Odra”, Elektrownia „Kozienice”).

Organizatorem tych inicjatyw są zakładowe organizacje ZMS.

Niedostosowanie bazy hoteli pracowniczych do istniejących potrzeb poważnie zwiększa trudności mieszkaniowe młodych pracowników.

Szczególnie niekorzystnie przedstawia się sytuacja mieszkaniowa młodych małżeństw, z uwagi na brak możliwości wspólnego zamieszkania w hotelu pracowniczym. Szczególnie cenne są więc inicjatywy budowy domów rotacyjnych i budowa ponadplanowych mieszkań w ramach patronatu ZMS.

Młodzież budująca Hutę „Katowice” — realizuje dwa bloki po 60 mieszkań.

Patronackie budownictwo mieszkaniowe — jak stwierdzono — nie znajduje jednak, w spółdzielczości i w resorcie budownictwa dostatecznego poparcia.

Trudności mieszkaniowe, uciążliwe warunki pracy i wygłady rodzinne (powrót do miejsca stałego zamieszkania) są podawane przez młodzież jako główne przyczyny zmiany miejsca pracy.

Fluktuacja młodych pracowników na wielkich budowach wynosi 30 — 70 proc.

Niekorzystny wpływ na poziom fluktuacji młodych pracowników wywiera też niepełna realizacja programów adaptacji społeczno-zawodowej w przedsiębiorstwach wykonawczych.

Na wielu inwestycjach pracują Ochotnicze Hufce Pracy. Udział OHP w zalogach realizujących wielkie inwestycje jest jednak za mały w stosunku do potencjalnych możliwości. Aktualnie tylko ok. 30 proc. budów posiada hufce OHP. Dalszy ich rozwój uzależniony jest jednak od rozbudowy bazy kwaterunkowo-żywniowej. (as)

FAŁSZYWE PRZEWIDYWANIA KLUBU RZYMSKIEGO

Francuski miesięcznik „L'EXPANSION” zamieścił artykuł Wilfreda Beckermanna „Requisitoire contre le Club de Rome” (Przeciw Klubowi Rzymskiemu). Autor — znany ekonomista z uniwersytetu londyńskiego, przewodniczący powołanego przez OECD zespołu badań nad biedą, podaje krytyczne drugie sprawozdanie Klubu Rzymskiego (por. „Drużyna raportu Klubu Rzymskiego” — Ż. G. nr 50/74) wytykając jego autorom poważne błędy. W artykule tym, m. in. czytamy:

Przed dwoma laty środki masowego przekazu pasjonowały się pierwszym sprawozdaniem Klubu Rzymskiego „Granice wzrostu”. Sprawozdanie to zmierzało do wykazania, że jeśli ludzkość nie pójdzie szybko kresu wzrostowi gospodarczemu, to czeka ją katastrofa będąca wynikiem wyczerpania się bogactw naturalnych, ogromnego nagromadzenia się zanieczyszczeń i powszechnego głodu, przy czym czynnikami te mogą wystąpić bądź osobno, bądź wszystkie razem. W oczach niektórych komentatorów był to tekst najważniejszy od czasów Biblii. Wszystko dlatego, że sprawozdanie to opierało się na pewnych obliczeniach komputerowych, a w naszych czasach nic nie wywiera takiego wrażenia na profanach, jak wyniki pracy komputerów. Ale profan nie zawsze zdaje sobie sprawę z tego, że działanie komputera polega tylko na szybkim obliczeniu konsekwencji wprowadzonych do niego hipotez. Jeśli hipotezy te są absurdalne, to również absurdalne będą i ich konsekwencje.

To prawda, że drugie sprawozdanie nie opiera się na dużo słuszniejszej zasadzie podziału świata na różne regiony. Ale to nowe sprawozdanie, praktycznie biorąc, zupełnie nie uwzględniło innych uwag krytycznych.

Sprawozdanie w ogóle nie uwzględniło faktu, że społeczeństwa stale reagują na problemy pojawiające się w związku ze wzrostem gospodarczym. Tak np. Klub Rzymski zakłada, że społeczeństwo nie podejmuje kroków przeciwko rosnącemu poziomowi zanieczyszczeń wywołanych rozwojem przemysłu. Ale już obecnie jest rzeczą oczywistą, że rządy większości krajów zaangażowanych pod względem gospodarczym podejmują coraz aktywniejszą politykę zwalczania zanieczyszczeń, z jednej strony ulgając presji opinii, a z drugiej wykorzystując możliwości, jakie daje coraz większe bogactwo tych krajów (im społeczeństwo jest bogatsze, tym więcej gotowe jest ono wydawać na poprawę stanu swego środowiska naturalnego). Okazało się, że zawarte w sprawozdaniu oceny wydatków niezbędnych dla ograniczenia zanieczyszczeń do znośnego poziomu, według których wydatki te byłyby praktycznie biorąc niemożliwe do pokrycia, były ocenami fantastycznie przesadzonymi. Badania przeprowadzone niedawno przez OECD wykazują, że wyraźne zmniejszenie obecnego poziomu zanieczyszczeń kosztowałoby tylko 1-2 proc. produktu narodowego brutto krajów gospodarczo rozwiniętych.

Klub Rzymski, tak dumny z troski o swe horyzonty i z troski o odległą przyszłość, wykazuje niezwykłą nieznajomość przeszłości. Istnieją liczne przykłady podobnych przepowiedni głoszących, że światu zabraknie wkrótce surowców, które wszystkie okazały się potem fałszywe. Tak np. przed ponad stu laty wybitny ekonomista William Stanley Jevons przewidywał szybkie wyczerpanie światowego braku węgla. Obecnie, w sto lat później, przy wzroście spożycia węgla do poziomu przekraczającego najbardziej szalone wyobrażenia Jevonsa, znane rezerwy węgla wystarczą światu jeszcze na 600 lat. Inny przykład: badania przeprowadzone w 1929 w Stanach Zjednoczonych kończyły się wnioskiem, że światowe rezerwy cyny nie wystarczą na dłużej niż 10 lat. Dziś, w 46 lat później, światowe rezerwy cyny — jeśli wierzyć Klubowi Rzymskiemu — miałyby wystarczyć tylko na 15 lat. Przy tym tempie zmiany prognoz na 100 lat światowe rezerwy cyny wystarczą na lat 30.

Dlaczego te dawne przewidywania były tak mylne? Było tak dlatego, że nie uwzględniano one różnych mechanizmów gospodarczych, przy pomocy których społeczeństwa w taki czy inny sposób przystosowują się do zmian w poziomie podaży określonych dóbr i w poziomie popytu na te dobra. Kiedy popyt na jakiś surowiec zaczyna przy danym poziomie cen być wyższy od podaży, ceny rosną. Uruchamia to natychmiast automatycznie na zasadzie „sprężenia zwrotnego” całą serię czynników korygujących sytuację: wzmagają się badania, wprowadza się nowe techniki umożliwiające oszczędniejsze wykorzystywanie tego surowca lub stosowanie materiałów zastępczych, wreszcie — oszczędniej też wykorzystuje się dobra, w skład których

surowiec ten wchodzi. Jest rzeczą dość zdumiewającą, że te wszystkie efekty „sprężenia zwrotnego”, od wieków znane ekonomistom, zostały zignorowane przez Klub Rzymski.

Klub przewidywał poważne zaostreżenie się problemów zanieczyszczeń, czy też problemów związanych z niedoborem surowców, choć społeczeństwo ma już w tych dziedzinach względnie sprawnie działające instrumenty kontroli i mechanizmy przystosowawcze. A prawdziwym niebezpieczeństwem grożącym ludzkości są takie niebezpieczeństwa, jak wojna, przestępczość, nietolerancja itd., — tj. problemy, co do których nie rozporządzamy niestety żadnym zadowalającym mechanizmem regulacyjnym. Obawiam się, że ludzkość może zginąć od wybuchów bomb termojądrowych na długo przedtem, nim należałoby się obawiać niedoboru uranu.

Gdyby choć w najmniejszej mierze prawdziwe było twierdzenie, że zasoby nasze nie są zasobami niewyczerpanymi, to zmniejszenie tempa wzrostu nie uratowałoby nas. Jego jedynym skutkiem byłoby to, że wyczerpanie zasobów nastąpiłoby nieco później. Nawet największy głupiec może to zrozumieć bez pomocy komputera (komputer, jak już powiedziałem służy wyłącznie do oślepiania profanów pseudonauką).

Główna słabość pierwszego sprawozdania — pominięcia mechanizmów społeczno-politycznych działających w kwestiach przez to sprawozdanie badanych — rzuca się też w oczy w drugim sprawozdaniu. Mam tu na myśli pominięcie przez to sprawozdanie po pierwsze — międzynarodowych stosunków politycznych i gospodarczych wpływających na stan regionalnej równowagi w sprawach np. ropy i produktów żywnościowych oraz po drugie — wewnętrznych czynników społecznych, politycznych i ekonomicznych określających tempo wzrostu produkcji w krajach niedostatecznie rozwiniętych.

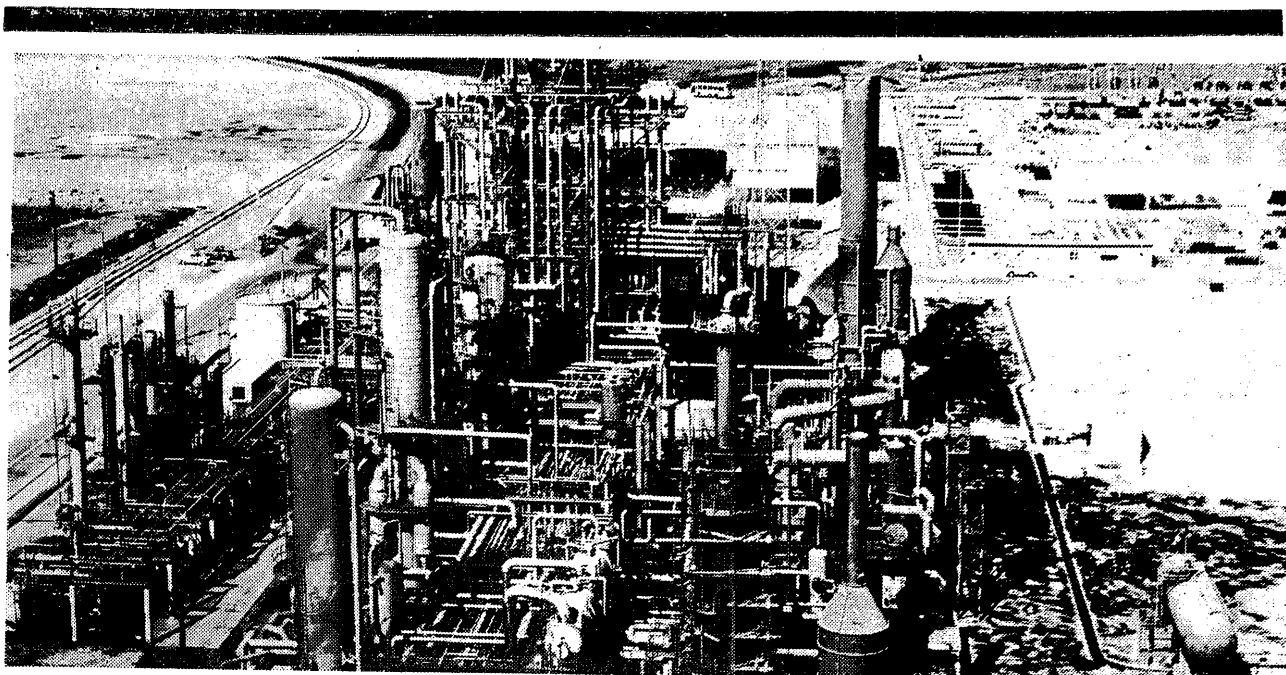
Oczywista, nikt nie twierdzi, że większość krajów niedostatecznie rozwiniętych zdolna jest o własnych siłach uzyskać samowystarczalność żywnościową. Niektóre z tych krajów, takie jak Filipiny, Tajwan, Meksyk, a nawet Indie i Pakistan dokonały tu znacznych postępów. Ale w wielu innych krajach próby zwiększenia produkcji żywności muszą natrafić na nieprzewidywalne przeszkody, jeżeli w krajach tych nie przeprowadzi się radykalnej zmiany struktury społeczno-politycznej.

Tak np. by w pełni wykorzystać techniki „zielonej rewolucji” należałoby odpowiednio zmienić system własności ziemskiej, mechanizm finansowania innowacji, system magazynowania, transportu, dystrybucji itp.

Przy obecnym stanie wiedzy żaden model informatyczny nie jest w stanie przewidzieć rozwoju ani pierwszej, ani drugiej z tych grup czynników: po prostu brak jakichkolwiek informacji na temat niezliczonych korelacji, jakie w tym celu należałoby wprowadzić do takiego modelu.

Klub Rzymski twierdzi np. że systemy będące podstawą drugiego sprawozdania są oparte o ok. 100 tys. równań, mających w sumie niezliczoną ilość zmiennych. Jedno takie równanie określa np. elastyczność inwestycji niezbędnych dla zwiększenia o daną wielkość produkcji żywności. Ale 100 tys. fałszywych równań jest tylko rzeczą 100 tys. razy gorszą od jednego fałszywego równania. A w tym konkretnym przypadku jest faktem, iż wciąż jeszcze nie jesteśmy w stanie ułożyć dostatecznie precyzyjnie choćby jednego takiego równania. Najwybitniejsi ekonomiści, statystycy i ekonometrycy świata próbują np. od lat zmierzyć dokładnie związek między poziomem inwestycji a poziomem produkcji w Stanach Zjednoczonych i w zależności od metody przedstawiania danych, uzyskują bardzo różne rezultaty. Simon Kuznets — laureat Nagrody Nobla z ekonomii — w następujący sposób reasumuje obecny stan tych badań: „Nie istnieją żadne techniczne podstawy jakiegos stałego związku między przyrostem kapitału fizycznego a przyrostem produkcji”.

Jeżeli nie można w jakiś dokładniejszy sposób określić tak podstawowego związku, to jakimże absurdem jest twierdzenie, że można uwzględnić społeczno-polityczne czynniki rozwoju gospodarczego, a w szczególności wzrost produkcji żywności i wzrost liczby ludności! Tylko absolutni amatorzy, nie mający najmniejszego pojęcia o trudnościach związanych z tak ambitnym zadaniem, mogą żywić nadzieję na zwyciężenie tych trudności. (S)



ASPIRYNA ZAMIAST NAFTY?

JANUSZ ZARĘBA

„Nie będę eksportować ropy” — powiedział szach Iranu Reza Pahlawi — „Będę eksportować aspirynę”. Słowa te są odzwierciedleniem bardzo popularnej ostatnio wśród krajów rozwijających się idei wykorzystania własnych bogactw naturalnych dla przyspieszenia rozwoju społeczno-gospodarczego.

SZCZEGÓLNICIE energicznie przystąpiły do urzeczywistnienia tej idei naftowe kraje Bliskiego i Środkowego Wschodu, które uświadamiały sobie szansę, jaką daje im ropa naftowa dla realizacji ambitnych planów rozwojowych.

Bowiem po pierwsze — dzięki postępowi nacjonalizacji przemysłu naftowego uzyskano znaczny, chociaż różny w poszczególnych krajach stopień kontroli nad głównymi bogactwami narodowymi: ropą naftową i gazem ziemnym. Po drugie — w rezultacie wywarcia presji cenowej na największych importerów nastąpił w tych krajach gwałtowny wzrost dochodów za eksport ropy naftowej.

KURS NA PETROCHEMIĘ

W rezultacie tych zmian kraje naftowe Bliskiego i Środkowego Wschodu przystąpiły do opracowania długofalowej strategii rozwoju społeczno-gospodarczego.

Naczelne miejsce w programach rozwojowych zajmuje przemysł chemiczny bazujący na ropie naftowej i gazie ziemnym. Przemysł chemiczny ma pełnić w tych krajach rolę katalizatora dynamizującego proces industrializacji, produkcji rolniczej, komunikacji i inne dziedziny gospodarki. Chodzi tu zwłaszcza o przemysł rafineryjny i petrochemiczny (stanowiący podstawę do dalszego rozwoju chemii) oraz o budowę towarzyszącej temu przemysłowi infrastruktury, szczególnie w zakresie transportu (drogi bitne, koleje, rurociągi i gazociągi, porty naftowe, floty tankowców). Rozwój branży rafineryjnej i petrochemicznej w tych krajach przyspieszy tworzenie pozostałych gałęzi chemii, wytwarzających produkty o wyższym stopniu przetworzenia, takie, jak: nawozy sztuczne, pestycydy, masy plastyczne czy włókna syntetyczne.

Istotnym elementem nowej strategii rozwoju krajów Bliskiego i Środkowego Wschodu jest również planowanie eksportu produktów chemicznych, który stopniowo zastępowałby dotychczasowy eksport bogactw naturalnych w postaci surowców. Te zamierzenia eksportowe podsygnalizowane są chęcią pomnożenia dochodów przeznaczanych na dalszy rozwój.

Mike Hyde, angielski specjalista od krajów naftowych, pokusił się o przeprowadzenie szacunku planowanych projektów dotyczących wykrzystania ropy i gazu na Bliskim i Środkowym Wschodzie. Ocenia on, że projekty rafineryjne, petrochemiczne i związane z wykorzystaniem gazu ziemnego dotyczą inwestycji o wartości około 40 mld dolarów. Z tej sumy ok. 24 mld dolarów przypada na projekty znajdujące się już w trakcie studiów.

Dotychczas w krajach Bliskiego i Środkowego Wschodu przerabiano tylko około 10 proc. wydobywanego ropy naftowej. Stosunkowo niewielką ropy przerabiali Iran, Kuwejt i Arabia Saudyjska. Projekty w branży rafineryjnej obejmują rozbudowę mocy przerobowych rafinerii ropy do około 200 mln ton rocznie (co ma się uzyskać dzięki inwestycjom o wartości ok. 13 mld dol.).

W planach rozwojowych branży petrochemicznej (zakładających inwestycje o wartości ponad 15 mld dol.) dominują projekty związane

z amoniakiem. Dominacja amoniaku wiąże się z planowanym rozwojem produkcji nawozów sztucznych. Obecne zdolności produkcyjne amoniaku w krajach Bliskiego i Środkowego Wschodu wynoszą ok. 2,3 mln ton, (największymi producentami są: Kuwejt, Iran, Algieria i Katar). Na skutek nowych inwestycji — planowanych głównie w Iranie, Iraku, Libii, Omanie i Kuwejcie — przewiduje się wzrost zdolności produkcyjnych amoniaku do 5,8 mln ton. Ważne miejsce w programach rozwojowych zajmują także etylen, który dotychczas nie był produkowany na Bliskim i Środkowym Wschodzie. Obecnie ze względu na planowany rozwój produkcji tworzyw sztucznych (polietylen i polichlorek winylu) przewiduje się uruchomienie mocy produkcyjnej ok. 4,7 mln ton etylenu, głównie w takich krajach, jak: Iran, ARE, Algieria i Irak.

Poza tym plany rozwojowe chemii Bliskiego i Środkowego Wschodu uwzględniają rozwój produkcji metanolu, związków aromatycznych i innych chemikaliów. Natomiast branża chemii o wyższym stopniu przetworzenia odgrywać na razie znikomą rolę w planach rozwojowych tych krajów do roku 1980.

SCRYPTYCZYM EKSPERTÓW

W związku z tak ambitnymi planami krajów naftowych Bliskiego i Środkowego Wschodu mnożą się wśród ekspertów rozmaite wątpliwości. Odczuwa się np. niepokój o ewentualny zalew światowego rynku produktami chemicznymi i o związane z tym reperkusje dla zachodniego przemysłu chemicznego. Zdaniem niektórych ekspertów, pomyślna realizacja tylko połowy zasygnalizowanych wyżej projektów chemicznych może, wywołać poważną nadwyżkę zdolności produkcyjnych na rynku już na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Jak zatem zechcą zachować się zachodni producenci wobec planowanych dotychczas przez siebie inwestycji chemicznych?

Alte chociaż kraje naftowe Bliskiego Wschodu dysponują potężną i taną bazą surowcową oraz środkami finansowymi — rozwój przemysłu, a w tym i chemicznego, napotyka tam szereg barier. Kraje te cierpią generalnie na brak wyspecjalizowanej kadry inżyniersko-technicznej i ekonomicznej, nie posiadają maszyn, urządzeń i technologii, brak im niezbędnego doświadczenia produkcyjno-handlowego (know-how, marketing) oraz podstawowej infrastruktury.

Znaczenie wymienionych barier dla rozwoju przemysłu chemicznego w poszczególnych krajach nie jest jednakowe. Najdogodniejszy punkt wyjściowy posiadają takie kraje, jak: Algieria, Iran, Irak i Egipt, dysponujące dostateczną ilością siły roboczej i nieco już rozwiniętą infrastrukturą transportową. Ponadto niektóre z tych krajów, jak np. Egipt czy Irak, mogą pochwalić się już własnymi szkołami kształcącymi fachowców z zakresu „chemical engineering”.

Natomiast szanse szybkiego rozwoju przemysłu takich państw, jak Arabia Saudyjska czy Libia są o wiele mniejsze. Przede wszystkim kraje te odczuwają niedobór siły roboczej,

nie mówiąc już o dotkliwym braku kwalifikowanych kadr, brak im podstawowej infrastruktury nawet w dziedzinie transportu, brak im innych surowców poza ropą i gazem.

Przedstawiciele krajów naftowych starają się jednak przy wielu okazjach rozwiewać wątpliwości co do powodzenia tak szeroko zakrojonych projektów. Przykładem może być niedawna konferencja European Petrochemical Association, która odbyła się w Wenecji z udziałem czołowego konsultanta OAPEK — Abdula Alwatari. Jego zdaniem, ludzkie i naturalne zasoby dla rozwoju przemysłu bazującego na przetworstwie ropy są wystarczające, jeżeli Bliski i Środkowy Wschód potraktuje się jako jeden wielki rynek. To, jak dalece Arabowie rozwijają petrochemię i bazującą na niej przemysł, ma być bardziej podyktowane względami regionalnej samowystarczalności aniżeli ambicjami rozwojowymi poszczególnych państw.

Natomiast wszystkim powątpiewającym w zdolności krajów Bliskiego i Środkowego Wschodu do zdobywania niezbędnego doświadczenia produkcyjnego Alwatari odpowiedział, że Zachód nie ma żadnego monopolu w tym zakresie. „Technologia — coż to takiego? Książki, uniwersytety... wszystko można się nauczyć” — powiedział optymistycznie.

Poglądy Abdula Alwatari zostały jednak ocenione jako zbyt idealistyczne. Znanne są przecież liczne przykłady rozbieżności pomiędzy krajami Bliskiego i Środkowego Wschodu również w sferze gospodarczej, co nie rokuję rychłego urzeczywistnienia bliższej współpracy. Wydaje się, że nieliczne wysiłki na rzecz współpracy i jakiegokolwiek koordynacji przedsięwzięć gospodarczych pozostają jeszcze w cieniu kontaktów handlowych podejmowanych w pojedynkę przez poszczególne rządy z krajami Bliskiego i Środkowego Wschodu.

PRZESŁANKI WSPÓŁPRACY

Punktem zwrotnym w tej współpracy był wybuch kryzysu naftowego. Kraje Bliskiego i Środkowego Wschodu zaczęły sprzedawać światu ropę w zamian za kadry, techniki, organizację i przyszłe rynki zbytu dla swoich produktów. W ten sposób wykształciły się nowe formy stosunków handlowych pomiędzy importerami a producentami ropy: tzw. porozumienia barterowe i transakcje typu „joint ventures”.

Inicjatywy dwustronnych, międzyrządowych porozumień barterowych, w ramach których spłata długoterminowych dostaw ropy następuje w formie pomocy technologiczno-inwestycyjnej i kadrowej, wyszła od krajów naftowych. Dla nich bowiem zapłata w dewizach o wahających się z dnia na dzień kursach nie wydawała się już efektywna.

Przykładem klasycznej umowy barterowej z zakresu przemysłu chemicznego było porozumienie między Japonią i Irakiem zawarte w ub. roku; Irak zagwarantował Japonii 10-letnie dostawy ropy naftowej, gazu ciekłego i produktów naftowych, Japonia natomiast udzieliła Irakowi pożyczki w wysokości 1 mld dolarów na sfinansowanie sześciu wielkich inwestycji (m. in. rafinerii ropy naftowej o zdolności przerobowej 10 mln ton rocznie — jedną z tych budów pokazuje zdjęcie, fabryki nawozów sztucznych i kombinatów petrochemicznych), a także dostarczył kilka ropotankowców oraz ekspertów.

Transakcje typu „joint ventures” jako wspólne przedsięwzięcia organizowane na zasadzie spółek handlowych w celu wspólnej produkcji i sprzedaży z ponoszeniem wspólnego ryzyka handlowego — były dla krajów naftowych szczególnie dogodnym m. in. ze względu na to, że oprócz technologii i know-how da-

wały dostęp do zagranicznych rynków zbytu, często na zasadzie podziału rynków. Np. irańska firma National Petrochemical Co (NPC) razem z zachodniemieckim Bayerem i szwajcarską Inventą utworzyły mieszane przedsiębiorstwo do budowy i eksploatacji fabryki kaprolaktamu (półprodukt do włókien sztucznych): Bayer i Inventa gwarantują urządzenia i know-how, produkcja będzie przeznaczona na irański rynek wewnętrzny oraz na rynki zagraniczne.

Najprawdopodobniej obydwie przedstawione tu formy współpracy gospodarczej znajdują się także w praktyce współpracy z krajami socjalistycznymi. Niektóre kraje socjalistyczne współpracują już z krajami Bliskiego i Środkowego Wschodu m. in. w dziedzinie przetwórstwa ropy naftowej. Jednym z najlepszych przykładów jest współpraca z Irakiem. Węgry dostarczają temu krajowi odpowiednich maszyn i urządzeń, wysyłają ekspertów oraz udzielają pomocy technicznej w eksploatacji nacjonalizowanych złóż, Czechosłowacja buduje rafinerię w rejonie Basra, a przy pomocy ZSRR wznoszone są rafinerie w Mossul i Ninivie oraz fabryka nawozów.

Jakie jeszcze momenty, poza chęcią zagwarantowania sobie stałych dostaw ropy, skłaniają rządy i firmy rozwiniętych krajów zachodnich do uzgodnionej współpracy z krajami Bliskiego i Środkowego Wschodu? Wydaje się, że dużą rolę odgrywiają tu czynniki związane z ogólną sytuacją gospodarczą w kapitalistycznych krajach rozwiniętych.

Po pierwsze — wzrost cen ropy naftowej spowodował w niektórych krajach zachodnich deficyty bilansu płatniczego, które zlikwidować można właśnie wzmocnieniem eksportu m. in. dóbr inwestycyjnych czy usług z nimi związanych. Po drugie — czynnikami aktywizującym współpracę Zachodu z krajami naftowymi powinna być aktualna recesja sytuacja w gospodarce kapitalistycznej. Osłabienie aktywności gospodarczej grozi niepełnym wykorzystaniem mocy wytwórczych i wiele firm zachodnich już teraz szuka wyjścia z trudnej sytuacji wewnętrznej właśnie na rynkach zagranicznych. Tak np. francuskie i angielskie firmy budowlane ratują się przed recesją w krajowym sektorze budowlanym. Ożywiony obecnie rynek kompletnych obiektów przemysłowych, m. in. chemicznych, jest też deską ratunku dla wielu producentów dóbr inwestycyjnych.

Po trzecie — czynnikiem skłaniającym do budowy fabryk chemicznych właśnie na Bliskim i Środkowym Wschodzie jest również brak przestrzeni pod budowę nowych zakładów w krajach wysoko uprzemysłowionych oraz względy ekologiczne. Wymogi ochrony środowiska znajdują już w niektórych krajach zachodnich wyraz w wielu przepisach prawnych odnośnie do lokalizacji inwestycji i należy się liczyć z dalszym ich zaostrzeniem, co podroży znacznie nakłady kapitałowe.

★

Pomyślnie perspektywy obustronnej korzystnej współpracy z krajami naftowymi Bliskiego i Środkowego Wschodu rozciągają się również przed krajami socjalistycznymi, chociaż właśnie w dziedzinie chemii napotykać one szczególnie silną konkurencję renomowanych firm zachodnich. Elementami aktywizującymi współpracę będą jednak takie czynniki, jak: wysoka dynamika wzrostu cechująca obydwie grupy krajów, wysoki stopień kompletności gospodarek oraz chęć rozwijania i doskonalenia wzajemnej współpracy.

OPERACJA ORENBURG

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

Przystępujemy do przedsięwzięcia na skalę nie spotykaną w naszej dotychczasowej współpracy z zagranicą — do budowy w ZSRR wielkich rurociągów, które zapewnią nam znaczne dostawy cennych surowców, a zarazem pomogą w rozwoju efektywnej specjalizacji eksportowej. Przeprowadzenie tej ogromnej operacji nie będzie jednak sprawą łatwą...

TA bezprecedensowa transakcja eksportowo-importowa wymaga od naszej gospodarki dużego wkładu pracy i środków, dużego wysiłku technicznego i organizacyjnego. Warto więc przynajmniej z grubsza orientować się, jakie są założenia tego przedsięwzięcia, na czym konkretnie ma ono polegać i czego się po nim spodziewamy.

WSPÓLNY INTERES — WSPÓLNA INWESTYCJA

Ropa naftowa i gaz ziemny — to dziś najbardziej poszukiwane w świecie bogactwa, potrzebne w coraz większych ilościach zarówno jako surowce paliwowo-energetyczne (z używane w postaci nieprzetworzonej lub po przeróbce na benzynę, olej opałowy itp.) oraz jako podstawowe surowce dla przemysłu chemicznego (a zwłaszcza dla produkcji sztucznych tworzyw i włókien, nawozów azotowych itd.). Również nasza szybko rozwijająca się i unowocześniana gospodarka potrzebuje coraz większych ilości tych surowców, ale — jak wiadomo — coraz trudniej je zdobywać, minęła już bowiem w świecie epoka łatwo dostępnego i taniej ropy czy gazu.

W tej sytuacji liczne kraje, a zwłaszcza kraje socjalistycznej wspólnoty, stały się żywotnie zainteresowane w eksploatacji ogromnych złóż gazu ziemnego, posiadanych przez Związek Radziecki. ZSRR bowiem ma największe w świecie udokumentowane zasoby tego cennego surowca (dalsze miejsca zajmują tu USA, Iran i Algieria) i dysponuje takimi wielkimi złóżami, jak np. w rejonie Orenburga na południu Uralu, gdzie wynoszą one ponad 1300 mld m sześciennych. Udostępnienie tych ogromnych zasobów krajom RWPG wymaga jednak dużych nakładów, przede wszystkim na budowę odpowiednich rurociągów, co przekraczałoby możliwości jednego kraju.

Stąd też w czerwcu ubiegłego roku — na XVIII Sesji RWPG — 7 krajów członkowskich (ZSRR oraz Polska, Czechosłowacja, NRD, Węgry, Bułgaria i Rumunia) podpisało ogólne porozumienie o współpracy w zagospodarowaniu złóż orenburskiego i wspólnej budowie gazociągu z rejonu Orenburga do Użgorza (na granicy z Czechosłowacją). Porozumienie to przewiduje, że w miejscu wydobycia ZSRR wybuduje w oparciu o rumuńskie wyposażenie zakłady przeróbki gazu, natomiast każdy z pozostałych pięciu krajów samodzielnie wykona jeden z odcinków tego gazociągu (lub w przypadku braku odpowiednich możliwości realizacyjnych — całkowicie sfinansuje jego wykonanie). Rurociąg będzie miał długość 2750 kilometrów, a więc na każdy kraj przypada po ok. 550 kilometrów.

Następstwem tego porozumienia było też przyjęcie przez Polskę propozycji uczestnictwa — na zasadzie podwykonawcy — w budowie systemu ropociągów w północno-zachodniej części ZSRR, w rejonie Połocka.

W tej sprawie podpisaliśmy dwustronne porozumienie w grudniu ubiegłego roku.

Ten nasz udział w budowach orenburskiego gazociągu i połockiego ropociągu ma charakter eksportu budownictwa na zasadach kredytu inwestycyjnego udzielonego dla ZSRR, który to kredyt będzie spłacony dostawami gazu ziemnego i ropy z udostępnionych złóż. Szacuje się, że łączna wartość wykonanych przez nas odcinków wyniesie ok. pół miliarda rubli, będzie to więc w sumie ogromna inwestycja. A co konkretnie się na nią złoży?

DWA WIELKIE RUROCIĄGI

Pierwszy z nich — to przypadający na Polskę wysunięty najbardziej na wschód odcinek gazociągu od rejonu Orenburga do rejonu Aleksandrow Gaj, o długości 556 km. Trasa ta przebiega wzdłuż rzeki Ural, przez stepowe tereny na pograniczu Rosyjskiej i Kazachskiej SRR, gdzie mimo ostrych warunków klimatycznych (mroźna zima i upalne lato) można prowadzić taką budowę znacznie szybciej, niż np. na zabudowanych terenach Ukrainy (zachodni kraniec gazociągu).

Będzie to jednak gazociąg, jakiego jeszcze nie było ani w naszej, ani nawet w światowej praktyce inżynierskiej: o przekroju 144 cm i pracujący przy ciśnieniu 75 atmosfer, podczas gdy „najsilniejszy” dziś w świecie gazociąg na Alasce ma średnicę 120 cm i ciśnienie 55 atmosfer. (W rezultacie tych różnic gazociąg orenburski będzie mógł przesyłać dwukrotnie więcej gazu, bo ok. 100 mln m sześciennych na dobę).

Wymaga to stosowania rur o szczególnie wysokiej jakości (jakie produkują tylko USA, Japonia i RFN) i stawia to wobec budowniczych rurociągu bardzo duże wymagania, bo np. w czasie prób spawy muszą wytrzymać ciśnienie dwukrotnie wyższe od przewidywanego dla eksploatacji. Równocześnie na naszym odcinku wybudujemy 5 kompresorowych tłoczni gazu, każdy o mocy 75 MW (a więc o mocy małej elektrowni). Mamy przekazać nasz odcinek „pod klucz”, tj. gotowy do eksploatacji już w III kwartale 1978 roku, a więc za dwa i pół roku.

Oprócz środków dewizowych na scentralizowany przez ZSRR zakup rur dla naszego odcinka przewidziano także budowę wielkiej ilości nowoczesnego sprzętu (który jednak będziemy mogli potem wykorzystywać i na innych budowach) i opłacić pracę skierowanych tam ludzi. A w zamian za realizację tej inwestycji będziemy od roku 1979 otrzymywać z ZSRR przez 20 lat po 2,8 mld m sześciennych gazu ziemnego rocznie.

Drugi z budowanych przez nas w ZSRR rurociągów — to naftociąg zaczynający się w rejonie Połocka, a budowane na terenie Litewskiej, Łotewskiej i Białoruskiej SRR o długości kilkuset kilometrów, wraz z

przelicznikami. Będzie to budowa już mniej skomplikowana technicznie, choć miejscami prowadzona na terenach bagnistych, i zastosujemy tu rury o dużym przekroju produkcji częściowo krajowej, a częściowo (z braku dostatecznej mocy naszego hutnictwa) importowane.

Budowę tę mamy zrealizować w stosunkowo bardzo krótkim terminie, bo do końca 1976 roku, a więc w ciągu kilkunastu miesięcy. Zapłatą zaś za tę inwestycję będą dla nas dodatkowe dostawy ropy naftowej od roku 1977, przez 20 lat po ok. 1 mln ton ropy rocznie.

„ENERGOPOL” — NA PLAN

Wykonanie przez nas na terenie ZSRR w krótkim czasie dwóch tak wielkich inwestycji, do których przystępujemy właśnie teraz, w II kwartale 1975 roku (i które od trudniejszego obiektu można nazwać „operacją Orenburg”), wymaga wielkiego wysiłku organizacyjnego. Aby lepiej podjąć temu zadaniu — ostatnio scalono potencjał dotychczasowego Zjednoczenia Budownictwa Wodno-Inżynierskiego oraz Generalnej Dyrekcji Budowy Rurociągów tworząc Generalną Dyrekcję Budownictwa Hydrotechnicznego i Rurociągów Energetycznych „EnerGOPOL”.

Ta integracja sił powinna ułatwić organizację zalog i wyposażenie w sprzęt obu wielkich budów, sprawienie manewrowanie ludźmi i środkami w kraju i za granicą. Przy czym powstała tu silna jednostka o nie spotykanym dotychczas charakterze, gdyż skupia ona obowiązków i uprawnień inwestora a zarazem generalnego wykonawcy, centrali handlu zagranicznego i częściowo nawet konsultatu. Uruchomienie takiej działalności wymagało mnóstwa ustaleń prawnych, zawarcia wielu najrozsądniejszych umów itp., co udało się maksymalnie przyspieszyć, ten etap w zasadzie mamy już za sobą.

Oczywiście potencjał „EnerGOPOL” będą musiały tu wspomagać liczne inne przedsiębiorstwa różnych zjednoczeń budownictwa i przemysłu. Dotyczy to zwłaszcza takich zjednoczeń budownictwa przemysłowego, jak: Pomorskie, Centrum, „Budostal”, Budowy Elektrowni, „Instal”, „Elektromontaż”, a także usługowej organizacji „Transbud” itp.

Poważnymi zadaniami związanymi z eksportowym budownictwem rurociągów — zostanie też obciążony nasz przemysł maszyn budowlanych, a więc głównie zjednoczenie „Zremb”, gdyż budowy te muszą być wysoko zmechanizowane i trzeba na nie dostarczyć bardzo duże ilości (około 1 miliona ton) różnego rodzaju sprzętu i urządzeń, takich jak ciężkie koparki i spychacze, ciężkie środki transportowe, sprzęt do górnictwa i ciotnictwa rur, specjalne aparaty spawalnicze itp. Wobec jednak ograniczonych możliwości krajowego przemysłu w tych dziedzinach — dużą część tych najnowocześniejszych maszyn i urządzeń, zwłaszcza dla ropociągu orenburskiego, kupujemy za granicą (za kilkadziesiąt milionów dolarów — na te zakupy uzyskaliśmy kredyt w Międzynarodowym Banku Inwestycyjnym w Moskwie).

Niemalże i bardzo pilne zadania stają też m. in. przed Zjednoczeniem Stalarki Budowlanej, gdyż np. do rejonu gazociągu orenburskiego trzeba dostarczyć wyposażenie pięciu miasteczek dla naszych zalog budowlanych i instalacyjnych. Będą to głównie wzorowe hotele robotnicze, mające po 20 pokoi 3-osobowych, a także całe zaplecze socjalne i usługowe — wszystko z prefa-

brykowanych elementów drewnianych, dostosowanych do warunków ostrego klimatu kontynentalnego, charakterystycznego dla południowo-wschodnich stepów sawożarskich (temperatura waha się tam od minus 40 stopni w zimie do plus 40 stopni w lecie, przy częstych silnych wiatrach). Do tych warunków trzeba też dostosować odzież dla zalog, kompletowaną przez łódzki „Technozbyt”.

W ogóle sprawa zabezpieczenia pracowników najlepszych warunków jest podstawowym warunkiem przeprowadzenia całej operacji, bowiem o jej powodzeniu...

...ZADECYDUJĄ LUDZIE

Wyjeżdżają już do ZSRR pierwsze grupy specjalistów, mające dokładniej rozpoznać lokalne warunki na trasie rurociągów i przyjąć pierwsze dostawy sprzętu, formuje się administracja, system łączności itp. Najważniejsze jednak — to szybkie skompletowanie zalog, które mają wyjechać na budowę rurociągów i które w przyszłym okresie robót, w roku przyszłym, mają wynieść łącznie ok. 7 tys. osób: 4,5 tys. na budowie orenburskiego gazociągu (w tym do końca br. — 2,4 tys.) oraz 2,5 tys. przy połockim ropociągu (do końca br. — 1,8 tys.).

Muszą to być przede wszystkim wysoko kwalifikowani fachowcy: personel inżyniersko-techniczny, operatorzy sprzętu budowlanego, kierownicy, spawacze itp., a ponadto robotnicy budowlani, pracownicy zaplecza socjalnego itp. Pracownicy inżyniersko-techniczni mają wyjeżdżać na okres od 2 do 3 lat (praktycznie na cały okres budowy), zaś robotnicy na okresy od 1 do 2 lat. „EnerGOPOL” oraz liczne przedsiębiorstwa resortu budownictwa będą w stanie wydelegować tylko około połowy tej ilości pracowników, drugą połowę zamierza się zaangażować z innych przedsiębiorstw i zakładów przez powołanie zalog prowadzących pod patronatem ZMS. Mianowicie zakładowe zarządy ZMS zaczy-

nają już typować kandydatury spośród tych pracowników, którzy mają odpowiednie kwalifikacje, co najmniej 4-letni staż pracy, są wzorowymi pracownikami, cieszą się niebagatelną opinią i spełniają wymagane warunki zdrowotne.

Chodzi zatem o pozyskanie kwalifikowanych i wysoko wydajnych pracowników, którzy będą pracowali w trudnych warunkach klimatycznych, z dala od rodzin. Zrozumiałe więc, że wobec tak dużych wymagań trzeba też stwarzać odpowiednio silne bodźce ekonomiczne i wysoko taką pracę opłacać. Umożliwia to system płac stosowany w naszym budownictwie eksportowym, uzupełniony odpowiednim dodatkiem za szczególnie trudne warunki.

Zgodnie z tymi zasadami przeciętne wynagrodzenie walutowe np. wykwalifikowanego operatora sprzętu czy spawacza będzie wynosiło ok. 600 rubli miesięcznie, co w przeliczeniu na naszą walutę według prywatnie stosowanych rozliczeń stanowi równowartość ponad 10 tysięcy złotych (oczywiście wynagrodzenie jest odpowiednio większe, zaś pracowników niższej kwalifikacji — mniejsze). Z tego połowę otrzymuje pracownik w kraju w bonach PKO dalszą jedną czwartą może transferować do kraju, a pozostałą jedną czwartą powinien wydatkować w ZSRR na wyżywienie, rozrywkę, zakupy artykułów trwałego użytku przewożonych do kraju itp. (zakwaterowanie i odciecz otrzymują pracownicy bezpłatnie). Równocześnie każdy pracownik (lub upoważniony przez niego członek rodziny) będzie otrzymywał w kraju wynagrodzenie złotowe w wysokości przeciętnie ok. 100 zł dziennie. Ponadto przewidziane są różne premie i nagrody w rublach i złotychkach za jakość i terminowość prac itp.

Dla ludzi, którzy zdecydują się podjąć pracę przy budowie rurociągów, będzie to więc niewątpliwie opłacalne. Największe jednak korzyści powinna przynieść ta budowa całej naszej gospodarce.

EFEKTYWNA SPECJALIZACJA

Dzięki operacji Orenburg (i związanej z nią operacji Połock) gwarantujemy sobie na długi okres dodatkowe dostawy dużych ilości gazu

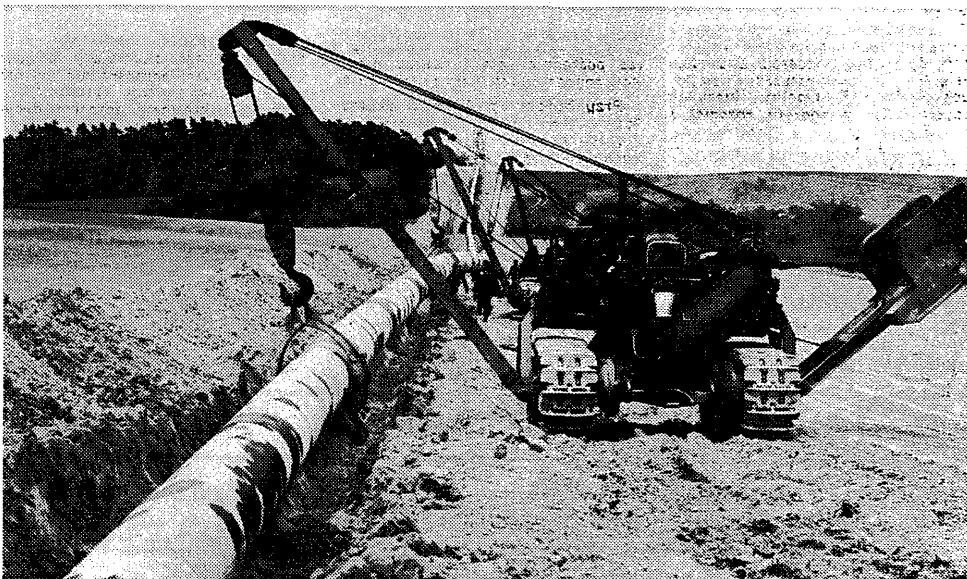
ziemnego (na poziomie równym ok. 40 procentom naszego obecnego zużycia) oraz zwiększenie dostaw ropy naftowej. Ponieważ dostawy takie są nam niezbędne dla pokrywania deficytu w bilansie energetycznym i surowcowym do roku 1990 — realizujemy w ten sposób ważne dla dalszego rozwoju naszej gospodarki zadanie strategiczne.

Równocześnie jednak musimy też troszczyć się o maksymalnie wysoką ekonomiczną efektywność tego przedsięwzięcia. Chodzi o to, by rozszerzenie eksportu polskiego budownictwa o tę nową poważną pozycję — budowę dalekosiężnych rurociągów energetycznych — wykorzystać dla rozwinięcia i pogłębienia tej naszej specjalizacji eksportowej.

Nie jest to dla nas dziedzina całkiem nowa, bowiem po wybudowaniu w kraju odcinka rurociągu „Przyjaźń” weszliśmy z dalszą jego budową na teren NRD, co okazało się dla nas bardzo opłacalną specjalnością (dzięki sprawnym pracownikom zalog uzyskaliśmy tu ekonomiczne wskaźniki znacznie lepsze niż przy eksporcie większości produktów). Zakrojona na znacznie większą skalę i trudniejszą technicznie operacja Orenburg i Połock pozwala nam wydłubić pogłębienie tej specjalizacji, gdyż bardzo zwiększamy nasz potencjał w tej dziedzinie wzbogacając go o najnowocześniejszy sprzęt i opanowując technologie budowy najwydajniejszych w świecie gazociągów.

A w dzisiejszym świecie taka właśnie specjalizacja staje się coraz bardziej ceniona, coraz usilniej poszukiwana. Wiadomo przecież, jak dużego znaczenia nabiera udostępnienie kolejnych złóż ropy czy gazu przez rozbudowę sieci rurociągów. Najlepszym zaś dowodem szans, jakie się tu przed nami otwierają, jest fakt, że po ogłoszeniu decyzji o naszym przystąpieniu do budowy rurociągów w ZSRR otrzymaliśmy ze strony renomowanych firm zachodnioeuropejskich, produkujących rury i sprzęt, oferty kooperacji przy budowie podobnych rurociągów w dalszych krajach, a naftowe kraje arabskie zainteresowały się naszymi możliwościami ewentualnego prowadzenia u nich takich inwestycji.

Nasi budowlani pod Orenburgiem i Połockiem będą nam więc rozwijać specjalizację ważną nie tylko dla pogłębienia współpracy polsko-radzieckiej, ale dla rozwoju opłacalnego współdziałania również z innymi krajami współczesnego świata.



Tak wyglądała stosunkowo prosta budowa naftociągu „Przyjaźń”. Operacja „Orenburg” będzie już przedsięwzięciem znacznie poważniejszym i nieporównalnie bardziej skomplikowanym. Równocześnie jest ona wyrazem dalszego rozwoju i pogłębienia współpracy polsko-radzieckiej. Fot. CAF

O EDUKACJI EKONOMICZNEJ

ALEKSIEJ ŁUKASZ

WIELE zrobiono ostatnio dla rozwoju gospodarczego Syberii. W obwodzie nowosybirskim w latach obecnej pięcioletki wybudowano 90 tys. mieszkań, rozpoczęto produkcję ponad 2 tys. nowych wyrobów — od unikalnych ciężkich obrabiarek sterowanych numerycznie do nowoczesnych telewizorów. Budujemy miasteczko akademickie, kończymy budowę szpitala na 1700 łóżek. W obwodzie istnieje 85 centrów obliczeniowych, funkcjonuje półtorej setki elektronicznych maszyn obliczeniowych...

Zrobiono wiele. Ale czas idzie na przód, pojawiają się wciąż nowe potrzeby. I dziś, w stopniu wyższym niż dotąd, każdy pracownik powinien być nie tylko wykonawcą planów, ale i twórcą uczestnikiem procesu produkcji, powinien rozumieć ekonomikę swego przedsiębiorstwa, widzieć jego jutro. Na Syberii wieleset tysięcy ludzi objętych jest systemem masowej edukacji ekonomicznej. Efektywność tej edukacji zależy w niemałym stopniu od kwalifikacji propagandystów.

Po decyzji KC KPZR w sprawie doskonalenia edukacji ekonomicznej zmieniliśmy sposób przygotowania

propagandystów. Kiedyś np. zbieraliśmy ich wszystkich na wspólnych seminarjach i kursach dokonując jedynie podziału na tych, którym przyjdzie pracować na wsi i na tych, którzy będą pracować w mieście. Dziś osobno przygotowujemy propagandystów dla przemysłu, rolnictwa, budownictwa, transportu, handlu, sfery usług. Pozwala to aktywnie edukację ekonomiczną bardziej konkretnie.

Kiedyś seminaria dla propagandystów prowadzili głównie wykładowcy wyższych uczelni, współpracownicy instytutów naukowo-badawczych. Dziś w pracach tych uczestniczą dyktorzy fabryk, główni ekonomiści, kierownicy produkcji. Ich doświadczenie pozwala im w szkoleniu propagandystów łączyć elementy teorii z problematyką praktycznych zadań przedsiębiorstwa. W seminarjach biorą udział również sekretarze i kierownicy wydziałów Komitetu Obwodowego KPZR, a także tak zwani uczeni, jak np. dyrektor Instytutu Ekonomiki i Organizacji Przemysłu Syberyjskiego Oddziału Akademii Nauk ZSRR, akademik Abel Aganbegian.

Organizując seminaria dla propa-

gandystów stawiamy przed sobą co najmniej trzy cele: a) przekazać słuchaczom wiedzę teoretyczną i wskazówki metodyczne, b) zapoznać ich z ostatnimi doświadczeniami przedsiębiorstw, c) pokazać im najnowsze środki nauczania.

Jeżeli temat brzmi „Ekonomiczna efektywność nowej techniki i inwestycji w przemyśle” — po wykładach nie tylko prezentujemy filmy o organizacji pracy w producyjnych przedsiębiorstwach Związku Radzieckiego i bratnich krajach socjalistycznych, ale wiedzimy „uczniów” do najlepszych fabryk Nowosybirsk, gdzie zapoznają się z praktycznymi metodami umocnienia dyscypliny pracy, podnoszenia jakości produkcji itd.

Przy miejskich i rejonowych komitetach partii, przy gałęziowych komitetach związków zawodowych utworzono rady metodyczne. Przygotowują one wskazówki dotyczące opracowywania nowych tematów, organizują spotkania z najbardziej doświadczonymi propagatorami efektywnej działalności produkcyjnej i wydają poświęcone tym problemom biuletyny.

Praktyka dowiodła, że jeśli pracownik nie zna bieżących i perspek-

tywicznych zadań swego przedsiębiorstwa, nie orientuje się w cenach surowców i urządzeń, trudno zaszczyć mu dążenie do oszczędności. „Staram się — opowiada Władimir Wyborkin, szef szkoły ekonomicznej jednego z wydziałów fabryki mechanicznej precyzyjnej — aby robotnicy poznali na zajęciach analizę działań gospodarczych, aby analizując ekonomikę własnego przedsiębiorstwa poszukiwali rezerw. Rozdzielając zadania w tej materii, uwzględniłem, rzecz jasna, ogólny i zawodowy poziom słuchaczy. A rezultaty? Rozumienie praw rządzących produkcją okazało się ważnym czynnikiem wzrostu jej wielkości i poprawy jakości. Ludzie lepiej pojmują, jaka jest cena minuty pracy i jak oszczędność czasu i materiałów, ich własna praca wpływają na wyniki działalności całego fabrycznego kolektywu”.

Inna efektywna forma nauczania to gry sytuacyjne. Informację wyjściową dla symulowanych zdarzeń czerpię z konkretnych planów, sprawozdań, praktyki gospodarczej. Aktywność na tego rodzaju zajęciach jest szczególnie wysoka. Tam, gdzie przy tradycyjnych formach nauczania zabierało głos 4-5 osób, tu o głos prosili 15-20 osób. Interesujący szczegół: kiedyś, po analizowaniu w trakcie seminarium jakiegoś problemu teoretycznego, słuchacze nie sięgali ponownie do literatury na dany temat; w przypadku gier sytuacyjnych — wielu sięga ponownie po książki.

Są i kłopoty. Zebranie informacji i zestawienie „zdarzeń symulowanych”, niezbędnych dla przeprowadzenia gier sytuacyjnych, pochłania coraz więcej czasu. Kto ma się tym zająć? Obecnie na prośbę Komitetu Obwodowego KPZR za opracowanie materiału dla tych gier wzięła się grupa uczonych Instytutu Ekonomiki Syberyjskiego Oddziału AN ZSRR i Uniwersytetu Nowosybirskiego.

Dając do szybkiego wdrażania do przemysłu osiągnięcia nauki, bardziej energicznego rozwoju postępu technicznego i naukowej organizacji pracy, obwodowy komitet partii zorganizował cykl wykładów, pt.: „Ekonomiczne problemy rozwinętego społeczeństwa socjalistycznego”. Naukowe organizacje pracy w gospodarce narodowej”, „Leninowska nauka o gospodarce socjalistycznej”. Redakcja naszych gazet, radio, telewizja opracowują wspólne plany propagandy ekonomicznej, szczególnie uwagę poświęcając problemom wzrostu efektywności produkcji. Włączono do tego uczonych i czołowych praktyków.

Podnoszenie skuteczności edukacji ekonomicznej sprzyja także popularyzacji osiągnięć nauki i techniki. Dobrym środkiem przyciągnięcia pracowników nauki do działalności propagandowej stały się „Dni Nauki” i „Dni Postępu technicznego”. Program tych imprez był różno-

rodny — konferencje prasowe, spotkania ze znanymi uczonymi w miastach i wsiach, wystąpienia w gazetach, w radiu i telewizji.

Doświadczeniami w naszej pracy dzielimy się z sąsiadami z burzliwie rozwijającego się przemysłu Omska i Altaju. Niedawno na konferencję zorganizowaną w Nowosybirsku przez KC KPZR, nasz Obwodowy Komitet Partii i tygodnik „Ekonomiceskaja Gazieta” — zjechali działacze partyjni, uczeni, propagandyści z Uralu, Zachodniej i Wschodniej Syberii. Nicią przewodnią wszystkich wystąpień było wzmocnienie efektywności edukacji ekonomicznej. Dziś w Nowosybirsku i obwodzie objętych jest nią około 400 tys. ludzi, niemal wszyscy zatrudnieni w produkcji. Jakże to przynosi owoce? Oto dwie krople z morza faktów. Masowe szkolenie ekonomiczne przyczyniło się w 1974 roku do wzrostu produkcji przemysłowej o 11,7 proc. zamiast 10,5 proc. przewidzianych w planie. Prawie 90 proc. przyrostu produkcji uzyskano dzięki poprawie wydajności pracy.

Włączono do tego uczonych i czołowych praktyków. Podnoszenie skuteczności edukacji ekonomicznej sprzyja także popularyzacji osiągnięć nauki i techniki. Dobrym środkiem przyciągnięcia pracowników nauki do działalności propagandowej stały się „Dni Nauki” i „Dni Postępu technicznego”. Program tych imprez był różno-

A.P. NOWOSTI — artykuł napisany specjalnie dla „Życia Gospodarczego”. Autor artykułu — kandydat nauk ekonomicznych Aleksiej Łukasz jest kierownikiem Wydziału Propagandy i Agitacji Nowosybirskiego Obwodowego Komitetu KPZR.

koniunktura na świecie

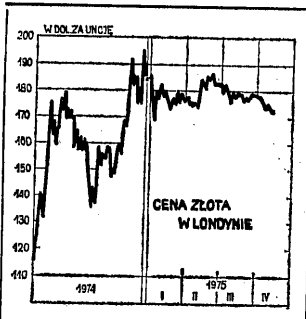
na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA

(W DOL. ZA UNCJE)

Tabela nr 1

	4.IV	7.IV	9.IV	11.IV
Londyn	173,65	172,6	173,10	171,9
Zurich	173,5	172,75	173,25	172,25
Paryż	177,16	176,88	176,61	174,2



KURSY WALUT

Tabela nr 2

	4.IV	7.IV	9.IV	11.IV
Funt szterling (w dol. za funt)	2,385	2,382	2,382	2,366
Gulden holenderski (w gulda. za dol.)	2,416	2,418	2,412	2,428
Frank belgijski (w fr. za dol.)	34,97	35,125	35,06	35,325
Marka RFN (w mk. za dol.)	2,378	2,372	2,369	2,385
Lir włoski (w lirach za dol.)	633,9	633,9	632,3	635,0
Frank francuski (w fr. za dol.)	4,235	—	4,214	4,225
Frank szwajcarski (w fr. za dol.)	2,562	2,548	2,556	2,57
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	3,959	3,966	3,959	3,988
Jen japoński (w jen. za dol.)	292,15	292,75	291,7	292,15

W TYGODNIU kończącym pierwszą dekadę kwietnia cena złota wykazała wyraźną tendencję spadkową. W Londynie w granicach 174-171,9 dolarów za uncję. Jest to najniższy poziom ceny złota w bieżącym roku (por. tabela nr 1 i wykres), jeżeli pominąć spadek jaki miał miejsce w pierwszych dniach stycznia, po niespełnionych nadziejach na wyższe jego ceny, związanych z otwarciem rynku złota w USA.

Głównym elementem rozwoju sytuacji na rynkach walutowych, była nadal **pozytywna** dynamika kursu waluty amerykańskiej, zaznaczyło się już na przełomie marca i kwietnia (por. ZG nr 14). Utrzymało się ono, choć nie bez pewnych wahań, w związku z rozwojem sytuacji w Niemczech, również w okresie objętych informacją. Na wzmożenie kursu waluty amerykańskiej w końcu tego okresu (por. tabela nr 2) wpłynęło oświadczenie ministra finansów USA W. Simona złożone 9.IV, w czasie jego pobytu w Paryżu. W oświadczeniu tym W. Simon stwierdził, że wbrew niektórym opiniom Stany Zjednoczone nie lekceważą bynajmniej kursu swej waluty. Świadczy o tym fakt, że w ciągu ubiegłych siedmiu miesięcy USA wydały przeszło 1 mld dolarów w celu podtrzymania kursu swej waluty.

Na wzmożenie kursu dolara, w końcu pierwszej dekady kwietnia wpłynął również fakt, że zgodnie z poprzednimi przewidywaniami (por. ZG nr 14) stopa procentowa w USA nie wykazała dalszego spadku, podczas gdy w krajach Europy Zachodniej ma ona zniżkową tendencję. Wyrazem tego było obniżenie w dniu 10.IV stopy dyskontowej Banku Francji z 11 na 10 proc., co jest trze-

cią już w br. jej obniżką. Wzmocnienie kursu dolara, oraz wcześniejsze obniżenie oprocentowania w Wielkiej Brytanii spowodowało natomiast, że druga cecha charakterystyczna rozwoju sytuacji na rynkach walutowych **był spadek kursu funta szterlinga**. Kurs funta obniżył się jednak nie tylko w stosunku do dolara, lecz również w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych. W stosunku do dolara ukształtował się on w końcu pierwszej dekady kwietnia na poziomie najniższym od dwóch miesięcy (por. tabela nr 2).

O dalszym rozwoju sytuacji na rynkach walutowych decydować będzie jednak rozwój sytuacji koniunkturalnej w USA i innych, wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych. Z informacji napływających z USA wynika, że recesja w tym kraju nie słabnie, mimo podjęcia szeregu środków w celu ożywienia koniunktury. Świadczy o tym wspomniany w poprzednim przeglądzie wzrost bezrobocia, które w końcu marca osiągnęło już 8 mln osób, co stanowi 8,7 proc. zdolnych do pracy i przewidywania, że będzie ono nadal wzrastać. Świadczy o tym również przewidywania, że w I-szym kwartale br. dochód narodowy USA liczony w cenach staliach wykaze spadek o 10 proc. Świadczy o tym wreszcie fakt, że mimo ekspansywnej polityki pieniężnej prowadzonej ostatnio przez System Rezerwy Federalnej popyt na kredyty ze strony przemysłu nie wzrasta.

Rozwój sytuacji koniunkturalnej w innych wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych jest dość zróżnicowany. W RFN ilość bezrobotnych wykazała spadek z 1183,5 tys. osób

w lutym do 1114 tys. osób w marcu. W związku z tym stopa bezrobocia obniżyła się odpowiednio z 5,2 proc. do 4,9 proc. Jest to pierwszy od ośmiu miesięcy spadek bezrobocia w RFN, choć warto dodać, że w marcu 1975 roku wynosiło ono w tym kraju 2,6 proc. ogółu zdolnych do pracy. Równocześnie z tym bezrobocie w Belgii wzrosło jednak do 2,6 mln osób czyli do 6 proc. ogółu zdolnych do pracy. W Holandii bezrobocie nominalnie zmniejszyło się, ale po uwzględnieniu wahań sezonowych wzrosło.

W ogólnych ocenach, które pierwotnie przewidywały, że w drugiej połowie br. nastąpi ożywienie wspólnie się już coraz częściej, że nastąpi ono dopiero w roku 1976, a niekiedy nawet że w roku 1977. Na tle pogłębiającej się recesji i środków podejmowanych w celu ożywienia gospodarki wskazuje się natomiast, że wyjście z obecnej recesji wiązać się może z nową falą wzrostu inflacji.

Tymczasem jak wynika z danych opublikowanych przez sekretariat OECD 8 kwietnia br., średnie tempo inflacji w krajach zrzeszonych w tej organizacji w okresie grudnia 1974 — lutego 1975 obniżyło się do 9,5 proc., podczas gdy w ciągu poprzednich trzech miesięcy wynosiło 15 proc. (w skali rocznej). Na uwagę zasługuje,

że w okresie luty 1974 — luty 1975 ceny detaliczne w USA wzrosły o 12 proc. podczas gdy we Włoszech o 23,5 proc., w Wielkiej Brytanii o 19,5 proc., w Belgii o 15,5 proc., we Francji o 14,5 proc. Niższe niż w USA stopa inflacji legitymowały się natomiast takie kraje jak RFN, Szwecja, Szwajcaria, Austria oraz Holandia. Z danych tych wynika, że mimo recesji i zwolnienia wzrostu cen detalicznych, tempo inflacji w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych pozostaje nadal znaczne. Fakt ten w powiązaniu z podejmowanymi w poszczególnych krajach środkami zmierzającymi do ożywienia koniunktury w których zwiększenie ilości pieniądza w obiegu odgrywa istotną rolę mieć może istotny wpływ na dalszy ruch cen surowców. Większość surowców przemysłowych wykazała w drugiej połowie roku 1974 i pierwszych miesiącach bieżącego roku poważny spadek. Utrzymujące się tempo inflacji, a przede wszystkim możliwość jego ponownego przyspieszenia, może więc oznaczać, że ceny szeregu surowców przemysłowych osiągnęły już „dno”, spadku. Inaczej przedstawia się sytuacja w zakresie płodów rolnych, gdzie spadek cen hamowany był dotąd wyraźnie przez niezbyt korzystne warunki atmosferyczne. Wróćmy jednak do bieżącego rozwoju sytuacji na rynkach towarowych.

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW „FINANCIAL TIMES”

(1.VI.1962 = 100)

Tabela nr 3

Data	Wskaźnik
3.IV	170,93
7.IV	169,39
10.IV	167,38
Przed miesiącem	172,07
Przed rokiem	219,33



Tabela nr 4

	Jedn. pienia	10.IV	Przed tygod.	Przed mies.	Przed rokiem	Zmiana w ciągu roku w %
ZBOŻA I PASZE						
Pszenna	centy/buszel	365,25	359,0	350,75	457,75	79,8
Jęczmień	„	238,0	246,75	241,5	275,5	86,4
Kukurydza	„	220,5	236,75	232,5	269,5	107,8
Owies	„	168,25	170,0	162,0	156,0	108,2
Ziarno soi	dol/tona	235,5	239,0	218,0	230,0	102,4
INNA ŻYWNOSĆ						
Kawa	centy/lb	—	—	—	70,0	—
Kakao	centy/lb	612,5	690,5	704,0	1054,5	61,6
Cukier	centy/lb	24,6	24,0	26,0	21,5	113,9
WŁOKNA I SKORY						
Bawełna	centy/lb	47,25	47,25	43,0	60,5	78,1
Włna	pensy/kg	170,0	164,0	162,0	233,0	73,0
Skóry ciężkie (krowie)	centy/kg	22,0	18,0	16,0	25,5	86,3
METALE						
Złom stali	dol/tona	86,5	84,5	85,17	129,33	66,9
Miedź elektr. (wire bars)	dol/tona	563,0	577,0	546,5	1220,0	46,1
Cyna	„	3007,0	3058,0	3055,0	3810,0	78,9
Cynk	„	330,5	328,0	332,0	710,0	46,5
Ołów	„	205,0	213,0	225,75	285,0	71,9
INNE						
Kauczuk	pensy/kg	27,25	28,0	28,5	34,5	79,0

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie (krowie); Winnipeg — jęczmień, owies; Rotterdam — ziarno soi; Nowy Jork — kawa, cukier, złom stali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna, Londyn — kakao, miedź elektrolityczna (wire bars), cyna, cynk, ołów, kauczuk.

zmniejszenia uboju była (efekt utrzymujący się nadwyżki podaży nad popytem na mięso wołowe — por. Z. G. Nr 14) i co się z tym wiąże, podaży skór. I w tym przypadku kupujący byli jednak bardzo oględni w dokonywaniu zakupów, licząc, że obecne wzmocnienie cen ma przejściowy charakter.

Wyraźna zniżka cen miała natomiast miejsce na rynku metali.

Ostry spadek zamówień na wyroby hutnicze, o czym wspomniano już w poprzednim przeglądzie ulega dalszemu pogłębieniu. Alarm francuskich producentów stali (por. Z. G. Nr 14) znajduje potwierdzenie w innych krajach zrzeszonych w EWG, w tym również w Republice Federalnej Niemiec. Z napływających informacji wynika, że w roku 1975 przewiduje się poważny spadek eksportu, ograniczenie wytopu oraz — znaczne zredukowanie inwestycji w przemyśle hutniczym (o blisko 40 proc.). Problem ten stał się na tyle poważny, że sytuacja w przemyśle hutniczym Krajów Wspólnego Rynku ma być w trybie pilnym rozpatrzona przez odpowiednią komisję EWG.

Zgodnie z przewidywaniami (por. Z. G. Nr 14) osłabienie cen nastąpiło również w zakresie metali nieżelaznych. Zniżkowały ceny wszystkich metali nieżelaznych przy dość

znacznym wzroście zapasów gieldowych (z wyjątkiem cyny). Na uwagę zasługuje, że mimo obniżenia się stanu zapasów gieldowych cyny i rozwoju sytuacji w Azji Płd-Wschodniej, która jest największym ośrodkiem jej podaży, ceny cyny wykazywały także zniżkę. Na obradach krajów eksportujących miedź, zrzeszonych w CIPEC (Chile, Peru, Zambja i Zair), które odbyły się w dniach 9-11 kwietnia w Paryżu, podjęto decyzję o ograniczeniu eksportu tego metalu o dalsze 5 proc., w celu podtrzymania poziomu cen.

Omawiając rozwój sytuacji na rynku metali nieżelaznych warto również zwrócić uwagę na obniżkę ceny platyny ze 170 dol. do 155 dolarów za troy uncję przez dwóch czołowych jej producentów z Afryki Południowej, koncerny Rustenburg i Impala Platinum. Było to dość dużym zaskoczeniem, jeżeli uwzględnić, że dwa miesiące temu produkcję obniżyli już ceny platyny ze 190 dol. na 170 dolarów za troy uncję. W ślad za obniżką cen producentów, zaczęły również słabnąć ceny platyny na wolnym rynku. W komentarzach na ten temat zniżkę cen platyny tłumaczy się doniesieniami o spadku zapotrzebowania na ten metal ze strony przemysłu samochodowego, w którym używany jest on jako katalizator.

ze świata nauki i techniki

TELEWIZJA KOLOROWA W ZSRR

Do końca 1974 r. 115 miast na terenie Związku Radzieckiego wyposażono w aparaturę nadawczą do przekazywania programów telewizji kolorowej. W wielu z nich funkcjonują także samodzielne studia umożliwiające tworzenie lokalnych audycji, pozostałe korzystają jedynie z programu centralnego przekazanego przez linie łączności. Ze względu na olbrzymie odległości dzielące poszczególne regiony Kraju Rad, jednym z najkorzystniejszych i najpopularniejszych systemów łączności są połączenia uzyskiwane poprzez satelitę telekomunikacyjną „Molnia”. Umieżliwia ona m. in. przekazywanie centralnego programu radzieckiej TV do najbardziej oddległych zakątków na terytorium ZSRR. (PAP)

PROTEINY Z ROPY

W Hutchinson (stan Minnesota) założono uruchomioną w pierwszej połowie 1975 r. zbudowaną kosztem wielu milionów dolarów, fabryka protein z ropy naftowej, należąca do koncernu Standard Oil. Jej roczna zdolność produkcyjna wyniesie około 4,5 mln kg drożdży torula, które w 50 proc. zawierają proteinę, a ponadto podstawowe witaminy i sole mineralne. Według technologii koncernu drożdże hoduje się na alkoholu syntetycznym, spożywczych, produkowanym z ropy naftowej. Jest to ten sam rodzaj alkoholu, który przemysł spożywczy używa do produkcji octu. Projekt instalacji przemysłowej jest wynikiem badań prowadzonych w ciągu 9 lat, w czasie których wydano ponad 7 mln dolarów. Była to jednak inwestycja opłacalna, bowiem w efekcie udało się wyodrębnić syntetyczne proteiny do celów spożywczych przy zastosowaniu technologii niezależnej od rolnictwa i czynników wpływających na jego rozwój. (The Financial Times — wg PT)

SIMULATOR

Brytyjska firma INSTRUM skonstruowała nowy system symulacji powierzchni drogowej. System ten składa się z czterech dzwigników hydraulicznych, które podstawią się pod koła badanego samochodu. Sterowane elektronicznie dzwigniki podnoszą się i opuszczają, przy czym system kierowania symulatorem umożliwia odzwierciedlanie oddziaływania każdego rodzaju nawierzchni na samochód jadący z dowolną szybkością. Symulator umożliwia biurom konstrukcyjnym wdrożenie budowanie w warunkach laboratoryjnych (a więc wygodniejszych od

jazdy na torze próbnym) reakcji zawieszenia i nadwozia na nierówności nawierzchni z punktu widzenia komfortu, hałasu, zmęczenia elementów itp. (Science et Vie — wg PT)

HYDROCYKLON

Liczna rodzina równorodnych urządzeń do oczyszczania ścieków powiększona została ostatnio o hydrocyklon, zaprojektowany przez radzieckich specjalistów. Urządzenie to, zamknięte w stalowej obudowie w kształcie walca, wyposażone jest w szereg leżących jedna nad drugą komor, w których pod wpływem sił odśrodkowych występujących podczas przepływu ścieków, osadzą się cząsteczki zanieczyszczeń. Nowością radzieckiego rozwiązania jest możliwość „sortowania” osadzonych cząsteczek wg ich wielkości i masy, szczególnie ważną w przypadku gdy osad jest cennym surowcem wiodnym i może być ponownie wykorzystany w danym procesie. (Temat)

NOWY INSTYTUT

Najmłodszy polski Instytut naukowy powstał w Dąbrowie Górniczej. Jest nim Instytut Efektywnego Wykorzystania Materiałów. Pierwszym zadaniem nowego twórczego Instytutu będzie zorganizowanie centrum informacji o materiałach i surowcach, o ich cechach technicznych i użytkowych. Skierowanie tej działalności w stronę konstruktorów i inżynierów i technologów wypełni istotną lukę w krajowej praktyce postępu technicznego. Użytkie najważniejszego surowca — podsumienie odpowiedniego materiału konstruktorowi — pozwoli w wielu przypadkach na uzyskanie znacznych efektów ekonomicznych. (PT)

MASZYNY DLA KOLEJNICTWA

W Centralnym Biurze Konstrukcyjnym Maszyn i Urządzeń Drogowych działającym przy stargardzkich ZNTK wykonano kilka nowych konstrukcji maszyn dla kolejnictwa. Są to maszyny do robót torowych przyspieszające znacznie prace remontowe i konserwacyjne na liniach kolejowych. Nowa profilarka podtorza może samoczynnie kopać rowy i profilować nasypy. Urządzenie to zastępuje pracę ok. 300 ludzi. W stargardzkim ośrodku wykonano też prototyp automatuycznej oczyszczarki tuczni oraz ciężkiej nasuwarki podtorza. Trwają prace nad projektem urządzenia do automatycznego przykrywania szyn. Stargardzkie maszyny i urządzenia pracują już przy budowie i modernizacji najważniejszych linii kolejowych na terenie kraju. (PT)

SZKŁO JAK STAL

Nie tłukące się szklane drzwi, nie wymagające specjalnej konserwacji szkło do wtrysku spiskowych i tzw. żaluzje szklane — oto nowości, jakie produkuje huta szkła walcowanego w Jarosławcu, woj. krakowski. Ten nowoczesny kombinat podjął produkcję szkła hartowanego odznaczającego się dużą wytrzymałością i odpornością na uderzenia. (PT)

WPŁYW CYWILIZACJI NA EKSKIMOSÓW

Wśród Eskimosów kanadyjskich zaobserwowano znaczny wzrost liczby zachorowań na choroby i chorób psychicznych. Są to — twierdzą naukowcy — skutki szoku kulturalnego, jaki spowodowała u Eskimosów cywilizacja zachodnia. (PAP)

CZY CHLEB BĘDZIE LEPSZY

Futurologzy młynarstwa snują plany na sto lat. Czynną to młynarze amerykańscy, a powtarzają — nasi. Według ich opinii, zboże w XXI wieku prosto od kombajnów będzie transportowane do młyny. Młyny nie będą posiadały tradycyjnych wałców, lecz urządzenia pneumatyczne do mielenia zboża. Młyny będą, jak zapewniają futurologi, supernowoczesne i wydajne. Nie wiadomo tylko dokładnie, czy chleb z tej maki będzie lepszy niż dzisiaj. (PT)

USZLACHETNIANIE SKÓR

Oryginalna metoda uszlachetniania skór zwierzęcych metodą termicznej obróbki łań, opracowana w Łódzkim Instytucie Przemysłu Skórzanego i zastosowana już w Zakładach Garbarskich w Gnieźnie, przyniesie zakładowi ponad 17 mln zł oszczędności rocznie. Podjęto w związku z tym decyzję produkcji zaprojektowanej maszyny garbarskiej, z myślą o zaspokojeniu potrzeb krajowych i eksporcie. (PT)

100 ODMIAN SZKŁA

Jednym krajowym producentem szkła optycznego są Jeleniogórskie Zakłady Optyczne. Wytwarza się tu ponad 100 odmian szkła, a asortyment wyrobów obejmuje zarówno małe elementy optyczne o ciężarze 0,01 grama czy szkła do okularów przeciwsłonecznych, jak i kilkudziesięciokilogramowe płyty wklepane do reaktorów atomowych. Ostatnio ruszyła nowa linia do ciągłego wytopu optycznego szkła tzw. kronowego; nad procesem technologicznym czuwa minikomputer, gwarantując otrzymanie wyrobu najwyższej jakości. (PT)

wiadomości gospodarcze ze świata

TRANSPORT KOLEJOWY KRAJÓW RWPG

Około 60 proc. wszystkich przewozów między krajami członkowskimi RWPG dokonuje się drogą kolejową. Wielkie znaczenie dla rozwoju przewozów kolejowych miało utworzenie Wspólnego Parku Wagonów Towarowych, który liczy ponad 250 tys. wagonów o łącznej nośności ponad 6 mln ton. Ostatnio 90 tys. wagonów WPWT zastąpiono nowymi wagonami o nowoczesnej konstrukcji.

Szczególną uwagę krajów członkowskich RWPG poświęcają elektryfikacji linii służących do międzynarodowej komunikacji kolejowej. Elektryfikowano już magistralę Moskwa-Praga i Warszawa-Praga. W celu efektywniejszego przewozu ładunków kraje wspólnoty socjalistycznej tworzą międzynarodowy system przewozów kontenerowych. Najdłuższą magistralą tego systemu jest linia Sofia-Rostok (przez Bukareszt, Pragę i Berlin). Począwszy od 1973 r. wprowadzono regularne przewozy kontenerowe na trasie Berlin-Poznań-Warszawa. W obecnym 5-leciu zaplanowano funkcjonować trasy Budapeszt-Kijów-Moskwa i Drezno-Wrocław-Katowice. (s)

ROZWÓJ ELEKTRONIKI BULGARSKIEJ

Bulgaria specjalizuje się ostatnio m. in. w produkcji radiotelefonicznych aparatów typu przemysłowego. Stała się ona od 1974 r. jednym z największych w Europie producentów tego typu wyrobów, z których

znaczna część jest przeznaczona na eksport. Bułgarskie ultrafale radiostacje stosuje się szeroko w organizowaniu operatywnej łączności w budownictwie, transporcie kolejowym, rolnictwie, ochronie przeciwpożarowej i w pogotowiu ratunkowym.

W ostatnich latach w Sofijskim Instytucie Radioelektroniki stworzono prototyp radiotelefonu RT-21 na tranzystorach produkowanych w Bułgarii, który wszedł już do seryjnej produkcji. Zasięg działania tego urządzenia wynosi do 80 km. Opracowuje się także kieszonkowy radiotelefon o zasięgu działania do 3 km. Do jego produkcji wykorzystuje się cienkowarstwowe schematy integracyjne. Wspólnie z Woroneżskim Naukowo-Badawczym Instytutem Łączności zespół bułgarskich instytutów opracowuje nowy, specjalny typ radiostacji przeznaczonej dla ZSRR. (S)

PROJEKTY JAPOŃSKIEJ ENERGETYKI ATOMOWEJ

W Japonii czynnych jest sześć siłowni atomowych, które zaspokajają ok. 3 proc. całego japońskiego zapotrzebowania na energię (71 proc. pokrywają siłownie napędzane ropą naftową, a 26 proc. hydroelektrownie). 17 nowych siłowni atomowych znajduje się w budowie i projektuje się realizację dalszych 80 siłowni tego samego typu. Do roku 1985 produkcja energii atomowej w Japonii ma pokryć 25 proc. całego zapotrzebowania na energię. Dewizy potrzebne na sprowadzenie materiału rozszczepialnego stanowiąc będą tylko jedną siódmą odpowiednich wydatków na ropę naftową. Problem polega jednak na zapewnieniu dostatecznego zaopatrzenia w uran. Przypuszcza się, że już w 1980 r. na całym świecie wystąpią trudności w zaopatrzeniu się w ten surowiec. Japończycy zawarli już transakcje na do-

stawy ogółem 103 tys. ton uranu, co wystarczy na pokrycie potrzeb w ciągu najbliższych dziesięciu lat. Uran, który podobnie jak dotychczas, ma być wzbogacany w USA, Japonia otrzyma głównie z RPA, Kanady, Francji i z Australii. (s)

ROPA „NA CZARNĄ GODZINĘ” W RFN

W RFN rozpoczęto konserwowanie ropy naftowej w ramach programu tworzenia zapasów na „ciężkie czasy”. Tworzenie zapasów ropy naftowej w ogólnej wysokości 10 mln ton ma być zakończone do roku 1977. 4 miliony ton zakupione będą z funduszy federalnych, pozostałe 6 mln ton finansują prywatne przedsiębiorstwa petrochemiczne. Całość składowana będzie w przygotowanych przez państwo sztolniach nieczynnych już kopalni soli. Wykorzystanie wyeksploatowanych kopalni soli do konserwowania ropy pozwala na znaczną obniżkę kosztów w porównaniu z tradycyjnymi metodami gromadzenia paliw w metalowych zbiornikach.

Równocześnie przepisy zobowiązują wszystkie działające na terenie RFN przedsiębiorstwa petrochemiczne do takiego zwiększenia własnych zapasów, by wystarczyły one — w razie konieczności — na pełne pokrycie potrzeb w ciągu 120 dni. (S)

ŚWIATOWY EKSPORT SAMOCHODÓW

W 1974 roku światowy eksport samochodów wyniósł 9,4 mln sztuk, przy czym pierwsze miejsce zajęła Japonia, której eksport w porównaniu z rokiem poprzednim zwiększył się o 27 proc. Natomiast wywóz z krajów zachodnioeuropejskich zmniejszył się o 20 proc. (MP)

KREDYTY NA BUDOWNICTWO MIESZKANIOWE

Analiza wypłat kredytów bankowych na budowę domków jednorodzinnych wykazała, że nieco ponad 50 proc. osób z nich korzystających, to robotnicy, a ok. 30 proc. — pracownicy umysłowi. Zwraca przy tym uwagę fakt, że ponad połowa osób otrzymujących te kredyty dysponuje dochodami do 1500 zł na osobę miesięcznie, a przeciętne dochody miesięczne ogółu korzystających z kredytów na indywidualne budownictwo mieszkaniowe w 1974 r. wyniosły ok. 1550 zł na osobę. (Sb)

PRODUKCJA NAPOJÓW BEZALKOHOLOWYCH

Według danych Zrzeszenia Produkcji i Obrótu Napijami Bezaalkoholowymi dostawy rynkowe tych napojów 1973 r. wyniosły ok. 23 litry na 1 mieszkańca, a do 1980 r. dostawy te mają wzrosnąć do 60 litrów na 1 mieszkańca. Złożył się na to: 6-krotny wzrost produkcji wód mineralnych, 4-krotny wzrost produkcji napojów typu coca-cola i 2-krotny — soków pitnych.

Takie założenia asortymentowe dostaw bezaalkoholowych napojów chłodzących zapewniają możliwość poprawy zaopatrzenia w poszukiwane tańsze napoje. Wymaga to jednak odpowiedniego przestawienia aparatu dystrybucyjnego, który obecnie unika często sprzedaży tańszych napojów chłodzących (woda sodowa i wody mineralne), a preferuje droższe. (Sb)

ZADANIA GMINNEJ SŁUŻBY ROLNEJ

Sądczą z sygnałów docierających od gospodarstw chłopskich i niektórych kontroli, w wielu przypadkach oddziaływanie gminnej służby rolnej na wzrost produkcji roślinnej i hodowlanej jest stosunkowo niewielkie. Często składa się ona bowiem z pracowników młodych, słabo przygotowanych do wykonywania zleconych im zadań.

Do ważniejszych zaniedbań należą zwłaszcza następujące:

● Brak w wielu przypadkach gminnych planów rozwoju rolnictwa, niekiedy i informacji o potencjale produkcyjnym gospodarstw na terenie gminy.

● Nieprzekazywanie planów gminnych do jednostek mających je realizować, tj. do rolników i gminnych spółdzielni.

● Niezbilansowanie w planach wzrostu pogłowia trzody i bydła z produkcją pasz.

na rynku

CĄKI ZA DEWIZY?

Od wielu lat brakuje na rynku pójedynczych cążek i całych kompletów do manicure. W 1972 i 1973 roku pokazywały się w sklepach drogie i dość tandetne komplety z importu. Cóż, tanie być nie mogły, bo przecież za dewizy...

Byłem przekonany, że nie ma w kraju producenta tych cążek.

A tymczasem...

W pawilonie rzemiosła na Targach „Wiosna-75” widzę dwa eleganckie zestawy cążek do paznokci. Ceny: 158 złotych i 180 złotych. Na kompletach karteczki: „sprzedane”.

Przedstawicielka SPOŁOZIELNI RZEMIESLNICZEJ „WIELOBRAN-ZOWA” z Kłobucka wyjaśnia: „oferta jest dość niska — po 2 tysiące każdego kompletu. Na „W-75” już nie starczyło, wszystko bowiem rozkupiono na Katowickich Targach w dniach 16-20 lutego. Przedsiębiorstwa „Arged” wołały importować podobne komplety, niż zamawiać je u nas”.

Nic, tylko się dziwić stosowanej przez „Arged” polityce. Centrala ta zamierza popierać producenta poszukiwanego artykułu, poprzez ograniczenie zamówień ograniczając jego produkcję. Nie doszło do całkowitego jej zaniechania tylko dlatego, że brały te cążki do sprzedaży rzemieślnicze domy towarowe.

NOWOŚCI ROKU

Już po raz szósty Związek Spółdzielni Inwalidów zorganizował konkurs pn. „Nowości Roku”. Do konkursu zgłosiło się 70 spółdzielni, które przedstawiły do oceny 271 wyrobów. Tym razem przyznano I nagrodę w wysokości 50 tys. zł.; dwie II nagrody po 30 tys. zł.; trzy III nagrody po 20 tys. złotych, oraz dziesięć wyróżnień.

I nagrodę zdobyła Spółdzielnia Inwalidów „NOMA” z Warszawy za kolekcję turek z lnu powlekanego tworzywem.

Drugie nagrody uzyskały: Dzielnia Spółdzielni Inwalidów „DINA” z Łodzi za kolekcję ubiorów z dzianiny teksasopodobnej oraz „Niewidomy” z Poznania za kolekcję bluzek z nitką lureksową.

Trzecie nagrody: Cukiernicza Spółdzielnia Inwalidów „RUSAE-KA” z Łodzi (galanteria czekoladowa); Spółdzielnia Inwalidów „GAL-MET” ze Szczecina (za szybkożącą czarną kranówką) oraz „NIEWIDOMO” z Poznania (kolekcja dziecięcej z dzianiny).

„NOMA” BIERZE POLCORFAM

Laureat konkursu „NOWOŚCI ROKU” — Spółdzielnia Inwalidów im. Marcelego Nowotki „NOMA” zgłosiła do konkursu aż 33 wzory galanterii kaletniczej. Właściwie nagrodę zdobyła za całą kolekcję, która spotkała się z uznaniem jury.

● Słaba troska o należyte wykorzystanie gruntów Państwowego Funduszu Ziemi.

● Wadliwa organizacja wymiany nasion, sprawiająca, że część rolników nie korzysta z nasion kwalifikowanych, a niektórzy zużywają je na pasze.

● Okresowe zaniedbania w organizacji zaopatrzenia w nawozy mineralne, powodujące znaczne wahania w poziomie nawożenia.

● Brak instruktażu rolników o racjonalnym żywieniu zwierząt i możliwościach zwiększenia zasobów paszowych.

● Słabe oddziaływanie na postęp w modernizacji budynków inwentarskich.

Poważne środki przeznaczane przez Państwo na utrzymanie i dalszy rozwój rozbudowanego aparatu gminnej służby rolnej nie przynoszą więc jeszcze w pełni pożądanego efektu. (Sb)

KODYFIKACJA PRZEPISÓW FINANSOWYCH

Od ub.r. prowadzone są intensywne prace nad nowelizacją podstawowych dziedzin prawa finansowego. Dotyczy to m.in. prawa dewizowego, prawa handlowego, przepisów o ubezpieczeniach majątkowych i osobowych oraz o postępowaniu podatkowym.

W prawach tych ma być zwróconą szczególną uwagę na potrzebę ograniczenia sytuacji, w których wydanie decyzji pozostawiane jest swobodnemu uznaniu organów administracji oraz na jasność formułowania przepisów. (Sb)

POPULARYZACJA PROBLEMATYKI FINANSOWEJ

Przyczyną wielu nieporozumień i komplikacji zarówno w działalności przedsiębiorstw państwowych i prywatnych, jak i nawet w codziennym życiu obywateli jest niedostateczna znajomość przepisów podatkowych, ubezpieczeniowych i bankowych. Charakterystycznym tego przykładem były trudności związane z wprowadzeniem nowych zasad ubezpieczenia obowiązkowego auto-casco oraz nowych przepisów o ubezpieczeniach rolnych.

Godne odnotowania jest więc postanowienie Ministerstwa Finansów o potrzebie szerszej popularyzacji za pośrednictwem prasy, radia, telewizji i wydawnictw książkowych problematyki finansowej. (Sb)

PRZYROST WKŁADÓW W PKO

Pomimo, że na marzec br. przypały wzmoczone zakupy przedświąteczne, to osiągnięty w tym miesiącu przyrost wkładów ludności na rachunkach oszczędnościowych bieżących i rozliczeniowych był wyższy niż w analogicznych miesiącach w poprzednich latach i wyniósł ok. 4,6 mld zł. W konsekwencji przyrost wkładów pieniężnych w PKO w I kwartale br. przekroczył znacznie założenia planu i wyniósł ok. 18 mld zł, w tym wkłady na rachunkach oszczędnościowych ok. 17 mld zł.

W marcu br. czynnikiem znacznie aktywizującym wkłady oszczędnościowe okazały się przedpłaty na „Fiaty 126p”. (Sb)

OCHRONA PRZECIWOPOŻAROWA

Przeprowadzone w ub.r. kontrole zabezpieczenia zakładów przemysłowych przed pożarem wykazały, że w porównaniu ze stanem z 1973 r. nastąpiła na tym odcinku pewna poprawa. Nadal jednak występują liczne zaniedbania. Należą do nich zwłaszcza następujące:

● Nieprzestrzeganie przepisów bezpieczeństwa eksploatacji instalacji i urządzeń oraz posługiwanie się materiałami łatwopalnymi.

● Naruszanie zasad bezpieczeństwa magazynowania łatwopalnych materiałów i surowców.

● Niewłaściwy stan sprzętu przeciwpożarowego.

W znacznej mierze jest to związane z brakiem systematycznego nadzoru kierownictwa zakładów pracy nad stanem zabezpieczenia przeciwpożarowego. (Sb)

WARUNKI EKSPLOATACJI URZĄDZEN MELIORACYJNYCH

Prawidłowa eksploatacja urządzeń melioracyjnych wymaga znacznych nakładów na ich eksploatację. Okazuje się tymczasem, że wiele urządzeń powiatowych nie przekazuje na czas do gmin wykazów należnych opłat, co sprawia, że powstają znaczne zaległości w realizacji. Powoduje to przedawnienie wielu z tych należności.

Konieczne jest więc, aby urzędy powiatowe zwróciły większą uwagę na terminowe przekazywanie wykazów, a urzędy gminne na prawidłową i terminową realizację należnych opłat. (Sb)

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● BIURO POLITYCZNE KC

PZPR w dniu 15.IV.1975 r. zapoznalo się z wynikami wizyty w Polsce premiera Belgii Leo Tindemansa i ministra spraw zagranicznych tego kraju Renaata Van Elstlande, pozytywnie oceniając rezultaty tej wizyty. Biuro Polityczne KC dokonało oceny sytuacji społeczno-gospodarczej kraju w I kwartale br. Ocena ta wskazuje na utrzymywanie się wysokiej dynamiki produkcji i wydajności pracy w przemyśle i budownictwie. W I kwartale, a zwłaszcza w marcu miał miejsce wysoki wzrost sprzedaży detalicznej towarów, zwłaszcza w handlu miejskim. Omawiając problemy inwestycyjne wskazano na konieczność skoncentrowania potencjału budowlanego na obiektach kończonych w b. roku i przeciwdziałania występującym tendencjom do nadmiernego rozszerzania frontu inwestycyjnego, co prowadzi do opóźnień w realizacji planu oddawania obiektów do użytku. Jednocześnie dokonano oceny wyników przeprowadzonego w ub.r. z inicjatywy Komitetu Centralnego ogólnokrajowego przeglądu zasobów surowców, materiałów oraz maszyn i urządzeń. Biuro Polityczne uznało za niezbędne dalsze zwiększanie produkcji na potrzeby rynku i aktywizację działalności usługowej.

● PREZYDIUM RZĄDU 11 bm. przy rozpatrywaniu węzłowych spraw związanych z wykonaniem tegorocznych zadań w dziedzinie inwestycji zaleciło roztoczenie szczególnej opieki tam, gdzie wystąpiły opóźnienia w robotach budowlano-montażowych. Dlatego jeszcze w kwietniu resorty dokonają kolejnej oceny stanu wyposażenia czołowych inwestycji w dokumentację, sprzęt i środki techniczne. Na tej podstawie zostaną odpowiednio zmienione harmonogramy dostaw. Zauważać będzie kadra resortowe przy udziale przedstawicieli zainteresowanych ogniw gospodarki. Ustalono, że na przełomie maja i czerwca komisja partyjno-rządowa do spraw inwestycji dokona oceny wykonania postanowień przyjętych przez Prezydium Rządu i przedłoży rządowi odpowiednie informacje oraz wnioski co do dalszego postępowania. W kolejnym punkcie obrad omówiono stan zaawansowania przedsięwzięć podjętych z myślą o zaspokojeniu potrzeb gospodarki na gaz ziemny zarówno w tym, jak i w przyszłym 5-leciu. Zatwierdzono zasady działania Ministerstwa Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej. Mają one na celu ściślej powiązanie działalności służb handlu zagranicznego z producentami dóbr eksportowych oraz z resortami zainteresowanymi tą problematyką.

● TRWA W KRAJU KAMPANIA WYMIANY LEGITYMACJI PARTYJNYCH. Z relacji terenowych korespondentów PAP wynika, że jako pierwsze otrzymują nowe legitymacje członkowie PZPR w przedsiębiorstwach i wydziałach produkcyjnych, najaktywniejsi członkowie i kandydaci partii, weterani ruchu robotniczego, byli uczestnicy walk frontowych i partyzanckich. Moment wręczenia legitymacji staje się czynikiem mobilizacji do lepszego realizowania zadań społeczno-gospodarczego rozwoju. Zgłaszane są na zebraniach liczne rozwiązania produkcyjno-zespołowe i indywidualne. W

warszawskich zakładach przemysłowych, a kolejarzy i w kombinatach budowlanych, rozpoczęto wymianę legitymacji od wydziałów i brygad cenionych za dobrą pracę i aktywność społeczną, od ludzi dobrej roboty.

● KOMBINAT W BLACHOWNI ŚLĄSKIEJ — jeden z największych zakładów chemicznych w kraju wykonał na blisko 8 miesięcy przed terminem zadania bieżącego planu 5-letniego. Dzięki rzetelnej i ofiarnej pracy załogi, kombinat — jak się przewiduje — dostarczy do końca br. dodatkową produkcję wartości 2370 mln zł.

● W Kopalni Węgla Kamiennego „Ślęska” w Katowicach, PRZEKAZANO DO EKSPLOATACJI PIERWSZY W GÓRNICTWIE W PEŁNI ZAUTOMATYZOWANY SYSTEM TRANSPORTU DOŁOWEGO. Jest on zdalnie kierowany: ruch pociągów odbywa się w obiegu pętelowym, a wagony są automatycznie opróżniane. To nowatorskie rozwiązanie przyniosło w efekcie poważne korzyści. Umożliwiło nie tylko zrezygnowanie z pracowników obsługujących dotychczasowe urządzenia przewożące i skierowanie ich do innych robót, ale przyczyniło się także do zwiększenia zdolności przewożowej urobku.

● W Ośrodku Doskonalenia Kadr Kierowniczych przy KC PZPR zakończyło się SEMINARIUM DLA CENTRALNEJ KADRY KIEROWNICZEJ, w którym uczestniczyli zastępcy kierowników wydziałów KC, przewodniczący WKPP, wiceprezidentowie, podsekretarze stanu, kierownicy i zastępcy kierowników urzędów centralnych oraz kadra kierownicza związków zawodowych i organizacji młodzieżowych. Wiele uwagi poświęcono podstawowym założeniom planu perspektywicznego rozwoju Polski do 1990 roku, kierunkom doskonalenia systemu zarządzania, polityce kadrowej, rewolucji naukowo-technicznej i postępowi społecznemu.

Szczególną uwagę zwrócono na potrzebę ustalania i rozwoju czynników, które decydowały o dynamicznym rozwoju kraju.

● REALIZACJA PRZYJĘTEGO NA XV PLENUM KC PZPR PERSPEKTYWICZNEGO KOMPLEKSOWEGO PROGRAMU ROZWOJU GOSPODARKI ŻYWNOSCIOWEJ, zwłaszcza w zakresie intensyfikacji produkcji rolnej, przebieg wiosennych prac polowych oraz zadania w produkcji pasz przemysłowych i gospodarskich w latach 1975—80 były tematem posiedzenia Komisji Rolnej KC. Obecnie chodzi o ustalenie konkretnych zadań wynikających z wymienionego programu dla gmin, wsi i poszczególnych gospodarstw rolnych, zakładów i inwestycji oraz o kontrolę ich realizacji.

● Pomyślnie rozwija się zapoczątkowana w ub. pięcioletnim SCISIA WSPÓLPRACA MIĘDZY POLSKIM I WĘGERSKIM PRZEMYSŁEM WŁOKIEN CHEMICZNYCH. Zgodnie z podpisaną umową, Polska zaopatruje Węgry we włókna poliestrowe (elane), które w tym kraju w ogóle nie są wytwarzane, otrzymując za nie włókna akrylowe (anilana). Rozbudowa bazy wytwórczej włókien poliestrowych w Polsce i zakładów włókien akrylowych na Węgrzech pozwoli systematycznie rozszerzać wymianę.

● W styczniu i lutym br. nasze stocznie przekazały armatorom z ZSRR, Norwegii i Francji 9 statków o łącznej nośności 158 tys. DWT. Taki sam tonaż miało 89 statków wyeksportowanych

przez polski przemysł okrętowy w latach 1950—54, a więc 5 lat i 2 miesiące. Obecnie POLSKA JAKO EKSPORTER STATKÓW ZNAJDUJE SIĘ NA 7 MIEJSCU W ŚWIECIE. Pierwszy milion DWT na eksport dostarczył polski przemysł po 12 latach swej działalności; drugi milion po 5, trzeci po 3 latach, a czwarty i piąty w odstępach dwuletnich, szósty milion DWT zostanie wyeksportowany w br., a zatem w ciągu jednego roku.

● Po skrupulatnych obserwacjach „ARGED” ODSTĘPUJE OD ODBIORU TECHNICZNEGO TOWARÓW kilku renomowanych fabryk. Takie porozumienia będą zawarte z hutą „Ślęska” w Rybniku — producentem lodówek, „Predom-Zelmer” z Rzeszowa w odniesieniu do odkurzaczy, zakładami „Nowa Dęba” — dostawcą żelazek do prasowania oraz z „Gerlachem” w Drzewicy zaopatrującym nasz rynek w sztuczną skórę.

● TRAWLER-PRZETWÓRNA „CRATER” PRZEJAZDZIŁA 2 I PÓŁ ROKU NA DALEKICH ŁOWISKACH i kilkakrotnie zmieniła załogę. M/T „Crater” był pierwszą jednostką dalekomorską przetwórstwa „Dalmor”, która w ub. roku przepłynęła Kanał Panamski i udała się na zasobne łowiska Pacyfiku w sąsiedztwie Peru. Trawler-przetwórnica „Crater” łowił także w północnym rejonie Pacyfiku. Jak obliczył „Dalmor”, rybacy z M/T „Crater” złowili w czasie połowów na Pacyfiku ok. 25 tys. ton ryb.

● PONAD 300 SZKOŁ GMINNYCH powstanie w nadchodzącym roku szkolnym. Istnieje już 1200 tego rodzaju placówek, które kształcą ponad połowę wszystkich dzieci wiejskich. Zapewniają one swym wychowankom znacznie lepsze warunki nauki, dorównując poziomem ośrodkom miejskim. Są to placówki duże, dobrze wyposażone, dysponujące odpowiednio przygotowaną kadra nauczycielską. Roli ogniw związkowych w umacnianiu szkół gminnych i rozwoju oświaty na wsi poświęcone były obrady plenarne Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie.

● WARSZAWA MA JUŻ 4 RAZY W TYGODNIU BEZPOŚREDNIE POŁĄCZENIE LOTNICZE ZE SZTOKHOLMEM. Do niedawna na trasie Warszawa-Sztokholm-Warszawa latały 2 razy w tygodniu tylko samoloty PLL „LOT”. Również skandynawskie linie lotnicze utrzymują połączenie między stolicami Polski i Szwecji, ale trasa prowadzi przez Kopenhagę, co niemal dwukrotnie wydłuża czas przelotu. Ostatnio wszystkie połączenia okazały się niewystarczające. Przed kilkoma dniami SAS zainaugurowało następne bezpośrednie połączenie Sztokholm-Warszawa-Sztokholm.

● W Kołobrzegu oddano do użytku jeden z największych na Wybrzeżu NOWOCZESNIE URZĄDZONY OŚRODEK SANATORYJNO-WYPOCZYNKOWY „BAŁTYK”. Od maja br. jednorazowo leczyc się w nim będzie 350 kuracjuszy, rocznie około 4 tys. osób.

● W KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO „MANIFEST LIPCO-WY” w Jastrzębiu w Rybnickim Okręgu Węglowym wybuchł pożar, który objął pochylnię transportową, a następnie niektóre sąsiednie wyrobiska. Przypuszczalnie przyczyną powstania pożaru było zatarcie się taśmy przenośnika transportującego węgiel. Dzięki błyskawicznej akcji ratunkowej, pożar szybko ugaszono, a nawet uruchomione zostały kopalniane szyby i wznowiono wydobycie węgla.

ropy naftowej na Morzu Północnym i na innych brytyjskich wodach terytorialnych.

Korespondent AP pisze, iż według przewidywań rządu brytyjskiego, eksploatacja złóż ropy naftowej na Morzu Północnym rozpocznie się na większą skalę we wczesnych latach osiemdziesiątych. Przypuszcza się, że produkcja będzie wynosiła 100 150 mln ton rocznie. Rząd brytyjski już teraz rokuję z różnymi kompaniami naftowymi, prowadzącymi wiercenia na Morzu Północnym, w celu zapewnienia sobie 51 procent udziału we wszystkich operacjach.

● Komisja EWG wystosowała notę protestacyjną do USA w związku z zawieszeniem dostaw amerykańskiego wzbogaconego uranu dla reaktorów w Europie Zachodniej. Nota EWG oskarża Stany Zjednoczone o jednostronne zahamowanie dostaw oraz stworzenie sytuacji zagrażającej europejskim programom badawczym w czasie, kiedy Europa Zachodnia stara się zredukować swoją zależność od ropy naftowej jako źródła energii. Notę określa się jako „ostro sformułowaną”. Stwierdza ona, że decyzje amerykańskie sprzeczne są z kontraktami podpisanymi w ramach dodatkowych porozumień o współpracy między USA i zachodnioeuropejską organizacją Euratom oraz podjęte zostały bez uprzednich konsultacji ze Wspólnotą.

● Jak podaje Agencja France Presse, członek Izby Reprezentantów z ramienia demokratów Les Aspin ujawnił, że USA dostarczyły w tym roku Republice Południowej Afryki 6,72 kg wzbogaconego uranu, a dalsze 14 kg mają być dostarczone w najbliższej przyszłości.

● Jak poinformowała agencja SIN-HUA, na która powołuje się REUTERS, zainaugurowane zostały regularne loty na trasie Chiny-Szwajcaria. Pierwszy samolot szwajcarskiej linii lotniczych „Swissair”, obsługujący te trasę wyładował w Pekinie 7 kwietnia, przywożąc na swym pokładzie szwajcarską delegację towarzyszącej przyjaźni z Chinami.

za granicą

■ Moskiewska „Prawda” zamieściła

artykuł ministra handlu zagranicznego ZSRR N. Patoliczewa poświęcony w znacznym stopniu stosunkom gospodarczym z krajami zachodnimi. Z przytoczonych danych wynika, że w 1974 roku na rozwinięte kraje kapitalistyczne przypadła 31 proc. radzieckich obrotów towarowych z zagranicą. Wśród tych krajów największym partnerem handlowym ZSRR jest RFN; na drugim miejscu plasuje się Japonia. W porównaniu z 1973 rokiem spadła wartość wymiany radziecko-amerykańskiej. N. Patoliczew pisze w tej sprawie: „Złagodzienie napięcia między ZSRR i USA wywołuje opór przedstawicieli niektórych najbardziej reakcyjnych kół za oceanem. W grudniu 1974 r. uchwalono w USA nowe ustawy o handlu i państwowym kredycie eksportu. Uzasadnili one przyznawanie ZSRR klauzuli najniższego uprzywilejowania i państwowych kredytów eksportowych, tj. stworzenie ogólnie przyjętych w światowej praktyce przesłanek pomysłowego handlu wzajemnego, od przyjęcia przez ZSRR szereg warunków nie mających nic wspólnego z dziedziną handlowo-gospodarczą.”

Te akcje Kongresu amerykańskiego pozostawały w sprzeczności z podstawową zasadą odprężenia, a mianowicie nieingerencji w sprawy wewnętrzne państw i ponadto były sprzeczne z postanowieniami podpisanymi w 1972 r. porozumienia handlowego, które przewidywały bezwarunkowe przyznanie klauzuli najniższego uprzywilejowania. Jest więc rzeczą w pełni oczywistą, że Związek Radziecki nie mógł się zgodzić na regulowanie spraw handlowo-gospodarczych z USA na podstawie wspomnianego ustawodawstwa i uznać za niemożliwe wcielenie w życie umowy handlowej”.

ładowy o korpusie żelaznym i zależy nam na utrzymaniu dobrej marki w tych asortymentach. Dlatego też wszelkie uwagi i propozycje, jeżeli to tylko leży w naszych możliwościach, zostaną przez nas wprowadzone.”

Drugi list dyrektora PZPC dotyczył notki „KLIWIA I NEGRI” zamieszczonej w bloku informacyjnym „Na rynku” w nr. 9/75 r.:

„Wyjaśniamy, że zakłady produkujące wyroby czekoladowe mają bardzo ograniczony wpływ na kształtowanie się cen. Mechanizm i polityka ustalania cen w uzgodnieniu szereg przyczyn zupełnie niezależnych od przedsiębiorstwa.”

Jeśli chodzi o „Negritę” — wnioskowaliśmy cenę kartonika 16 zł. zatwierdzono ją na 22 zł, luzem — 12,6 zł (zatwierdzono 16 zł.). Wniosekowaliśmy cenę na „czarną porzeczkę w czekoladzie” luzem — 13 zł, w kartoniku — 17 złotych. Zatwierdzono ceny odpowiednio: 18 zł i 24 złote.

Na wzrost zatwierdzonych cen w stosunku do planowanych miała wpływ podwyżka cen syropu ziemniaczanego z 8700 zł do 12000 złotych za 1 tonę. W momencie wnioskowania ceny na wyroby te obowiązywały jeszcze poprzednie ceny.

Dla porządku informujemy, że ceny podstawowych surowców kształtują się następująco: czarna porzeczka alkoholizowana kosztowała w momencie wnioskowania cenę 133,3 zł za 1 kg, jarzębina alkoholizowana do „Negrity” — 133 zł za kg.

Obecnie mamy odmowny dostaw tych surowców po wymienionych cenach bez określenia nowych cen. Być może, że z braku surowca lub zbyt wygórowanej ceny, zakłady będą zmuszone wstrzymać produkcję — przecież budżet państwa nie może dopłacać do wyrobów cukierniczych, nie stanowiących artykułów pierwszej potrzeby.

Na marginesie pragniemy zauważyć, że mimo wygórowanej ceny artykuły te zostały wdrożone srebrnym medalem na „Wiosnie 74”.

Jeżeli natomiast chodzi o „jarzębinę w czekoladzie” w cenie 11 zł za 100-gramową torebkę, to podstawowym surowcem do jej produkcji jest jarzębina kandyzowana, do produkcji „Negrity” używamy jarzębiny alkoholizowanej.”

Tyle dyrektor. Wyjaśnienia drukujemy. Ale...

Zastanawia mnie jednak celowość wprowadzania przez „Jutrzenkę” noty. Pisaliśmy, że zarówno „Jarzębina w czekoladzie” produkowana w Jarzębinie kandyzowanej, jak i alkoholizowanej jest dobra, bardzo dobra. Dlatego więc firma porzuciła produkcję tej po 11 złotych, a zaczęła stosować jarzębinę alkoholizowaną, od której ceny i smaku nieco się kręci w... głowie?

(n-1)



Zakłady, których zdjęcia reprodukowujemy wyżej, stanowią drobną część polskiego potencjału przemysłowego, stworzonego z pomocą radzieckich maszyn i urządzeń, radzieckiej myśli technicznej i radzieckich specjalistów. Przy udziale ZSRR zbudowano i zrekonstruowano w Polsce po wojnie ponad 300 zakładów wytwarzających ok. 30 proc. globalnej produkcji przemysłowej. Pomoc radziecka znacznie przyspieszyła proces industrializacji naszego kraju. Na zdjęciach od lewej: 1) cementownia Wierzbica, 2) Fabryka Łożysk Tocznych w Kraśniku, 3) Huta Katowice, 4) Zakłady Przemysłu Bawełnianego w Zambrowie, 5) Elektrownia Jaworzno II. Zdjęcia: CAF

prasa

W ostatnim numerze tygodnika „INNOWACJE — PRZEGLĄD TECHNICZNY” opublikowano obszerny fragment wystąpienia członka Biura Politycznego, Sekretarza KC PZPR tow. JANA SZYDLAKA na spotkaniu z aktywem NOT. Wystąpienie to poświęcone zostało głównie problemom społecznej roli techniki i techników i aktualnym zadaniom środowiska inżynierskiego. Zadania te tow. Jan Szydla sformułował na podstawie analizy dotychczasowego rozwoju społeczno-ekonomicznego kraju i problemów, stojących przed gospodarką w najbliższych latach. Poniżej zamieszczamy tę część wystąpienia:

„W lata 1971-1975 weszliśmy z szeregiem dysproporcji gospodarczych i społecznych. W roku 1975 dysponujemy wszystkimi argumentami świadczącymi o tym, że uchwali VI Zjazdu PZPR i I Krajowej Konferencji Partijnej określili najważniejsze cele i najważniejsze instrumenty ich realizacji. Osiągnięcia lat 1971-1975, jeśli idzie o dynamikę rozwoju, nie mają precedensu w naszej historii.

W końcu bieżącego roku dochód narodowy wytworzony będzie wyższy o ok. 62 proc. niż w r. 1970, pro-

dukcja przemysłowa o ok. 73 proc., produkcja rolnicza o ok. 30 proc., produkcja budownictwa o 94 proc.

Wartość technicznego uzbrojenia przemysłu wzrosła o ok. 43 proc., budownictwa o ok. 60 proc. Kosztem blisko 1900 mld zł stworzyliśmy nowy potencjał produkcyjny, stanowiący ok. 36 proc. całkowitej mocy produkcyjnych, charakteryzujący się wysokim poziomem technicznym.

Dokonania lat 1971-1975 stwarzają więc korzystne warunki do kontynuowania w pięcioleciu 1976-1980 rozwoju społeczno-gospodarczego charakteryzującego się wysoką dynamiką. Istnieją podstawy zapewnienia dalszej odczuwalnej poprawy warunków życia i pracy społeczeństwa i dalszych socjalistycznych przeobrażeń kraju.

Rozwój ten nie będzie jednak prostą kontynuacją dotychczasowej postaci procesów gospodarczych. Osiągnięty bowiem poziom rozwoju, rozbudowany i zmodernizowany potencjał wytwórczy umożliwia szersze wykorzystanie intensywnych czynników dynamizowania gospodarki. Zmusza nas do tego również wiele obiektywnych uwarunkowań. Zwrócić uwagę na najważniejsze z nich.

W r. 1975 ujawniają się niedobory siły roboczej. Przewidywania demograficzne wskazują na utrwalenie tendencji zmniejszania się przyrostów netto zasobów pracy. W latach 1976-1980 przyrost ten będzie już o ponad pół miliona osób mniejszy niż w bieżącym pięcioleciu. Tak więc dynamiczny rozwój produkcji musi w przyszłości opierać się w znacznym stopniu na dotąd stopniu na wzroście wydajności pracy. Przed techniką stawia to zadanie intensywniej automatyzacji i mechanizacji produkcji zwłaszcza w tych dziedzinach, które obecnie są nadmiernie pracochłonne.

Jako istotny kierunek polityki gospodarczej przyjęliśmy wzrost udziału Polski w międzynarodowym podziale pracy.

Pogłębianie naszego udziału w międzynarodowym podziale pracy wymaga między innymi rozszerzenia oferty handlowej, rozwoju procesów kooperacyjnych, pogłębienia socjalistycznej integracji w ramach RWPG. Oznacza to konieczność wydłużania serii produkcyjnych wyrobów, konkurencyjnych i poszukiwanych na rynkach światowych i rynkach bratnich krajów socjalistycznych, do rozmiarów zaspokajających nie tylko

potrzeby wewnętrzne, lecz również potrzeby eksportu. Wymaga również zwiększenia atrakcyjności naszej oferty, zwłaszcza pod względem nowoczesności i jakości.

Lata 1972-1974 uświadomiły światu znaczenie bazy materiałowej i racjonalności gospodarki w tej sferze. Nie podzieliamy katastroficznych poglądów autorów rzymskiego raportu w sprawie sytuacji surowcowej. Znajdujemy się — ze względu na własne zasoby, słuszną politykę surowcową i powiązania w ramach RWPG, a zwłaszcza z ZSRR — w korzystnej sytuacji. Niemniej technika nasza musi silnie orientować się na dwa istotne kierunki działania: maksymalnie głębokie przetworstwo własnych zasobów surowcowych i energii, zwłaszcza węgla, siarki, miedzi i soli oraz na zmniejszanie materiałochłonności produkcji poprzez stosowanie nowoczesnych metod obliczeniowych w projektowaniu, materiałochłonności technologii i właściwej substytucji materiałów deficytowych.

Silny wpływ na pozycję każdego kraju będzie wywierała zdolność do rozwiązywania we własnym zakresie problemu żywnościowego wraz z całym zespołem zagadnień

komplementarnych. Podstawy do rozwiązania tego problemu stworzyły uchwały XV Plenum KC PZPR. Wymagają one zwiększenia intensywności wykorzystania zdobyczy nauki i techniki i ich wdrażania do praktyki gospodarczej.

Barierę rozwoju przemysłu stanowi chłonność środowiska naturalnego. Nie mamy w tym względzie tak niekorzystnej sytuacji, jak prowadzące bezplanową, rabunkową gospodarkę środowiska kraje kapitalistyczne. Jednak już teraz stawiamy przed nauką i techniką zadania związane z minimalizacją negatywnych wpływów przemysłu i rolnictwa na stan atmosfery i wód. Wiąże się z tym, z innych powodów, problem wody. Deficyty w tym zakresie wskazują na konieczność orientacji naszych technologii w większym stopniu na procesy wodoooszczędne.

Powyższe uwarunkowania mają charakter perspektywiczny o długim lub krótszym horyzoncie. Dla nauki i techniki są to jednak zadania aktualne, konieczne do podejmowania już teraz, by rozwiązania perspektywiczne były możliwe do wdrożenia z dostatecznym wyprzedzeniem w stosunku do wystąpienia przewidywanych trudności.

Następnie tow. Jan Szydla omówił rozwój kadr z wykształceniem technicznym i zaplecza naukowo-badawczego. Na tym tle zwrócił uwagę na niekorzystne zjawiska w dziedzinie postępu technicznego, zaliczając do najważniejszych:

— zbyt dużą słabość chłonności naszego rozwoju gospodarczego, a również niedostateczne postępy w lepszym wykorzystaniu innych surowców i materiałów;

— za wolne zmiany w nowoczesności struktury produkowanych wyrobów, zbyt silne ukierunkowanie działalności krajowego zaplecza badawczego na prace odtworcze;

— zbyt wolny postęp w wydłużaniu serii produkowanych wyrobów, co łączy się z tradycyjnymi technologiami i strukturą parku maszynowego, opartego na obciarkach uniwersalnych.

Na zakończenie zacytujemy jeszcze jeden fragment wystąpienia tow. Szydla, dotyczący związku techniki i ekonomiki:

„Powinniśmy w większym stopniu patrzeć na postęp techniczny przez pryzmat ekonomiki, traktować rewolucję naukowo-techniczną jako czynnik silnie dynamizujący rozwój społeczno-gospodarczy”. S. C.

żywocik gospodarczy



Inspektorzy sanitarni Urzędu Miejskiego w Olsztynie, sprawdzając czystość w zakładzie „Agrom” przy ul. Towarowej 9, stwierdzili, że nie wszystko jest „na medal” i ukarali kierownika administracyjno-gospodarczego tego przedsiębiorstwa. Niezadowolony kierownik złożył odwołanie, w którym pisze: „Bardzo proszę o nietraktowanie mnie za właściciela czy zarządcę nieruchomości, gdyż takim nie jestem. Istnieje prawna zasada jednoosobowego kierownictwa i zarządzania, a więc i odpowiedzialności. I w rozumieniu te-

go jestem tylko pracownikiem dyrektora wykonującym jego polecenia”. To przedstawienie siebie jako skromnego popychadło dyrektorskie prowadzi do wygodnej wolty interpretacyjnej, że za żaden czyn pracownika nigdy nie jest odpowiedzialny on sam, lecz ktoś stojący wyżej.

P. Krystyna Szymczyńska z Krakowa skarży się, że kupiła w sklepie na rogu ul. Dietla i Stradomskiej kilogram cukru, paczkowanego przez Krakowskie Przedsiębiorstwo Handlu Spożywczego i znalazła wewnątrz jako dodatek strzępki papieru, śmieci, a nawet „żywy okaz fauny” — robaka, którego nie potrafi sklasyfikować. Na torebce był napis: „Paczkowano przy zastosowaniu pełnego automatu”. Pełny automat — to taki, który dorzuca pełny asortyment śmieci i innych niespodzianek.

Jak wiadomo, jest teraz moda na wiatraki. Kupuje się taki stary gruchot i przekształca go w schronisko, hotelik, turystyczny, kawiażę, barek. Jeden z tych pogrobówców dawnych czasów — wiatrak w Leśniewie Wielkim koło Zielonej Góry znajduje się przy ruchliwej trasie turystycznej. Toteż na ogłoszenie: „Wiatrak do sprzedania” — posypały się oferty z całego kraju. Zabytek już dawno mógł mieć odpo-

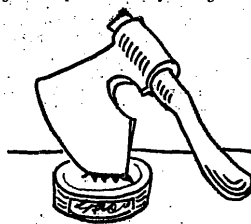


wiedniego gospodarza, gdyby nie niespodziewana przeszkoda. Przyczepiła się Siostra Sanitarno-Epidemiologiczna i Struż Pożarna, że należy być bieżącą wodą, kanalizacją, zaplecze sanitarne i inne luksusy. Ludzie, miejcie litość: wiatrak to ma być, a nie „Forum”.

W „Dzienniku Bałtyckim” ukazało się ogłoszenie: „Półtora pokoju z wygodami we Wrzeszczu i M-4 w Brzeźnie zamienię na jedno trzypokojowe w nowym budownictwie. Oferty...”. Do gospodarci mieszkaniowej trzeba wprowadzić maszyny cyfrowe.

„Gazeta Białostocka” ostrzega przed zakupem otwieracza do konserw, pochodzącego ze Składnicy Importowej. Artykułowy Przemysłowych „Samopomoc Chłopska” (Warszawa, ul. Marynarska 14). Otwieracz ten w cenie 12 zł czytelniczka gazety kupiła w kiosku „Ruch”, mieszczą-

cym się w Domu Stowarzyszeń Twórczych w Białymstoku. Podczas otwierania puszki otworzył po prostu rozpadł się na dwie części. Nie wierzymy, aby twórczość literacka mogła mieć bezpośredni niszczący wpływ na produkcję już wykonaną.



PDT „Jedynak” w Bydgoszczy uznał reklamację nabywcy magnetofonu kasetowego „MZ-125”, który nie gra, gdyż wysiłki ZURi, by go uru-



chomić, spełzły na niczym, mimo że były ponawiane. Dom Towarowy zgodził się zwrócić pieniądze, ale tylko za sam wadliwy magnetofon, natomiast nie za pokrowiec, który działa bez zarzutu, za całkiem dobre kabie i nienaganny wzmacniacz. Trudno zwracać pieniądze za te fragmenty całości, które wad nie mają, przecież nie stanowią one całości magnetofonu.

giełda samochodowa

NA GIEŁDZIE WARSZAWSKIEJ dominują wozy solidnie wyeksploatowane, toteż tym razem im głównie poświęcimy uwagę, chociaż notowania tej grupy samochodów są trudno porównywalne. Oto szereg danych:

VOLKSWAGEN 1200 z 1962 roku miał cenę wywoławczą 68 tys. zł. VW — 1300 z 1966 roku oferowano za 98 tys. zł. Inny egzemplarz tego samego modelu i rocznika był tańszy o 4 tys. zł. VW — 1300 z produkcji 1968 roku proponowano za 30 tys. zł. Model VW — 411L, nabyty na przełomie roku 1969/70 był do nabycia za 170 tys. zł. Najdroższy wóz tej firmy z produkcji zesłorocznej, model VW — 1302 oferowany był za 245 tys. zł.

SYRENA 103 z 1968 roku była do nabycia za 32 tys. zł. Model 104 z 1970 roku też oferowano za 32 tys. zł. Egzemplarz z produkcji 1971 roku,

już serii 105, miał cenę wywoławczą 53 tys. zł. Syrena 105 z marca 1974 roku z bagażnikiem była do nabycia za 83 tys. zł.

WARSZAWĘ 223 po remoncie kapitalnym, z 1968 roku, proponowano za 65 tys. zł. Inny egzemplarz z tegoż roku miał cenę wywoławczą 68 tys. zł. Najmniej zużyty wóz tej marki, z 1973 roku, chciano odstąpić za 100 tys. zł.

MOSKOWICZA 412 z 1971 roku, dobrze utrzymanego, proponowano za 115 tys. zł.

SKODĘ S-100 z 1971 roku proponowano za 105 tys. zł. Inny właściciel takiego samochodu, z 1973 roku, żądał 140 tys. zł lub gotów był go zamienić na Fiata 125p. (1500).

Za FIAT 850 z 1968 roku żądano 98 tys. zł. Ceny za Fiaty 125 (1300) po 3-4 letnim „stażu” były następujące: 110, 112, 118, 125 tys. zł.

WARTBURGA 353 z 1969 r. oferowano za 104 tys. zł. Za egzemplarz z 1972 roku żądano 139 tys. zł.

FORD CAPRI XL o pojemności silnika 1500 ccm z 1970 roku, po 73 tys. km — 210 tys. zł.

BMW-2000 z automatyczną skrzynią biegów — 165 tys. zł. Za model 2002, po 34 tys. km, żądano 195 tys. zł. Rok produkcji tego ostatniego — 1969.

FORD TAUNUS XL o pojemności silnika 1300 ccm, po 37 tys. km, wyprodukowany w 1971 roku, był do nabycia za 230 tys. zł.

Sześciocylindrowy CHEVROLET po 50 tys. mil (13,5 litra na 100 km zużycia paliwa) — 260 tys. zł.

SIMCA-CHRYSLER z 1973 roku miała cenę wywoławczą 250 tys. zł.

VOLVO 144 z 1968 roku, po 69 tys. km, było do nabycia za 190 tys. zł. Najnowszy prezentowany na giełdzie model Volvo 144 z 1973 roku miał cenę 400 tys. zł.

(jod)



Fot. S. ZUBCZEWSKI

ŻYCIE GOSPODARCZE

28-33-92, redaktorzy 28-33-42, 28-35-54, sekretariat redakcji 28-08-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

WYDAWCA: RSW „PRASA — KSIĄŻKA — RUCH”. Wydawnictwo „Współczesne”, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-350 — Warszawa). Telefony: redaktor naczelny 28-05-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-05-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Przedruk egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienia prowadzi Centrala Kołportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch”, 00-850 Warszawa, ul. Towarowa 28.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” — 00-624 Warszawa, Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38603/38595.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chelstowski (zastępca redaktora nacz.), Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dąbrowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Froelich, Jan Głowczyński (redaktor naczelnicy), Anna Kusko, Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki, Andrzej Nalecz-Jawecki, Marian Sikora, Andrzej Sikorski, Ernest Skalski, Jerzy Surdykowski, Wiesław Szynold, ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mirosław Dynar, Mieczysław Kabań, Marian Kral, Zbigniew Madej, Mieczysław Mieszczańkowski, Zbigniew Mikołajczyk, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Paluszka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner, Barbara Wisniewska.

Wydawca: RSW „PRASA — KSIĄŻKA — RUCH”. Wydawnictwo „Współczesne”, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-350 — Warszawa). Telefony: redaktor naczelny 28-05-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-05-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Przedruk egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienia prowadzi Centrala Kołportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch”, 00-850 Warszawa, ul. Towarowa 28.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” — 00-624 Warszawa, Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38603/38595.